PL ISSN
0208 — 5968
Nr indeksu 35657

# DUNAJEC

TYGODNIK PZPR

Nr 33 (302) Rok VII Nowy Sącz, 17 sierpnia 1986 r. Cena 15 zł

## KASPROWICZ — CZŁOWIEK

Latem na „Harenduie" kwitną nasturcje. „Dola kwiatów, ludzi, ptaków — że soba jest sorsenięta" — z jaskrawej barwy kielichów można czytać człowieczy los, ludzką powinność:

*Palcie się, kwiaty wrzaca!*
*Chłońcie własne ognie!*
*Bez trwóg a to, co was zaś jutro*
*Zwarzy, skruszy, pogniie*

— pisał bo, który „mocą twardą odkoniał się od pokolenia słabych nerwoców". Genius loci — duch tego domu zamieszkał w nasturcjach, w brązowo-złotym drewnie gąnka, w delikatnym i miękkim gorgu szafkowego zegara, w wielkich, zadumanych oczach Marii Kasprowiczowej na witkacowskim portrecie, w bystrym, przenikliwym i mądrym spojrzeniu Poety.

Na „Harenduie" złożono kwiaty, w „Atmie" zabrzmiały „Hymny" w muzyka Kacola Szymanowskiego. Zmarwi i miłośnicy twórczości Kasprowicza przywołali jego pamięć.

Kopa lat — mówią górale — równo sześćdziesiąt minęło od tego sierpnia, kiedy Kasprowicz żegnał „swój świat": niby zamknięty potężną sylwetą Lodowego Wierchu, ale szeroki jak ludzka myśl, głębokt jak los całego jestestwa.

Brutalnie obszedł się czas z plonem jego życia: ostały się „Hymny" — dokument wielkiej swady z Bogiem o szczęście matuszkich, i zarazem niepowtarzalne świadectwo o wysokich walorach literacko-artystycznych; może fragmenty „Księgi ubogich", „Chwil" i „Pieśni o słoneczniku"; dramaty... Ale pokaźna część tej spuścizny straciła czytelniczą atrakcyjność — do młodzieńczej poezji, nieamodzielnej jeszcze w formie, entuzjastycznej i agitującej, do publicystyki zaangażowanej, do wierszowanych opowiadań o chłopskiej niedoli, do ostatnich wierszy,

(CIĄG DALSZY NA STR. 8)

## KTO TU KŁAMIE

Brzydko o mnie „Konspol" napisał. Bardzo brzydko. Zarzucił mi kolejno: kłamstwo (pięć razy), pisanie bzdur, fałszerstwo (dwa razy), wysianie wiadomości z palca, podawanie liczb z sufitu, wymawianie czegoś, czego nie było, nadużycia — prawie katalog grzechów głównych plus brak rzetelności dziennikarskiej.

Wszystko to zamieszczo w obszernym, całokolumnowym sprostowaniu, a przy okazji dodaje mnóstwo inwektyw i pretensji, że nie odwiedziłam firmy i nie obejrzałam nowego zakładu przetwórstwa drobiu. Tak, jakby to mogło cokolwiek zmienić. Nikt przecież nie neguje istnienia pięknego, nowoczesnego zakładu wybudowanego przez „Konspol", ani tego, że spółka sprzedawała na rynek firmowane przez siebie towary. Ostatnio nawet towary własnej produkcji. Tyle że chodzi o coś innego, czego udaje, że nie widzi zarówno „Konspol" jak i kilku dziennikarzy uprawiających w prasie szeroką propagandę jego osiągnięć. Chodzi mianowicie o metody, jakimi spółka osiągnęła swój niewątpliwy sukces gospodarczy, o odsłonięcie mechanizmów, jakie wykorzystała w drodze do sukcesu, o sposoby naruszania i obchodzenia przepisów prawnych. A to można przedebiór patrząc w dokumenty. Różne. Te z kontroli firmy, z kontroli współpracujących z nią przedsiębiorstw, a także rozmaite wyjaśnienia podpisywane przez sam „Konspol".

A teraz po kolei. Zacznijmy od zarzutów o kłamstwo. Pisze „Konspol" w swoim sprostowaniu, że za środki dewizowe spółki sprowadzil 72 tony nie paszy, lecz koncentratu do produkcji paszy dla drobiu dodaje, że próbuję temu kłamliwie zaprzeczyć. Być może, „Konspol" nie wie, że odbiorcą owego „koncentratu", PGR Leśniczówka, zlecił dokonanie analizy laboratoryjnej, z której wynika, że była to jednak pełnoporcjowa pasza drobiowa. Analiza nr „R" 3163 z 30 stycznia 1984 r. została wykonana przez Państwową Inspekcję Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych, Okręgową Dyrekcję w Warszawie. Dlaczego prezes Paszan polemizuje ze mną, a nie z wynikami tej analizy?

Upiera się „Konspol", że podana przeze mnie informacja o nie udokumentowanych odpowiednimi rachunkami 8,7 miliona złotych jest „dokładnie takim samym kłamstwem jak i wiele innych w artykule". Natomiast w protokole kontroli przeprowadzonej przez Izbę Skarbową w Nowym Sączu w dniach od 1 kwietnia do 10 czerwca 1985 roku na stronie 4 czytamy: „W samym roku roku 1982 nakłady inwestycyjne wyniosły 3.143.857 złotych wg rachunków objętych ewidencją, bez uwzględnienia kwoty 3.777.799 złotych nie udokumentowanych rachunkami (L.)". Sumę tę wymienia się ponownie na stronie 22 tego protokołu pisząc, że „wartości tej nie udokumentowano fakturami i dowodami wewnętrznymi". Również rok wcześniej krakowska Izba Skarbowa w wystąpieniu pokontrolnym z 6.12.84 wnioskowała o „udokumentowanie w pełni poniesionych wydatków na budowę zakładu przetwórstwa mięsnego". Rozumiem, w świetle wyjaśnień „Konspolu", że te 8,7 miliona zostało już w pełni udokumentowane bądź przeksięgowane. Ale jeśli tak, to niech „Konspol" napisze wyraźnie, że dopiero po kontroli, która zwróciła na to uwagę. (Dodajmy tylko, że rygory te wymagane są przez rozporządzenie ministra finansów z 13 lutego 1982 roku w sprawie prowadzenia ksiąg handlowych przez podatników nie będących jednostkami gospodarki uspołecznionej — Dz.U. nr 5, poz. 41.)

Dwa razy zarzuca mi „Konspol" kłamstwo przy okazji wyjaśnienia współpracy z zachodnioniemiecką firmą „Inhaco". „Kłamstwem jest więc stwierdzenie, że udział dewizowy wniesiony był w złotówkach. Dewizy bowiem wpłynęły do Polski i odkupiło je po oficjalnym kursie państwo". Natomiast z dokumentu Izby Skarbowej pt. „Uwagi do zastrzeżeń spółki z o.o. „Konspol" dotyczących udziału zawartych w protokole kontroli Izby Skarbowej w Nowym Sączu" dowiadujemy się, że kontrolujący „kwestionowali fakt, iż wpłacono ten kapitał w walucie polskiej, mimo że w umowie notarialnej i w postanowieniu sądu rejestrowego o zmianie umowy spółki wyraźnie zaznaczono, iż udział spółki „Inhaco" wpłacony zostanie w walucie zachodnioniemieckiej (z aktu notarialnego Nr rep. A 2363/83 wynika, że udział ten opłacony zostanie wkładem pieniężnym w walucie wymienialnej marka RFN według kursu z dnia wypłaty — przyp. mój L.J.D.). A więc kwestionowano brak kapitału zakładowego w walucie obcej. Fakt wymiany marek zachodnich w NBP jest wobec ustaleń umowy spółki bez znaczenia".

„Takim samym kłamstwem — pisze dalej „Konspol" — jest zawarte niecą dalej stwierdzenie, że z „Inhaco" żadnej współpracy nie zanotowano". Dalej twierdzę, że nie zanotowano. Przynajmniej w księgach spółki „Konspol". To wspomniane wyżej 72 tony paszy są dowiszy, którymi tak szermuje „Konspol", zostały dostarczone jeszcze przed przystąpieniem „Inhaco" do spółki, a potem już w zapisach księgowych nie ma temat ewentualnej współpracy czy dostaw paszy nie ma. Żeby już zakończyć kwestię paszy dodam, że rzeczywiście pod firmą „Konspol" zakupywane były w latach 1983—84 pasze, tyle że na rzecz udziałowców spółki, dla ich własnych kurników.

A żeby zakończyć sprawę „Inhaco", czy wystąpiła ze spółki nie widzę w tym dla siebie interesu — jak kłamię „Konspol", czy dlatego, że miała duże — i rzec można — dolegliwe kłopoty z podatkami (i nie tylko) zarówno w Polsce, jak i u siebie, w RFN? Zresztą w RFN kłopoty ma bardziej dolegliwe. Dlaczego „Konspol" nie wspomniał o tym?

Już nie tylko kłamstwo, nie i brak dziennikarskiej rzetelności zarzuca mi „Konspol" oświadczając, że „mi osłaj, nie nalegę, ani „Konspol", ani jego udziałowcy nie wysyłali żadnego listu do prezesa Rady Ministrów PRL". Z moich informacji wynika, że 13 lutego 1986 roku do Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej odbyło się spotkanie poświęcone m. in. dalszej działalności „Konspolu". Na naradzie przewodniczył wiceminister Edward Brzostowski, który w zagajeniu poinformował zebranych, że na rzecz prezesa Zbigniewa Messnera zwracana została przez firmę „Konspol" z siedzibą w Nowym Sączu informacja na temat jej działalności gospodarczej. Jak z tego wynika — jeżeli jak kłamię, to przynajmniej w dobrym towarzystwie.

„Wysaną z palca informację" nazwa „Konspol" decyzję ministra finansów z 4 października 1985 roku piszę,

(CIĄG DALSZY NA STR. 6—8)

# * PANORAMA REGIONU *

**LISTY DO PARTII.** Egzekutywa KW partii zapoznała się z kolejną informacją Komisji Skarg i Interwencji. Tym razem przeanalizowano wpływ listów i spraw wnoszonych ustnie do Komitetu Wojewódzkiego w pierwszym półroczu 1986. Najczęściej zwracali się o pomoc mieszkańcy Nowego Sącza, Chełmca, Zakopanego, Gorlic, Gródka nad Dunajcem, Krynicy, Limanowej, Mszany Dolnej i Grybowa. Wśród 384 listów oraz 274 interwencji ustnych nadal co trzecia skarga dotyczy spraw mieszkaniowych. Obywatele kwestionują prawidłowość przydziału mieszkań spółdzielczych i komunalnych (temat ten badała w maju i czerwcu Inspekcja Robotniczo-Chłopska, wnioski zostaną przedłożone Egzekutywie KW na najbliższym posiedzeniu). Skargi dotyczą również braku należytej troski o stan użytkowanych mieszkań, złego przeprowadzania remontów, niedogrzania mieszkań, sposobu usuwania awarii. Na przykładach z Gorlic i Zakopanego wykazano, że administracja terenowa nie dość konsekwentnie trzyma się obowiązujących przepisów w zakresie gospodarki mieszkaniowej.

Drugą pod względem liczebności pozycję zajmują listy rolników, którzy sygnalizują niegospodarność w SKR-ach, skarżą się na złą jakość i nieterminowość usług, złe zaopatrzenie w węgiel i nawozy sztuczne.

W dalszej kolejności podnoszono kwestie związane z pracą zawodową (roszczenia finansowe, zwolnienia z pracy, stosunki międzyludzkie, nadużycia i marnotrawstwo), funkcjonowanie sądów i prokuratury.

Zmniejszyła się ilość uwag dotyczących emerytur i rent, gospodarki komunalnej, stosunków w zakładach pracy, kłopotów wsi. Na ubiegłorocznym poziomie pozostaje ilość skarg adresowanych do organów administracji państwowej oraz do handlu, rzemiosła i usług. Wzrost zanotowano w dziedzinie spraw sądowych i działalności organów ścigania.

Podobnie jak w roku ubiegłym nie potwierdziła się zasadność większości anonimów (głównie dotyczą one postawy kadry kierowniczej).

Z praktyki redakcyjnej widzimy, że **w ślad za poprawą terminowości rozpatrywania ludzkich bolączek nie wszędzie idzie wnikliwość postępowania.** Towarzysząc niektórym sprawom, powierzonym wojewódzkiej instancji partyjnej, obserwujemy **formalizm i niedostatek zdecydowania, nawet wówczas, gdy zespół kontrolny jednoznacznie potwierdził zarzuty skarżących się.** Partyjne działanie natrafia jeszcze na mur bezduszności i dlatego doskonalenie systemu skarg i zażaleń pozostaje zadaniem wciąż aktualnym. Zwłaszcza podstawowe organizacje partyjne muszą skuteczniej wypełniać swą rolę kontrolną, śmielej zabierać głos w sprawach nurtujących najbliższe środowisko.

**FUNDUSZ OCHRONY ZDROWIA.** Jak informuje Wojewódzki Komitet NFOZ w I półroczu 1986 ożywiły się świadczenia ze strony małych zakładów pracy. Wśród gmin najsłabiej prezentuje się Lubień, wśród grup zawodowych — tym razem odstają rzemieślnicy. A oto czołówka województwa: **zdecydowanie przoduje gmina Czarny Dunajec, przed Rabą Wyżną, Gródkiem, Krościenkiem, gminą nowotarską i gorlicką, Korzenną, Czorsztynem i Moszczenicą. Najhojniej świadczy młodzież szkolna z Gródka, Kamienicy, Raby Wyżnej, Gorlic i Limanowej.**

W sumie zebrano o blisko 6 mln zł więcej niż przed rokiem, ale zważywszy wzrost cen i skalę potrzeb regionu — w pełni popieramy apel o szczodrość społeczną. Ze środków NFOZ wspierano w I półroczu m. in. budowę ośrodków zdrowia w Rożnowie, Wielogłowach, Łużnej, Szaflarach, Kasinie Wielkiej; remontowano Dom Pomocy Społecznej „Caritasu" w Białce Tatrzańskiej; budowano przychodnię w Krościenku, szpital chorób płuc w Dąbrowej, pawilon dla gimnastyki leczniczej w Rabce; najwięcej (15,5 mln zł) przeznaczono na rozbudowę zakopiańskiego SZRODiM-u. Zakupiono też aparaturę medyczną dla limanowskiego ZOZ za 4,3 mln zł.

**OCHRONA ŚRODOWISKA NATURALNEGO.** Pisaliśmy już, że Rada Wojewódzka PRON zwróciła się przed wakacjami z apelem do mieszkańców regionu i przyjaciół Nowosądeckiego o złączenie wysiłków w dziele zatrzymania procesu degradacji lasów, rzek i powietrza. Działacze Ruchu Odrodzenia w naszym regionie akcentują pilną potrzebę **właściwej** realizacji programów ochrony środowiska naturalnego przyjętych uprzednio w Nowosądeckiem. W tym celu postulują powołanie przez wszystkie rady narodowe i ogniwa PRON wspólnych komisji ochrony środowiska. Opowiadają się też za tym, by w ramach reformy gospodarczej stworzyć mechanizmy ekonomiczne pobudzające prowadzenie racjonalnej działalności zasobami przyrody.

W uchwale Rady Wojewódzkiej PRON proponuje się integrację wysiłków wszystkich organizacji społecznych, wykorzystanie dorobku nauki i nowych rozwiązań technicznych, inspirowanie akcji zadrzewień, wprowadzenie problematyki ochrony środowiska do programów przedszkoli i szkół, tworzenie klimatu społecznego sprzyjającego powszechnej niezgodzie na niszczenie naszego naturalnego otoczenia.

Redakcja „Dunajca" wspierać będzie starania Ruchu Odrodzenia w dziele integracji społecznej. Wydaje się wszakże, że idea, którą PRON bierze w swe ręce, musi otrzymać mocniejsze impulsy praktyczne od służb kontrolnych, które są władne egzekwować poszanowanie prawa. Dymiące kominy mleczarni, wytwórni mas bitumicznych, prywatnych szklarni i państwowych zakładów przemysłowych, a także beztroska wielu firm w odprowadzaniu ścieków do naszych rzek — oto widoczne gołym okiem poczynania, którym należałoby wydać walkę bardziej niż dotąd stanowczą. Pisanie i mówienie o braku filtrów, o barbarzyńskim pobieraniu żwiru z brzegów rzek, o zaśmiecaniu, wycinaniu drzew — traci sens, jeśli nie wywołuje kontrakcji. Na razie zbyt mało obserwujemy konkretnych działań wymierzonych w łamiących prawo niszczycieli przyrody.

**KRZYSZTOF TOMASZEWSKI,** 14-letni uczeń I lasy Technikum Poligraficznego w Krakowie, uratował tonącego mężczyznę! W południe 3 sierpnia spora gromada ludzi obserwowała w rejonie Wiesiółki nieporadne wysiłki dorosłego mężczyzny, tonącego w odległości 30 metrów od brzegu jeziora Rożnowskiego. Największą przytomność umysłu wykazał właśnie Krzysztof, który nie posłuchał rad dorosłych, by ratować topielca wpław, lecz umiejętnie podpłynął pontonem i doholował nieznajomego w bezpieczne miejsce. Słusznie zauważyła jedna z kobiet obserwujących to zdarzenie, iż bierność gapiów — w tym również mężczyzn — marne wystawia im świadectwo. Wszystkich zawstydził dzielny 14-latek, spędzający wakacje nad jeziorem.

Informację przekazał nam p. Rajmund Jarosz, aktor krakowskiego Starego Teatru.

**PODZIĘKOWANIE Z LIMANOWEJ.** *Koloniści z Częstochowy przebywający na wypoczynku w Limanowej pragną tą drogą podziękować kierowniczce oraz personelowi sklepu nr 56 „Wawel" za sprawienie nam radości poprzez umożliwienie kupna słodyczy, którymi urozmaicaliśmy wszystkie konkursy, imieniny i urodziny. Serdecznie dziękujemy!*

**PO STAREMU BYŁO LEPIEJ.** Od 1 czerwca PKP wprowadziły nowy rozkład jazdy. Pierwszy pociąg, wożący ludzi do pracy w relacji Chabówka—Zakopane, został opóźniony o kilkanaście minut. Wskutek tego ludzie nie mogą zdążyć na czas do pracy, gdyż pociąg zamiast być w Zakopanem około godziny 6.30, przyjeżdża 15—20 minut później. A duża część pasażerów pracuje nie w samym mieście, ale także na Bystrem, Jaszczurówce, Kościelisku i nie mogą zdążyć na autobus. Jak wiemy w Zakopanem trwa sezon turystyczny, zaś większa część dojeżdżających pracuje w ośrodkach wczasowych i wypoczynkowych. I przez te kilkanaście minut zaczął się wielki problem. Ludzie przeklinają PKP za te nieżyciowe zmiany w rozkładzie i mają rację. Rozkład ustala się bez znajomości ruchu podróżnych. Śniadania w domach wczasowych są opóźnione, kierowcy-zaopatrzeniowcy nie mogą zdążyć na czas z pieczywem. A wszystko przez te kilkanaście minut. Pracownicy już przed rozpoczęciem pracy stają się nerwowi, muszą dojeżdżać taksówkami, a nie każdego na to stać. Tę złą atmosferę pogarszają często długie postoje pociągu na stacji w Białym Dunajcu (aby przepuścić pociąg pospieszny). A wszystko było dobrze według starego rozkładu jazdy.

**Bogdan Weron**

**APEL ZIW.** Na plenarnym posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych PRL uchwalono następującą rezolucję-apel:

*Przed VII Krajowym Zjazdem Delegatów Związku Inwalidów Wojennych PRL oraz po III Zjeździe Delegatów ZIW w Nowym Sączu — wobec postępującego zagrożenia kataklizmem wojennym, narastania spirali zbrojeń, a także wobec ponawiających się tendencji i wystąpień rewizjonistycznych w RFN, akcentujemy jednoznacznie nasze aktywne poparcie i współdziałanie ze stanowiskiem osób i ruchów usiłujących tworzyć klimat i zręby dla dialogu, porozumienia i współpracy międzynarodowej czyli koniecznej podstawy pokojowego współżycia i współistnienia we współczesnym świecie. My, inwalidzi wojenni, mamy do tego szczególne prawo i uważamy to za swój szczególny obowiązek, zwłaszcza w ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Roku Pokoju. Tak jak poświęciliśmy lata swej najlepszej sprawności walce i pracy, tak dziś chcemy nasze doświadczenia i osiągnięcia tych lat przekuć w działania dla pokoju. Popieramy inicjatywy sekretarza generalnego KPZR Michaiła Gorbaczowa, Rządu PRL oraz wszystkie rzetelne działania osób i organizacji na rzecz pokoju w świecie współczesnym.*

*Rzeczywistej normalizacji stosunków wzajemnych Polski i RFN oraz pokojowi w Europie i w świecie nie służy zapominanie, wypaczanie faktów wojennej przeszłości, natomiast służy ich gruntowne poznanie i dokumentowanie. Takie jest również stanowisko trzeźwo myślących Niemców. Jak powiedział w czasie obrad forum polsko-niemieckiego w Krakowie jesienią 1985 r. red. Ryszard Wojna: „Tej przeszłości nie można zapomnieć, wymazać, właśnie w imię tworzenia przyszłości dla porozumienia, pojednania".*

**POTRZEBY GORLIC.** Nie tylko wznoszenie bloków mieszkalnych stało się pilną potrzebą Gorlic. Brakuje także szkół i przedszkoli. Wprawdzie w przedszkolach miejsca zapewniono wszystkim dzieciom rodziców pracujących, ale stało się tak dzięki przekroczeniu dopuszczalnej ilości wychowanków w grupach. A i same obiekty przedszkolne nie wszędzie zapewniają maluchom dobre warunki pobytu.

O wiele gorsza jest sytuacja uczniów gorlickich szkół. Przed trzema laty w raporcie o stanie bazy oświatowej — sygnalizowano potrzeby na najbliższą pięciolatkę. Od tego czasu nic się nie zmieniło, jeśli nie liczyć prowizorycznych rozwiązań. W najtrudniejszych warunkach znalazła się szkoła podstawowa nr 4. Zaplanowana na 600 uczniów, ma ich dziś 1500, w 51 oddziałach. W budynku szkolnym jest 17 sal, lekcje odbywają się ponadto w pięciu pomieszczeniach wynajętych w bloku mieszkalnym FMWiG „Glinik" oraz w czterech — znajdujących się w pawilonach sklepowych. Nauka w tej szkole rozpoczyna się o godz. 8, a kończy o 21.

Rodzice postanowili sami poprawić sytuację. W czynie społecznym wykonali główną część planu rozbudowy budynku. Pomoc obiecały: „Glinik", „Forest" i RDP. Tymczasem budowa okazała się prawie niemożliwa. Główny wykonawca — Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane — orzekł, że przewidziany w projekcie system murowania jest zbyt pracochłonny, nie ma tego kto zrobić. Czy rodzice jak w latach powojennych sami staną do pracy?

Ponad normę jest także uczniów w „jedynce". Tu nauka zaczyna się o

---

ROMAN KOSTANECKI:

## Warto wiedzieć, że...

◆ **Kolegia rejonowe ds. wykroczeń** wszczęły w I półroczu br. 4 986 spraw, a łącznie ze sprawami, które „poślizgiem" przeszły z roku ubiegłego — wydały 5 201 prawomocnych rozstrzygnięć, w tym 81 w postępowaniu przyspieszonym. Ogółem ukarano 4 586 osób, w tym 44 karą aresztu, 163 ograniczeniem wolności, 4 236 grzywnami (w tym 885 powyżej 20 tysięcy złotych) i 143 osoby karą nagany. W 161 przypadkach kolegia odstąpiły od ukarania winnych za wykroczenia o znikomej szkodliwości społecznej, popełnione po raz pierwszy i przez osoby cieszące się dobrą opinią w zakładzie pracy i środowisku zamieszkania. Z braku niezbitych dowodów uniewinniono 243 osoby. **Najsurowiej karano sprawców wykroczeń chuligańskich oraz kierujących pojazdami po użyciu alkoholu.** Nie było też pobłażania dla spekulantów, „urodzonych w niedzielę" i brudasów. Ogółem jednak ilość wniosków kierowanych do kolegiów zmalała o 497 w stosunku do I półrocza 1985 r. Dotyczy to szczególnie kolegiów w Nowym Sączu, Nowym Targu, Zakopanem i Limanowej. Jedynie kolegia rejonowe w Rabce i Gorlicach mają w tym roku więcej pracy.

◆ W I półroczu br. funkcjonariusze MO w Nowosądeckiem nałożyli **ponad 44 tysiące mandatów karnych na ogólną kwotę ponad 47 milionów złotych.** Najwięcej, bo prawie 36 tysięcy mandatów nałożono za wykroczenia drogowe. Na drugim miejscu znajdują się wykroczenia przeciwko bezpieczeństwu na kolejach, wykroczenia przeciwpożarowe, przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu, interesom konsumentów, obowiązkowi meldunkowemu. Ponadto nałożono ponad 11 tysięcy mandatów kredytowych, na sumę 12,5 miliona złotych.

◆ **W administracji państwowej** naszego województwa pracuje 2 246 osób. Są to nie tylko urzędnicy, ale również kierowcy, palacze, sprzątaczki, pracownicy techniczni. Co trzeci pracownik nie przekroczył 29 roku życia. Młodszą administrację mają tylko województwa: bielsko-podlaskie, ciechanowskie, siedleckie i skierniewickie. Najmniej młodzieży pracuje natomiast w administracji państwowej województw: łódzkiego, krakowskiego, poznańskiego i stołecznego. Najliczniejszą grupę pracowników administracji naszego województwa stanowią ludzie w wieku 30—39 lat (35,1 procenta). Pracownicy, którzy przekroczyli 60 rok życia, stanowią niewiele ponad jeden procent.

◆ Do tegorocznego **konkursu „Mistrz Gospodarności"** przystąpiło z terenu naszego województwa 18 gmin, 7 miast i gmin oraz 1 miasto.

◆ Z dniem 1 września br. nastąpi **podwyżka rent i emerytur, rent inwalidzkich i rent rodzinnych.** Podwyżka tych świadczeń następuje z urzędu. W naszym województwie otrzyma ją około 65 tysięcy emerytów i rencistów. Ogrom pracy spadł więc na załogę nowosądeckiego Oddziału ZUS, która została gruntownie przeszkolona z zakresu nowych przepisów i zasad regulujących tryb przeprowadzenia podwyżki. Do obliczenia zdecydowanej większości świadczeń wykorzysta się aparaturę Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej w Krakowie. Podwyż-

# * PANORAMA REGIONU *

godz. 7, od września również będzie się odbywać na 3 zmiany, czyli do godz. 21. Szkoła mieści się na parterze Liceum Ogólnokształcącego, oddział przedszkolny w siedzibie ogniska pracy pozaszkolnej, w Rynku. Do „jedynki" uczęszczają dzieci z osiedla „Korczak". Przemierzają codziennie 2 km tam i z powrotem, przechodzą przez ruchliwe centrum miasta. Propozycja dowożenia ich do „trójki" na osiedlu „Glinik" nie została przyjęta przez rodziców. Być może ma to być sposób na przyspieszenie budowy szkoły na „Korczaku" (jest już zaplanowana duża, z 24 klasami, salą gimnastyczną, półinternatem, stołówką). JPB przewiduje oddawanie szkoły do użytku etapami, aby jak najprędzej dzieci mogły zaczynać naukę w nowych murach, blisko domu.

Na rozpoczynanym osiedlu „Kościuszki" nie dopełniono formalności z finansowaniem projektu szkoły. Jeszcze pora, żeby zapobiec wybudowaniu dzielnicy, z której dzieci będą chodzić codziennie parę kilometrów do szkół.

Władze oświatowe Gorlic są bezsilne także wobec braku mieszkań dla nauczycieli. Od kilku lat nie miały do dyspozycji ani jednego...

K.K.

**W KARPACKIEJ BRYGADZIE WOP.** Z kadrą zawodową, żołnierzami służby zasadniczej i pracownikami cywilnymi Karpackiej Brygady WOP spotkał się członek Komitetu Centralnego PZPR, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Nowym Sączu **Józef Brożek.** Przypomniał wydarzenia X Zjazdu partii, nastrój obrad, omówił niektóre dokumenty wypracowane przez Zjazd. Szczególnie duże zainteresowanie budzi atestacja stanowisk pracy. Głęboko sięgające zmiany kadrowe we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej są nieodłącznym składnikiem wdrażania reguł reformy gospodarczej, usuwania przeszkód ograniczających działanie jej mechanizmów. Służyć to ma także przełamaniu złej tradycji chowania uchwał kolejnych zjazdów do szuflad.

Tow. Brożek wspomniał również ogromne wrażenie, jakie wywarła obecność na Zjeździe sekretarza generalnego KC KPZR **Michaiła Gorbaczowa.** Skromność, ujmująca bezpośredniość zjednały mu serca wszystkich uczestników Zjazdu, a śmiało można rzec, że i całej Polski, chociaż nawet najdoskonalszy telewizyjny przekaz nie jest w stanie oddać całej gamy nastrojów i wrażeń, naturalności licznych rozmów towarzysza Gorbaczowa z polskimi ludźmi pracy.

Spotkanie Józefa Brożka z wopistami zakończyła rozmowa o sprawach naszego regionu — a szczególnie o wielkim zadaniu ochrony środowiska naturalnego człowieka. Zagadnienia te stanowiły również jeden z głównych kierunków pracy na Zjeździe delegatów województwa nowosądeckiego, będącego ostoją turystyki, lecznictwa sanatoryjnego i piękna ojczystej przyrody.

*

Karpacka Brygada WOP gościła grupę pionierów z Kijowa. Radzieccy goście przebywali w Polsce w ramach wakacyjnej wymiany młodzieży szkolnej. Wypoczywali razem z dziećmi pracowników Kombinatu Metalurgicznego Huty im. Lenina w Krakowie. Kijowianie odwiedzili Krynicę, zwiedzili przepiękną trasę turystyczno-krajobrazową wiodącą Doliną Popradu, byli gośćmi Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myślcu, w Nowym Sączu zwiedzili park etnograficzny i zabytki miasta. W Domu Żołnierza obejrzeli dwa filmy dokumentalne przypominające ubiegłoroczny moskiewski Festiwal Młodzieży, następnie zwiedzili salę tradycji Brygady, gdzie zapoznano ich z rodowodem i tradycjami bojowymi wopistów spod znaku szarotki. Poznali także powszedni dzień służby wopistów, ich wszechstronną działalność polityczną i kulturalną w środowisku cywilnym i sposób spędzania wolnego czasu po trudach służby.

**Marek Jarosiński**

**NAJLEPSI W RACJONALIZACJI.** Podsumowano ubiegłoroczny konkurs na najlepszy Klub Techniki i Racjonalizacji w województwie. Laureatami zostały kolejno zakładowe kluby: **FMWiG „Glinik", Stolbudu Grybów, Lokomotywowni PKP Nowy Sącz.** Ogłoszono też wyniki współzawodnictwa racjonalizatorów. W grupie inżynieryjno-technicznej najlepszymi okazali się: **Czesław Borek** (ZNTK), **Marian Kasica** (NZPS Podhale), **Kazimierz Waśko** (SZEW). W grupie robotniczej: **Kazimierz Śliwa** (ZNTK), **Jan Prusak** (Elektrownia Rożnów), **Marian Święs** (Stolbud).

K. K.

**SZCZAWNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA.** Od kilkunastu już lat Nowotarska Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa w Nowym Targu ma na Osiedlu XX-lecia w Szczawnicy dwa bloki o 72 mieszkaniach łącznie. Od dawna jednak mówiło się o celowości powołania w Szczawnicy własnej spółdzielni mieszkaniowej. 28 października 1982 r. powołano grupę założycielską. Wystąpiono do Wojewódzkiego Biura Planowania Przestrzennego, Architektury i Nadzoru Budowlanego o informacje w sprawie lokalizacji jednorodzinnego i wielorodzinnego spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego w Szczawnicy. Biuro poinformowało, że w planach wojewódzkich na lata 1983—1990 założono realizację w Szczawnicy 180 mieszkań w budownictwie wielorodzinnym na osiedlu „Połoniny", przewiduje się również 40 działek zabudowy jednorodzinnej na osiedlu „Jarmuta", a także możliwość zabudowy jednorodzinnej w rejonie ulicy Sopotnickiej.

15 czerwca 1985 r. Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa „Połoniny" w Szczawnicy została zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu i uzyskała osobowość prawną, a 1 marca 1985 r. rozpoczęła samodzielną działalność. Przyjęto nieodpłatnie od NSM środki trwałe i przedmioty nietrwałe, fundusze, a także wybudowane w latach 1969 i 1971 dwa bloki spółdzielcze.

Równocześnie została przyjęta inwestycja „Połoniny II", obejmująca trzy budynki mieszkaniowe o 141 mieszkaniach łącznie, pawilon handlowy o pow. 526 m kw oraz kotłownię c.o. Inwestycja ta w ramach zawartej umowy powierniczej jest prowadzona przez Nowotarską Spółdzielnię Mieszkaniową. Planowana wysokość nakładów inwestycyjnych w cenach z 1985 r. wynosi ponad 800 milionów złotych.

W lipcu 1985 ukończona została budowa bloku nr 3 o 50 mieszkaniach oraz kotłowni osiedlowej i budynku nr 2 o 20 mieszkaniach. Pozostała część starających się o własne „M" ma otrzymać klucze — zgodnie z planem — do końca 1987 r., a w 1988 r. zostanie oddany do użytku pawilon handlowo-usługowy.

Rada Nadzorcza Spółdzielni Mieszkaniowej pracowała w niezmienionym składzie, natomiast 3-osobowy Zarząd z różnych przyczyn został 6 grudnia 1985 r. odwołany. Na urzędującego członka Zarządu powołano byłego kierownika administracyjnego mgr **Wojciecha Wójcika**, któremu powierzono pełnienie obowiązków prezesa.

30 maja 1986 r. Spółdzielnia Mieszkaniowa w Szczawnicy odbyła I Walne Zgromadzenie. Zebranie zamknęło etap organizacyjny.

Potrzeby mieszkaniowe Szczawnicy są nadal duże. Poprawę może przynieść dopiero wybudowanie mieszkań dla co najmniej 200 rodzin. Zobowiązano Radę Nadzorczą i Zarząd, by wystąpiły do władz terenowych o przekazanie uzbrojonego terenu w obrębie Osiedla XX-lecia oraz przyznanie lokalizacji pod budowę szkoły podstawowej i pozostałej infrastruktury.

**Józef Witkowski**

**ZAWODÓWKA W MSZANIE.** W roku szkolnym 1985/86, w wyniku presji ludności miasta i gminy Mszana Dolna, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu wystąpiło z wnioskiem do wojewody nowosądeckiego o utworzenie w Mszanie zasadniczej szkoły zawodowej. Wojewoda Antoni Rączka przychylił się do tego życzenia i na bazie Zawodowej Szkoły Leśnej (której pomieszczenia i sale lekcyjne były poprzednio wykorzystywane w 30 proc.) powołał Zasadniczą Szkołę Zawodową o profilu wielozawodowym. Decyzja wojewody została przyjęta z entuzjazmem przez rodziców i młodzież.

28 czerwca br. po raz pierwszy w ZSZ rozdano 68 uczniom i uczennicom świadectwa ukończenia I klasy w 14 zawodach. Podstawowymi kierunkami są: sprzedawca, stolarz, murarz, kuśnierz i masarz (ukończyli pierwszą klasę również: lakiernik samochodowy, kowal, kucharz, cieśla).

Szkoła wielozawodowa działa w oparciu o umowy zawierane przez uczniów z zakładami pracy i rzemieślnikami z terenu Mszany Dolnej i okolic. Szeroka pomoc w edukacji młodzieży przez zawieranie z zakładami i rzemieślnikami umów na praktyki i kształcenie w poszczególnych zawodach — stwarza perspektywę pełnego zaspokojenia potrzeb zakładów pracy i zakładów usługowych na kadry specjalistyczne, na dobrych fachowców.

Mimo wielu braków w wyposażeniu szkoły w pomoce naukowe, trudności dyrekcji ze znalezieniem i zatrudnieniem pedagogów specjalistów — stwierdzić należy, że powołanie tej szkoły było zasadne, a jej działalność edukacyjna jest nieodzowna dla miasta i gminy Mszana Dolna oraz okolic.

Działa już Społeczny Komitet Pomocy Szkole, którego szczególnym zadaniem jest troska o pełniejsze wyposażenie tej placówki oświatowej w potrzebne pomoce naukowe, a także niesienie szkole pomocy wychowawczej i opiekuńczej.

**Jerzy Bodziony**
Przewodniczący Miejsko-Gminnego
Komitetu Pomocy Szkole
w Mszanie Dolnej

**NIE TAKA LIGA STRASZNA... Sandecja — Broń Radom 3:1.** W tej inauguracji wszystko było po stronie gospodarzy. Doping 8-tysięcznej publiczności, ambicja i wola walki zawodników, chęć pokazania się z jak najlepszej strony nabytków — **Witowskiego i Pawlikowskiego.** Były też okresy dobrego futbolu (z wyjątkiem bardzo nerwowego pierwszego kwadransa). W 33 minucie **Kuźma** przedarł się na pole karne gości, ominął obrońców i został sfaulowany. Sędzia, który był blisko bez wahania przerwał grę i wskazał na „wapno". Piłkę ustawił **Gargula** i za chwilę bramkarz Broni wyjął ją z siatki. 52 minuta — ręka na polu karnym gości. Sędzia znów nie ma wątpliwości: jedenastka. Gargula karne wykonuje lekko, technicznie niezawodnie. Sądeczanie uskrzydleni wynikiem grają jak w transie. Efektem jest kolejny gol. W 59 minucie Kuźma po podaniu Witowskiego zdobywa ostrym strzałem trzecią bramkę. Przy nowym regulaminie rozgrywek premiującym wysokie zwycięstwa żarty się skończyły. Radomianie rzucają się do desperackiego ataku. Zmasowane oblężenie bramki **Kantora** przyniosło zmianę wyniku — 3:1. Zawodnikom Sandecji nie starczyło jakby zimnej krwi, by to, co w pocie czoła wypracowali „dowieźć" do końcowego gwizdka. Stworzyli jeszcze kilka dogodnych sytuacji, lecz zabrakło i precyzji i szczęścia.

Trener **Janusz Iżyński** jest zadowolony. Drużyna zdobyła dwa punkty i pozycję lidera w pierwszej kolejce! Któż by się tego spodziewał? Z generalną oceną siły beniaminka trzeba jednak poczekać. Rywale będą silniejsi, ale zespół zagra wreszcie w pełnym składzie. Kibice zastanawiają się, czy już w meczu z Jagiellonią Białystok wystąpi **Szczecina** i sprowadzany z warszawskiej Legii stoper **Pisz.** Szczecinę krakowski Hutnik nie wystawił na listę transferową, stąd brak właściwej pieczątki PZPN w karcie zawodnika.

Najlepszymi graczami na boisku byli: Pawlikowski (od którego rozpoczynała się niemal każda akcja ofensywna), Gargula i Kuźma (duża forma jakby w obawie, aby z podstawowego składu nie wyeliminował go Szczecina). Początki zawsze są trudne, ale beniaminek jak najbardziej zasłużenie wygrał pierwszy mecz. Momentami zachowywał się jak wytrawny bokser wykorzystując do strzelania bramek najbardziej niekorzystne dla gości chwile.

**(leś)**

---

ka świadczeń nastąpi w dniach 1, 10 i 20 września br., a więc w terminach ich wypłaty. Ta wielka kampania — jak informuje dyrektor ZUS dr **Julian Buda** — wymaga zaangażowania całej załogi i pełnej jej mobilizacji, pracy po godzinach, w wolne soboty i niedziele. Mimo iż podwyżka świadczeń została solidnie przygotowana, nie można z góry wykluczyć pomyłek, a w ślad za nimi skarg i interwencji obywateli. Będą one jednak natychmiast rozpatrywane i załatwione, bez zbędnej zwłoki i oczekiwania na ustawowe terminy.

◆ Już 11 lat funkcjonuje w Polsce **Fundusz Alimentacyjny.** Stworzony został w celu zapewnienia pomocy pieniężnej dla dzieci i innych osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej z powodu braku możliwości wyegzekwowania należnych im świadczeń. Z pomocy Funduszu korzysta na terenie województwa około 700 rodzin i ponad 1 200 uprawnionych. Co miesiąc nowosądecki ZUS wypłaca z tego tytułu ponad 2 miliony złotych. Wypłacone świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego podlegają zwrotowi przez zobowiązanych, ale zaległości z tego tytułu sięgnęły już 57 milionów złotych. Godzi się tutaj przypomnieć, że uchylanie się od obowiązku alimentacyjnego jest przestępstwem i kończy się często osadzeniem w zakładzie karnym. Z Funduszu Alimentacyjnego korzystają nie tylko dzieci niefrasobliwych ojców, ale często również ludzie starzy nie mogący liczyć na pomoc i opiekę ze strony najbliższej rodziny.

◆ Zwycięstwo antyhitlerowskiej koalicji oraz decyzje podjęte w Teheranie, Jałcie i Poczdamie przywróciły Polsce prastare ziemie piastowskie nad Odrą i Nysą Łużycką, oraz Warmię i Mazury.

Nie wszyscy jednak chcą ten fakt przyjąć do wiadomości. Na terenie RFN coraz to ożywa antypolska propaganda i rewizjonistyczne żądania. Niepokoi to polskie społeczeństwo. Dlatego w styczniu br. zorganizowano ogólnopolskie Stowarzyszenie „Wisła-Odra", które za motto swego działania przyjęło słowa **Władysława Gomułki** (wygłoszone wówczas, gdy sprawował urząd ministra Ziem Odzyskanych): — *Polska jest jedna, Polska jest tu, między Wisłą i Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką.*

Oddział Stowarzyszenia powstał również na terenie województwa nowosądeckiego. Na I wojewódzkim zjeździe **Wiesław Lachowicz**, któremu zebrani powierzyli kierowanie Zarządem Wojewódzkim, powiedział m. in.: — *Z lekcji historii wynika, iż klęski, które dotknęły naród polski, spotykały nas wtedy, kiedy społeczeństwo skłócone i zanarchizowane nie było w stanie bronić żywotnych interesów kraju. Kiedy nierozsądne sojusze lub ich brak pozostawiały nas samotnie w obliczu wrogów. Trzeba nam zatem porozumienia narodowego, integracji pokoleń ponad podziałami światopoglądowymi i politycznymi. O takie rozumienie historii chcemy walczyć, taką świadomość polityczno-historyczną kształtować w społeczeństwie, a zwłaszcza u ludzi młodych, którzy po nas przejmą losy kraju w swoje ręce.*

Działalność odczytowa i oświatowa, propagandowa i wydawnicza służyć będzie szerzeniu argumentacji historycznej, politycznej, geograficznej i prawno-międzynarodowej świadczącej o prawie Polaków do ziem zachodnich i północnych. Podejmie się starania o naukowe opracowanie tematu osadnictwa niemieckiego na Sądecczyźnie oraz historii osadnictwa nowosądeczan na Ziemiach Odzyskanych, a także o zebranie i wydanie wspomnień pierwszych osadników, którzy w latach powojennych wyjechali na Ziemie Odzyskane, by je zasiedlić i zagospodarować.

Oprócz Wiesława Lachowicza, do prezydium ZW Stowarzyszenia „Wisła-Odra" weszli **Jan Jodłowski** z Rabki, **Irena Biel-Pasyk** z Chełmca, **Włodzimierz Skórski** z Nowego Sącza i **Michał Hojniak** z Krynicy.

ELŻBIETA GLINKA

# OSIEDLE NA PERYFERIACH

W Falkowej na pierwszy rzut oka nie widać cech miejskich, choć jest dzielnicą Nowego Sącza. Ot, dość uboga wioska, malowniczo rozrzucona po pagórkach, poprzecinana „paryjami” czyli głębokimi parowami, o gruntach niezbyt urodzajnych, w znacznej części podmokłych. Do niektórych domów wiodą jedynie gruntowe, polne drogi. Taki jest cały zakątek zwany Granice, 35 gospodarstw położonych około 2 km od szosy. Nie wszędzie dojedzie pogotowie. Daleko do sklepów, do szkoły, do PKS-u — trzeba wędrować z Granic aż na Piątkową bądź Kunów, bo do samej Falkowej jeszcze dłuższa droga. Granice dopiero w latach sześćdziesiątych dostały światło elektryczne. A w tym roku — z czego dumny jest Komitet Osiedlowy — udało się je stelefonizować.

Drogi — to chyba największa bolączka Falkowej. Dwie są tu tylko ulice, nazwane jak na miasto przystało, choć jedną z nich, Jamnicką, trudno za ulicę uważać, bo to po prostu gruntowy, niezbyt równy trakt wzdłuż rzeki Kamienicy. Jedynie Falkowska — przedłużenie Kasprzaka — ma asfaltową nawierzchnię. Mieszkańcy Falkowej biorą się więc za uporządkowanie tych spraw. Remontują ul. Jamnicką, czego głównym motorem jest **Kazimierz Ogórek**, łączą — również społecznym czynem, przy pomocy służb drogowych Urzędu Miasta — obie te ulice nową drogą. Dają materiał i robociznę. Przymierzają się do wybudowania porządnej drogi ku Granicom, o co szczególnie zabiegają **Jan Szczurek, Alojzy Poręba** i **Józef Kościółek**, dawny sołtys. A w dalszej kolejności — zaplanowali nazwanie tych falkowskich ulic i porządkowanie numeracji posesji, bo teraz sam diabeł w tym się nie rozezna. No i koniecznie chcą wybudować chodnik, choćby po jednej stronie ulic Kasprzaka i Falkowskiej, aż do przystanku autobusowego ponad szkołą. Wspólnie z Komitetem Osiedlowym Gołąbkowice. — „Powoli, powoli wszystko się zrobi — mówi przewodniczący Komitetu Osiedlowego w Falkowej, **Edward Czerwiński**. — Przecież całą drogę od dworku Miczyńskich też robili tutejsi ludzie własnymi rękami, ich staraniem ruszyła tędy komunikacja autobusowa, teraz zbudowali nowy, zadaszony przystanek na Falkowej, niedługo powinniśmy dostać kiosk »Ruchu«”.

Bolączką drugą, na którą falkowianie nie mają rady, jest usuwanie się gruntu. Ulica Falkowska nieraz już przysparzała zajęcia drogowcom, bo coraz to od nowa asfalt „jedzie”, mimo podsypywania, utwardzania, umacniania. Kilka lat temu całe procesje ludzi schodziły się pod domostwem Niedźwiedziów, gdzie tuż przy ścianach oberwała się ziemia i runęła w głąb przepastnego parowu. Tadeusz Niedźwiedź musiał w ogóle przenieść się w inne miejsce, a Jan, Elżbieta, Ignacy — umacniają urwisko i planują wybudowanie nowych domów w innej części Falkowej. Niektóre domostwa podpierano kamieniami; gdyby były murowane, zapewne dawno by runęły, ale drewno jest bardziej elastyczne, więc jakoś jeszcze wytrzymują. Ale ci, którzy mieszkają na usuwiskach, musieli na razie zrezygnować z dobrodziejstwa gazociągu.

O tym, że Falkowa nie jest wsią, świadczy przede wszystkim fakt, iż zamieszkują ją prawie wyłącznie chłoporobotnicy. Na palcach jednej ręki można policzyć gospodarstwa większe niż dwa hektary. Na prawie 80 „numerów” — jest tu bodaj jeden prawdziwy rolnik, żyjący wyłącznie ze swego ogólnotowarowego gospodarstwa: Kazimierz Ogórek, zaś zmarła niedawno **Bogusława Greczek** prowadziła hodowlę kur; obecnie kontynuują to spadkobiercy.

— „Ludność tu niebogata, ale ofiarna — podkreśla Edward Czerwiński. — Nie było tutaj żadnej inwestycji »danej« przez władze. Wszystko, począwszy od drogi, przez elektryfikację, uruchamianie komunikacji, budowę szkoły — rodziło się ze społecznej inicjatywy i społecznym trudem falkowian”.

Ostatnio znowu dali wyraz swej aktywności dla wspólnej sprawy. W połowie lipca br. w pierwszych falkowskich domach zapłonęły gazowe płomyki.

Komitet gazyfikacyjny zawiązał się w lutym 1984 r. Na czele stanął Czerwiński. Połączono siły z trzech osiedli: Falkowej, Gołąbkowic, Kunowa i wspólnie wzięto się do roboty. W końcu kwietnia 1985 rozpoczęto prace. Niełatwe. Na początku trasy, przy dworku Miczyńskich, trzeba było rury wkopywać na 2,5 metra w głąb ziemi. Na samej Falkowej — przerzucać z pagórka na pagórek, przecinać pola. Ale należy podkreślić, że nawet ci, którzy do swych domów gazu nie prowadzą (bodajże 5 rodzin), nieodpłatnie wpuszczali gazociąg na swoje grunty. Położono 15 kilometrów rur. To niemało, ale uwijano się szybko. Raz tylko wystąpiły zakłócenia w pracach, spowodowane złośliwością i nieżyczliwością garstki osób z jednej rodziny. Poszło głównie o to, że początkowo tylko 6 gospodarstw uzyskało zgodę na zastosowanie gazu do celów grzewczych; dziś ma ją już 80 proc. Ale na tle tej sprawy narodziły się różne pomówienia, oskarżenia, część członków komitetu gazyfikacyjnego chciała rezygnować z funkcji, lecz przeważająca większość ludności Falkowej dała im swe „votum” zaufania. Działano więc nadal. Tyle że zakończenie prac nastąpiło jakiś kwartał później niż planowano. No, ale było — przeszło...

Do najaktywniejszych rzeczników gazyfikacji należeli: **Kazimierz Ogórek, Władysław Greczek** i jego zmarła niedawno matka Bogusława, **Marian Podgórski, Czesław Poręba** i **Mieczysław Migacz** z Falkowej, **Józef Migacz, Tadeusz Połomski** i **Edward Pawlik** z Gołąbkowic, **Franciszek Zygmunt** i **Kazimierz Michalik** z Kunowa. Warto wiedzieć, że gazyfikacja przekroczyła granice jednej jednostki administracyjnej: objęto nią również ponad 30 domostw z tej części Kunowa, która nie należy do Nowego Sącza, lecz położona jest w gminie Chełmiec, czyli... po drugiej stronie szosy. Całkowity koszt inwestycji wyniósł ok. 27 milionów, z czego 12 mln stanowiło dotację z Urzędu Miasta. Reszta — to wkład własny mieszkańców w trudzie rąk, sprzęcie, gotówce. Do 196 domostw podprowadzono rury — gospodarzom pozostało tylko zrobienie instalacji wewnętrznej. Kilku już ją ukończyło, inni czekają na gazomierze, o które niełatwo.

Godzi się jeszcze podkreślić wielką pomoc, jakiej udzielał komitetowi gazyfikacyjnemu kierownik rozdzielni gazu inż. **Józef Mąka**. — „Szliśmy do niego jak do przyjaciela”. Nie robiono większych trudności w Urzędzie Miasta. Bardzo solidnie i terminowo wykonywał swe zadania prywatny przedsiębiorca, któremu zlecono prace fachowe — **Leszek Liro**. Nie trzeba było żadnych poprawek. 15-kilometrowy rurociąg został odebrany do eksploatacji w ciągu jednego dnia.

Światło jest, gaz jest, większość domów ma lokalne wodociągi i kanalizację. Brakuje natomiast terenów pod budowę. To znaczy — tereny są, lecz nie ma zgody urbanistów. Trochę paradoksalna sytuacja: po jednej stronie szosy, tej „gminnej” w Kunowie ludzie się budują, po drugiej, „miejskiej” — zakazano. I ponad 20 osób czeka, wydłużając kolejkę po mieszkania w spółdzielni i na zakładowych listach, zamiast zakasać rękawy i stawiać własny dom. Podobno Urząd Miasta nie ma funduszy na zlecenie opracowania planów. Falkowianie wierzą jednak, że zostanie to wreszcie rozstrzygnięte po ich myśli i z pożytkiem dla miejskiej gospodarki mieszkaniowej. Dotychczas potrafili cierpliwością i mądrym zabieganiem o swe sprawy tyle załatwić — więc czemu nie mieliby załatwić i tego?

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

# W MILICYJNYM RADIOWOZIE

**Krótko po godz. 21 wóz służby ruchu drogowego, ze st. sierż. Wiesławem Lenardem i st. sierż. Zenonem Żmudą, patroluje rejon Ustupu. Funkcjonariusze przeprowadzają rutynowe kontrole pojazdów, wykazujące różne drobne usterki, usuwane od razu. Milicja ma wszakże również pouczać, nie tylko karać... Centrum Zakopanego jeszcze spokojne, przed knajpami tłok, klienci — wiadomo, sobota — czekają na bilety. Na ul. Witkiewicza ciemno, choć oko wykol. Świetna okazja dla złodziejaszków.**

W Poroninie zaczyna się „coś” dziać... Kierowca „škody” bez prawa jazdy! To już zbyt poważne wykroczenie, aby mogło się zakończyć tylko na pouczeniu. A więc mandat 1000 zł! Za chwilę spotykamy „malucha”. Nie dość, że stoi po niewłaściwej stronie ulicy, to jeszcze na dodatek w ciemnym miejscu i z wygaszonymi światłami. Pasażerka pewna siebie i chyba trochę zbyt rezolutna: — *a cóż to, nie mogą panowie spać?* Kończy się oczywiście mandatem.

Godz. 23.20. Zatrzymujemy małego fiata. Kierowca na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie, że nie jest „na czczo”: — *Jedziemy do Zakopanego na dansing. Zepsujecie mi, panowie, całą zabawę.* Przyznaje się do wypicia jedynie „naparstka” likieru, nie więcej jak 10 g, chociaż plącze mu się nawet własna data urodzenia. Probierz wyraźnie zmienił barwę, na badanie krwi woli już nie jechać, będzie więc wniosek na kolegium, zatrzymanie prawa jazdy i dowodu rejestracyjnego.

Z Poronina skręca w stronę Suchego kierowca na „simsonie”. Dziwna to jazda: całą szerokością jezdni! Na sygnały wzywające do zatrzymania się nie reaguje. W pewnej chwili staje na chwilę, a gdy milicjanci wyskakują z samochodu, błyskawicznie rusza i znika za zakrętem. Zaczyna się nocny pościg. Przewaga prędkości jest zdecydowanie po stronie milicyjnego „poloneza”. St. sierż. Zenon Żmuda w biegu wyskakuje z wozu i łapie delikwenta. 21-letni Andrzej P. z Nowego Bystrego z trudnością może ustać na nogach. Przyznaje się do wypicia 100 g wódki i 5 piw, ale barwa probierza świadczy, że chyba jednak alkoholu było „nieco” więcej.

Około 1 w nocy funkcjonariusze instalują radar na „piętnastce” w Poroninie. Tu nie wolno jechać szybciej jak 60 km/godz Już za chwilę zatrzymany zostaje student ze Szczecina. Jego piękny „opel” pruje dobrze ponad 90 km/godz. Bez zmrużenia oka płaci 2 tys. zł. Nieco wolniej (82 km/godz.) jedzie jakiś taksówkarz. Jeszcze parę rutynowych kontroli i noc dobiega końca.

Z tą samą załogą wyruszam na dzienny patrol. Zaczynamy w Internacie Szkoły Mistrzostwa Sportowego na Olczy, gdzie przebywają dzieci na koloniach z Zamościa, dość nietypowo bo prelekcją wygłoszoną przez st. sierż. Wiesława Lenarda. Ale to też jedna z form działalności milicji.

A potem normalne, rutynowe czynności. Kierowca autobusu PTHW Kraków wiezie z Szaflar dzieci na dyskotekę na Gubałówkę! I jak tu mówić o kryzysie paliwowym? Czy dyskoteki nie można było urządzić na miejscu, choćby w szaflarskiej remizie? Za chwilę nie oznakowany ciągnik: — *Panie przecież jadę nie państwową drogą!* Trudno, za taką beztroskę musi być kara! Za chwilę autobus z Przedsiębiorstwa Turystycznego „Podhale” z Nowego Targu. Przejechał o ok. 100 km więcej niż wykazywała karta drogowa. Gdzie jeździł?

Na bocznej drodze w Szaflarach stoi autobus z nowotarskiego oddziału PKS. W karcie trasa: Frydman — Nowy Targ. Z bazy wyjechał bez zgody dyspozytora. Rzekomo dlatego, że zepsuły się... migacze i chciał sprawdzić, czy usterka została już usunięta!

Widocznie poszedł „cynk”, że milicja ostro kontroluje, gdyż do wieczora jest już spokojnie I już niemal zakończenie służby, gdy przez radio dochodzi wiadomość: przy ul. Szymony taksówkarz potrącił dziecko. 8-letni chłopiec (po godz. 21!) odbił się na rowerze od samochodu. W szpitalu dr Adam Trzebunia informuje: stłuczenie mózgu, złamanie kości ramieniowej oraz uda z przemieszczeniem. Chłopiec jest nieprzytomny.

Decyduję się na jeszcze jedną noc, tym razem w wozie patrolowym, którego dysponentem jest plut. Wacław Ruman, a kierowcą szer. Grzegorz Stala. Wyjeżdżamy na trasę i zaraz pierwsze polecenie dyżurnego, chor. Józefa Muzyka: kobieta mieszkająca przy ul. Cichej Wody zgłasza, że obok jej domu kręci się jakiś pijany mężczyzna. Okazuje się, że to nie mieszkający tu mąż, który przychodzi niemal co noc, pijany, odgrażając się, iż przy najbliższej okazji zabije żonę, dziecko i mieszkającą z nimi ciotkę.

I znowu polecenie dyżurnego: na dworcu PKP są dwaj 12-letni chłopcy; uciekli z domów zabierając spore sumy pieniędzy. Jeden z nich, jak potem dowiaduję się z rozmowy, to swego rodzaju „recydywista”: uciekł już po raz trzeci! A wygląda na to, że w domu dobrze się powodzi, jest jedynakiem, któremu raczej nic nie brakuje.

Jeszcze zatrzymanie do wytrzeźwienia pijanego mieszkańca Sieniawy, nigdzie nie pracującego, który przyjechał się zabawić. Zachowuje się nawet spokojnie, choć w ogóle nie zdaje sobie sprawy, że tę noc spędzi poza domem.

Potem jeszcze kontrola baz i magazynów. Na terenie MPRB jeden z garaży otwarty. Poza tym istnieją tam jakieś pokoje gościnne, ale portier nie posiada książki meldunkowej, choć przysięga, że nikt ani nie wejdzie, ani nie wyjdzie. Coś niezbyt logicznie to wszystko trzyma się kupy.

Noc powoli dobiega końca. Tym razem było dość spokojnie, ale przecież nie zawsze tak bywa i właśnie dlatego po mieście bez przerwy krążą milicyjne patrole, udzielają pomocy, interweniują...

ANDRZEJ SZYMAŃSKI

# NOTATKI ZAKOPIAŃSKIE

Już miałem się układać do snu w sobotni wieczór — a było to 2 sierpnia — w sympatycznym schronisku w Roztoce, gdy odezwał się radiotelefon. Zawiadamiano, że w okolicy Żabich Wrótek zginął człowiek, 20-letni Leszek K. z Krakowa. Natychmiast kierownik schroniska **Marek Pawłowski** zarządził „ostre pogotowie". Grupka goprowców z pochodniami i niezbędnym sprzętem wyruszyła do Morskiego Oka, gdzie połączyła się z czekającymi tam ratownikami. Wyruszono w góry... Wyprawa zakończyła się ok. godz. 6 rano. Kolejna niepotrzebna nikomu tragedia, połączona z narażaniem zdrowia i życia ratowników. Następnego dnia była akcja na Kazalnicy, na szczęście zakończona bez większych komplikacji.

— „Jak Pan ocenia ten rok?" — pytam zastępcę naczelnika Grupy Tatrzańskiej GOPR, **Kazimierza Gąsienicę-Byrcyna.**

— Ilość wypadków w normie, jeśli w ogóle można by używać takiego określenia, bo lepiej, żeby ich nie było wcale. Jeśli jednak pomyślimy, jak wielki ruch panuje na szlakach to uważam, że wypadków i tak jest mało. Ludzie stali się chyba nieco ostrożniejsi, lepiej ubrani, mają lepsze obuwie, sprzęt. A „kozakujący" turyści i wspinacze będą chyba zawsze. Jeżeli ktoś o kulach wybiera się w rejon Rysów, to można określić takie postępowanie zupełnie jednoznacznie.

Czy wystarczą apele, zakazy, nakazy, nawet wstrząsające tragedie? Czy można się dziwić ludziom masowo pchającym się w rejon Morskiego Oka? Parking na Palenicy Białczańskiej przestaje już wystarczać. Mieści ok. 200 samochodów, przyjmuje w pogodne dni ok. 400, auta ustawiają się też na poboczu szosy. Wahadłowe autobusy kursujące do Włosienicy też zatłoczone.

Swego czasu dyrektor TPN inż. **Leon Niedzielski** proponował wprowadzenie biletów wstępu w Tatry. Czy zmniejszyłoby to frekwencję? Obawiam się, że nie. To prawda, że Tatry są rozdeptywane i zaśmiecane. Ostatnio śląski oddział Towarzystwa Ochrony Tatr wystąpił z inicjatywą sprzątania Kasprowego Wierchu. Notabene, jest to chyba pierwsza głośniejsza inicjatywa organizacji istniejącej już trzy lata. Kiedyś „sprzątano" Tatry z inicjatywy „Przekroju". Ale doraźne i trochę mimo wszystko spektakularne akcje niewiele zmienią. Trzeba szukać całkiem innych rozwiązań.

Proszę zastanowić się np. nad problemem oczyszczalni na terenie schronisk tatrzańskich. W których z nich są to urządzenia na miarę współczesnych potrzeb i wymagań? Problemem jest wywóz śmieci z tychże schronisk. Najlepszy przykład to schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, chociaż w innych wcale nie jest łatwiej.

Tony papieru wypisano już na temat rozdeptywania Kasprowego Wierchu. Ale dlaczego zawsze torpedowało się plany budowy innych kolejek i wyciągów, które by odciążyły tę górę? Komu by przeszkadzała jeszcze jedna kolejka wysokogórska, jeżeliby w pomieszczeniach gospodarczych i gastronomicznych zainstalowano ogrzewanie gazowe (przecież gaz niebawem dotrze do Zakopanego), wybudowano nowoczesną oczyszczalnię ścieków i inne niezbędne urządzenia?

Jesteśmy krajem wyjątkowo ubożuchnym w tak niezbędne „przybytki" jak szalety. Na terenie Tatr jest już z tym prawdziwa tragedia. A gdzie turysta ma wyrzucić papier, foliowy worek, nie mówiąc już o puszkach czy tak niebezpiecznych w lasach butelkach i słoikach?

O zaniedbaniach można by jeszcze długo mówić. Ot, choćby mostki — zdewastowane, grożące w każdej chwili zawaleniem. Ostatnia tragedia w Dolinie Olczyskiej niektórym ludziom trochę otworzyła oczy, ale czy wszystkim? Boję się nawet myśleć, co by się stało, gdyby w Roztoce wybuchł pożar! Chyba żaden z kilku mostków na drodze do schroniska nie wytrzymałby ciężaru strażackiego wozu bojowego.

Kto powinien o tych sprawach pomyśleć? Dotychczas w Tatrach zbyt wielu było „gestorów" i ludzi mających czasem bardzo dużo do powiedzenia. Liczę, że gdy zatwierdzony zostanie plan zagospodarowania TPN, może nareszcie coś się zmieni.

■ Dom, w którym mieści się czterooddziałowe przedszkole nr 5 przy ul. Kościeliskiej, wybudowany został w latach 1848—50. Nic dziwnego, że stan jego jest nie najlepszy. Oto fragmenty protokołu specjalnie powołanej komisji, spisanego w kwietniu 1985 r.: — nadmierny przyrost trwałych ugięć wykazuje strop nad górną klatką schodową; stwierdzono przyrost deformacji innych stropów i ścian konstrukcyjnych (widoczne prześwity na wylot w ścianach); ugięcie stropu — symptomem zagrożenia bezpieczeństwa; remont kapitalny bezcelowy — budynek nie odpowiada wymaganiom. Obiekt został zdyskwalifikowany także przez Straż Pożarną. Już w 1977 roku Miejski Zespół Usług Projektowych sporządził tzw. orzeczenie techniczne i w ślad za nim wydane zostało zalecenie: „Z uwagi na moralne i eksploatacyjne zużycie budynku należy podjąć starania o uzyskanie w okresie nie dłuższym niż pięć lat budynku zastępczego lub przystąpić do budowy nowego obiektu". Lata jednak mijały i niewiele się zmieniało.

19 listopada 1985 r. rodzice dzieci uczęszczających do przedszkola nr 5 wystosowują pismo do przewodniczącego Rady Narodowej Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z prośbą o przekazanie na cele przedszkola budynku internatu Technikum Tkactwa Artystycznego. 22 listopada tegoż roku Inspektor Oświaty i Wychowania wysyła do naczelnika miasta pismo żądające zamknięcia przedszkola z powodu zagrożenia życia 120 dzieci. W trzy dni później naczelnik odpowiada: „zawiadamiam, że przedszkole nr 5 w Zakopanem (...) ma funkcjonować do czasu oddania nowego przedszkola". Trzeba przyznać, że naczelnik wykazał sporo odwagi, bo gdyby się coś stało...

**Stanisława Marchewka,** dyrektorka przedszkola (od 24 lat!) oprowadza mnie po budynku. Wyraźnie widać ugięcia belek stropowych. Wygląda to groźnie i nie ma się co dziwić, że powoduje zdenerwowanie rodziców i ludzi odpowiedzialnych za ewentualne przykre następstwa. W łazience na piętrze podłoga ugina się. Przegniła? Niesamowita ciasnota panuje w kuchni.

Chyba dojdzie do przekazania na cele przedszkolne budynku po internacie TTA, ale... jest to rozwiązanie prowizoryczne. Wyjściem z sytuacji byłoby wybudowanie nowego obiektu. Tylko skąd wziąć fundusze? Kiedyś padła propozycja budowy przedszkola międzyzakładowego, jednak sprawa ucichła. W dobie reformy zakłady nie bardzo chcą przeznaczać spore sumy na takie przedsięwzięcia. Chociaż — z drugiej strony — nowe przedszkole rozwiązałoby częściowo problem braku rąk do pracy. Wiele kobiet na pewno podjęłoby pracę, gdyby miały zapewnioną opiekę nad dziećmi. W tym roku w Zakopanem nie przyjęto do przedszkoli ok. 120 dzieci — w tym również dzieci matek samotnych — a ok. 130 dzieci przyjęto ponad dopuszczalne normy.

Na Harendzie znajduje się wykupiona już parcela. Gdyby na razie przedsiębiorstwa wspólnym wysiłkiem, i we wspólnym interesie, zdecydowały się np. na zakup materiałów budowlanych, byłby to dobry początek. Społecznej inicjatywy na pewno nie zabraknie.

## KĄCIK majora Czesława Glińskiego

# Złodziejski proceder

Kieszonkowi złodzieje zbierają obfity łup, korzystając najczęściej z tłoku w środkach komunikacji miejskiej i przy sklepowych ladach, z nieuwagi i lekkomyślności ludzi, którzy często znaczne ilości gotówki noszą bez żadnego zabezpieczenia.

Stanisław O. i Kazimierz O. z Jasiennej spotkali się pewnego dnia, po zakończeniu pracy, na nowosądeckim dworcu PKS. Jak zwykle o tej porze, dworzec tętnił życiem. W pewnej chwili Stanisław O. zauważył na jednym ze stanowisk kobietę narodowości cygańskiej, która wydawała mu się znajoma. Przypomniał sobie: przed kilku tygodniami Cyganka ta gościła również na nowosądeckim dworcu. I wówczas był ruchliwy, targowy dzień. Cyganka, nie zdając sobie sprawy, iż jest obserwowana przez Stanisława O. i jego kolegów, korzystając z tłoku sięgnęła do jednej z damskich torebek, kradnąc portmonetkę. Podjęto pościg, lecz złodziejce udało się zbiec.

Teraz Stanisław O. postanowił nie spuścić oka z Cyganki. Palce złodziejki okazały się jednak sprawniejsze od oczu obserwujących. Po przyjeździe autobusu, do którego zaczął szturmować tłum oczekujących, Cyganka wmieszała się w ciżbę. Autobus, nie zabrawszy wszystkich chętnych, odjechał. Na dworcu pozostała również Cyganka. Pogrzebała w swojej torbie, po czym do kosza wrzuciła pomiętoszoną gazetę. Stanisław O. i Kazimierz O. zachowali się jak wytrawni wywiadowcy: ustalili, że w zawiniątku w koszu znajduje się pormonetka ze zdjęciami i zapiskami, lecz bez pieniędzy. Tymczasem obserwowana złodziejka wmieszała się w tłum pasażerów udających się do Zakopanego. Tu jednak już do kradzieży nie doszło, o co zadbali obserwujący ją mężczyźni. Krzepko ujęli złodziejkę pod ramiona, doprowadzili do dyżurnego dworca PKS i wezwali Milicję. Cyganka groźbami, płaczem i prośbami starała się odzyskać wolność, lecz mężczyźni byli stanowczy. Zatrzymaną przekazali do dyspozycji funkcjonariuszy MO, choć... ich autobus w międzyczasie odjechał.

Danuta D. na gościnne występy do Nowego Sącza przybyła z Mielca. Nieraz już była karana wyrokami Sądów w Stalowej Woli, Rzeszowie, Przeworsku, Busku-Zdroju — oczywiście za kradzieże kieszonkowe.

Teraz grała dalej rolę niewinnej pokrzywdzonej, której los poplątany został przez dwóch nieodpowiedzialnych ludzi. Zażądała natychmiastowego wyjaśnienia sprawy i bezzwłocznego wypuszczenia. Funkcjonariusze zastosowali się do pierwszego życzenia zatrzymanej: w ramach wyjaśnienia sprawy przeszukali jej torby, odnajdując poukrywane kilkadziesiąt tysięcy złotych i trochę, różnego pochodzenia, waluty zagranicznej. Cyganka przepytana o zawartość schowków nie potrafiła jej podać. Mina zatrzymanej wydłużyła się jeszcze bardziej, gdy z sekretnego miejsca jej garderoby dokonująca przeszukania funkcjonariuszka wyciągnęła plik kartek żywnościowych opieczętowanych pieczątkami rozmaitych instytucji i zakładów pracy — między innymi z Jaworzna, Biecza, Gliwic, Krakowa i Łososiny Dolnej. Tego Danuta D. nie potrafiła wytłumaczyć. Konsekwentnie przeczyła jednak, aby na nowosądeckim dworcu koczowała z powodu ciągotek do penetrowania cudzych kieszeni.

W dwie godziny po zatrzymaniu sprawczyni kradzieży zgłosił się pierwszy poszkodowany — Edward F. z Łososiny Dolnej. W tłoku powstałym przy autobusie odjeżdżającym do Iwkowej postradał kilkanaście tysięcy złotych i dokumenty. Nie był on zresztą jedynym pasażerem tego kursu, którego dotknęło takie nieszczęście — swoje pensje i oszczędności straciły dwie kobiety, z których jedną Edward F. znał z widzenia. Dzięki jego wskazówkom funkcjonariusze MO dotarli do Weroniki S., która określiła bardzo dokładnie utracone kartki żywnościowe oraz nominały skradzionych banknotów. Jeden z pieniężnych zwitków odnalezionych w bagażu Danuty D. odpowiadał w zupełności liczbie i nominałom podanym przez Weronikę S., a poszkodowana rozpoznała zatrzymaną. Podobna nieprzyjemność spotkała kieszonkówkę ze strony Zofii B. z Biecza, do której — kierując się odzyskanymi kartkami żywnościowymi — również dotarli funkcjonariusze MO.

Przytłoczona naporem faktów, Danuta D. przyznała się do kradzieży wyjaśniając jednak, iż dokonywała ich z powodu wewnętrznego głosu, który do takich czynów ją popychał. Prokurator nie wdawał się w filozoficzne rozważania na temat pobudek przestępczej działalności Danuty D., a po prostu ją aresztował.

Bardziej wysublimowaną formę kradzieży kieszonkowych podjęły siostry Krystyna L. i Danuta H., które na teren Gorlic przybyły z Przemyśla, aby tu rzekomo spotkać się ze szwagrem. Bazę swej działalności założyły również na dworcu PKS i w jego okolicach.

Kazimierz F. zmierzał po skończonej pracy w kierunku gorlickiego dworca. Został zatrzymany przez urodziwą Cygankę i dał się namówić na wróżenie. Poszedł z Cyganką do najbliższej bramy, gdzie już czekała inna, starsza Cyganka, która talię wyświechtanych kart wyciągnęła, pomieszała i nakazała przełożyć jakimiś banknotami. Kazimierz F. wyciągnął więc portfel i położył banknot na karty. Czynność tę wykonał jeszcze dwukrotnie, dowiadując się, kto za nim tęskni, jaka czeka go kariera zawodowa i kiedy spotka go wielkie szczęście osobiste. Ponieważ wróżka ukazała mu pozytywną przyszłość, wyszedł z bramy zadowolony. Kiedy jednak chciał schować porfel — stwierdził, iż brak w nim wypłaty. Powrócił do bramy, lecz Cyganek już nie zastał. Szukając ich, spotkał milicyjny patrol, który udzielił mu pomocy i wróżki zatrzymano. Na widok funkcjonariuszy, zwróciły zabraną Kazimierzowi F. kwotę, twierdząc, iż poszkodowany w przypływie dobrego humoru sam przekazał im tę, wcale niemałą, sumę.

Sąd Rejonowy w Gorlicach, dokąd w trybie przyspieszonym doprowadzono Cyganki, nie dał wiary fantazyjnym tłumaczeniom i skazał je na karę ograniczenia wolności, skierowanie do stałej pracy i inne kary dodatkowe.

# NOPR radzi

**Jednym z czynników zwiększających plony zbóż jest wprowadzenie do powszechnej uprawy odmian plennych, o wysokich wartościach użytkowych. Każda odmiana ma określone właściwości i dostosowanie ich do warunków klimatyczno-glebowych danego rejonu jest szczególnie ważne. Dotyczy to takich właściwości roślin, jak: odporność na wyleganie, choroby i szkodniki, zdolność pobierania składników pokarmowych z gleby, tempo wzrostu i szybkość dojrzewania. Badaniem tych wartości zajmują się Stacje Doświadczalne Oceny Odmian i na podstawie ich badań następuje rejonizacja odmian. Znajomość rolniczo-użytkowych wartości odmian jest niezwykle ważna przy wyborze odpowiedniej odmiany do uprawy w danym gospodarstwie. Na rok 1986/87 ustalono następujący dobór odmian zbóż ozimych dla województwa nowosądeckiego:**

**Pszenica ozima** — 30 proc. — Liwilla, 30 proc. — Emika, 20 proc. — Beta, 10 proc. — Polanka, 5 proc. — Asta, 5 proc. — Jawa.

**Odmiany Liwilla i Emika** wykazują charakter uniwersalny. Bardzo dobrze plonują w naszych warunkach. Są to odmiany o dużej zimotrwałości, dobrej zdrowotności, przeciętnych wymaganiach glebowych.

**Odmiana Beta** ma nieco mniejszą zimotrwałość, lecz wykazuje wysokie i stabilne plonowanie, jest chętnie zakupywana przez rolników.

**Odmiana Polanka,** ze względu na małą zimotrwałość zajmuje tylko 10 proc. w doborze odmian. Gdy dobrze przezimuje, daje bardzo wysokie i stabilne plony.

**Odmiana Asta** — jest w doborze jedyną odmianą o kłosie ościstym. Zalecona do uprawy w rejonie karpackim głównie na obszarach śródleśnych, gdzie formy ościste są mniej niszczone przez zwierzynę leśną.

**Odmiana Jawa** — charakteryzuje się małą zimotrwałością, ma bardzo krótką słomę o bardzo dużej odporności na wyleganie.

**Żyto ozime** — 60 proc. Dańkowskie Złote, 35 proc. Dańkowskie Nowe, 5 proc. Motto. Odmiany te charakteryzują się dużą odpornością na wyleganie oraz dobrą zimotrwałością. Odmiana Dańkowskie Nowe ma dość duże wymagania glebowe.

**Odmiana Motto,** włączona do doboru w 1985 roku, przewyższa plonami pozostałe dwie odmiany, jest odporna na wyleganie i rdzę brunatną. Wymagania glebowe przeciętne.

**Jęczmień ozimy** — w doborze znajduje się tylko jedna **odmiana,** tj. **Popiel.** Dobra zimotrwałość i zdrowotność, wysokie i stabilne plonowanie powodują, że odmianę tę zaleca się do uprawy na terenie całego województwa.

**Pszenżyto ozime** — 50 proc. Dagro, 50 proc. Largo. Jest to nowy syntetyczny gatunek zboża powstały z połączenia pszenicy ozimej z żytem. Pszenżyto zawiera w sobie korzystne cechy ziarna pszenicy oraz dużą tolerancję na niesprzyjające warunki środowiska żyta.

Od kilku lat Nowosądecki Ośrodek Postępu Rolniczego upowszechnia ten gatunek zboża w ramach wdrożeń w gospodarstwach indywidualnych. Zainteresowanie rolników jest bardzo duże, stąd zrejonizowano w br. **dwie odmiany pszenżyta — Dagro i Largo.** Są to odmiany krajowe bardzo dobrej plenności. Odmiana Dagro jest nieco mniej zimotrwała niż Largo, obie — odporne na wyleganie oraz choroby i szkodniki. Wymagania glebowe przeciętne. Obie odmiany zalecane są do uprawy na terenie całego województwa. Pszenżyto nie powinno być uprawiane na glebach, gdzie udaje się uprawa pszenicy ozimej. Natomiast wprowadzenie do uprawy pszenżyta w miejsce żyta da z pewnością duże efekty. Ziarno tego gatunku zboża jest doskonałą paszą dla trzody chlewnej oraz drobiu. Nadaje się również do wypieku pieczywa.

**mgr inż. EWA KMIECIK**
**NOPR Nawojowa**

### SPROSTOWANIE

**Przed tygodniem błędnie wydrukowaliśmy imię mgr inż. Zdobysława Parczyńskiego.** Serdecznie przepraszamy.

---

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

# KTO TU KŁAMIE

że „Żadnej decyzji dotyczącej spółki minister w tym dniu nie podjął, a przynajmniej do dziś o tym nie zawiadomił”. I tu mnie „Konspol” dopadł! Decyzja ministra finansów jest nie z 4 X 1985 r., lecz z 2 X 1985 i dotyczy warunkowego zwolnienia od podatku dochodowego na okres trzech lat, to jest od 2 czerwca 1984 do 1 czerwca 1987 roku, a nie jak podałam od 82 do 84 r. Biję się w piersi.

Obszernie i równie elegancko („Bzdura”!) prostuje „Konspol” podaną przeze mnie informację, że „w wyniku działalności spółki na opolski rynek trafiły od marca do października 1984 roku wyroby po cenach wyższych od stosowanych w przemyśle drobiarskim o ponad 40 milionów złotych”. Oczywiście chodziło o polski (a nie opolski) rynek. Z tą poprawką zarzut podtrzymuję, a wyliczenia pochodzą z opolskiej Izby Skarbowej, która przeprowadziła kontrolę we współpracujących ze spółką spółdzielniach produkcyjnych.

Nawiasem mówiąc dobrze byłoby, gdyby „Konspol” od początku i zawsze tak ściśle przestrzegał szczegółów i dokładnych dat, jak w podanych powyżej przykładach. Bo na przykład rozpoczął działalność gospodarczą przed ukazaniem zezwolenia na wykonywanie rzemiosła. Zezwolenie wydano 20 marca 1983 roku, a pierwszą partię kurcząt rzeźnych kupiono 6 maja 1983 roku. Termin zgłoszenia obowiązku podatkowego przekroczył „Konspol” o prawie miesiąc, za to zwrócił się o ulgę podatkową zanim jeszcze zgłosił obowiązek podatkowy. Bardzo nieterminowo regulował „Konspol” należności. Nieterminowo dokonywał zapisów w księgach handlowych (artykuł 17 par. 1 kodeksu handlowego nakazuje termin dwutygodniowy). Nie zgłaszał lub zgłaszał po terminie sądowi rejonowemu okoliczności podlegające wpisowi do rejestru handlowego.

Przepisy kodeksu handlowego przekraczał „Konspol” zresztą bardzo systematycznie. Niepodjęcie uchwały o podziale zysków (ważne ze względów podatkowych) — art. 223 k.h. Nieprzedstawianie sądowi rejestrowemu sprawozdań, bilansów i rachunków — art. 252 k.h. Nieprowadzenie księgi udziałów — art. 188 k.h., ani księgi protokołów — art. 239 k.h. Niespełnianie wymogów dotyczących zwoływania zgromadzeń wspólników — art. 239 k.h.

Powołuję się na przepisy kodeksu handlowego, ponieważ mnie właśnie „Konspol” obszernie poucza o interpretacji i intencjach autorów kodeksu, „według którego zasad działają w Polsce spółki z ograniczoną odpowiedzialnością”. To znaczy — proszę „Konspolu” — powinny działać. Przy okazji — pouczenia dotyczyły art. 106 k.h. udziałów członkowskich i kapitału zakładowego. Że wszystko było jak trzeba i wcale się cudem pieniądze nie rozmnożyły. Nowosądecka Izba Skarbowa ma na ten temat inne zdanie: „Bałamutne jest oświadczenie, że kapitał zakładowy 600 tys. złotych ustalony został w prawidłowej i wystarczającej wysokości. Spółka powinna posiadać źródła finansowania inwestycji i działalności. Wobec braku innych środków poza pożyczkami źródłem finansowania działalności spółki powinien być kapitał zakładowy. W rzeczywistości źródłami finansowania były zobowiązania wobec budżetu (nie zapłacony podatek dochodowy) oraz wobec dostawców. Zgromadzony kapitał zakładowy wystarczałby ledwie na pokrycie kosztów związanych z projektem budowy zakładu i uzyskaniem uprawnień na prowadzenie działalności”.

Spółka przekraczała więc przepisy finansowe, przepisy zawieranych przez siebie umów, kodeksu handlowego, wytyczne Pełnomocnika Rządu do Spraw Zagranicznych Przedsiębiorstw Drobnej Wytwórczości itp. W każdym razie samo ich wyliczenie zajęło nowosądeckiej Izbie Skarbowej trzy strony maszynopisu i składało się z czerech części: Nieprawidłowości w zakresie uprawnień na wykonywanie działalności (trzy punkty), w zakresie zgłaszania obowiązku podatkowego i prowadzenia ewidencji księgowej (siedem punktów), w zakresie organizacji spółki (sześć punktów) oraz w zakresie odprowadzania należności budżetowych (osiem punktów). „Nieprawidłowościami” Izba Skarbowa nazywa (w protokole głównym) „działanie niezgodne z prawem lub zaniechanie działań nakazanych przez prawo”. To tak a propos oświadczenia „Konspolu”, że „działalność nasza jest (...) w pełni zgodna z prawem, co w artykule dyskretnie przemilczano, sugerując nawet coś przeciwnego”.

*

Zarzuca mi dalej „Konspol”, że mu wmawiam „niewywiązywanie się z obowiązku, którego nie ma i nigdy nie było”. Chodzi o odprowadzenie podatku wyrównawczego do skarbu państwa. „Otóż w roku 1984 — pisze — żaden z udziałowców nie pobrał nie tylko zysku, ale i należnych mu płac”. O tych pieniądzach (że się wcale nie dorobili grubych milionów) wspomina „Konspol” kilkakrotnie.

Tu nieco obszerniejszy cytat z protokołu kontroli Izby Skarbowej w Nowym Sączu (str. 49—52): „Na podstawie noty księgowej z dnia 31.12.1984 roku dokonano naliczenia wynagrodzenia członków Zarządu Spółki oraz pełnomocnika spółki „Inhaco” (...). (Tu następuje wyliczenie: prezes — wynagrodzenie zasadnicze — 150 tys. zł miesięcznie plus 25.000 zł dodatku funkcyjnego, pozostali udziałowcy też po 150 tysięcy miesięcznie i 20 tysięcy dodatku funkcyjnego. pełnomocnik „Inhaco” — 70 tys. miesięcznie i też 20 tysięcy dodatku — przyp. mój: I.J.D.). Wynagrodzenie to nie zostało wypłacone na podstawie listy płac, lecz zostało zaewidencjonowane na kontach osobowych. W bilansie na 31.12.1984 roku zostało to odzwierciedlone w należnościach bądź zobowiązaniach poszczególnych członków Zarządu Spółki”.

Natomiast we wspmnianych już „Uwagach do zastrzeżeń spółki...” czytamy: „Nieprawdziwe jest stwierdzenie, że przyznane członkom Zarządu Spółki wynarodzenia za pracę w 1984 roku nie zostały fizycznie wypłacone. Każdy członek Zarządu posiada własne konto rozrachunkowe, poprzez które obciąża się go z tytułu zaciągniętych zobowiązań i uznaje z tytułu dokonanych wypłat wynagrodzenia. Z reguły każdy członek Zarządu Spółki winien jest jakąś kwotę Spółce, w tej sytuacji trudno jest uznać, że wypłata wynagrodzenia nie nastąpiła”.

Po czym Izba Skarbowa wyliczyła należny podatek od zarobionych milionów, który dopiero po kontroli został zapłacony, choć bez należnych odsetek za zwłokę.

Wielokrotnie powołuję się tu na różne opinie Izby Skarbowej z Nowego Sącza. Dlatego, że właśnie do tej instytucji deklaruje pełne zaufanie „Konspol”, pisząc, że „autorytet w tej materii jest dla wszystkich oczywisty, tylko nie dla pani Jurczenko”. Ależ zapewniam, że dla mnie też jest to autorytet oczywisty.

Tak jak jest dla mnie autorytetem Najwyższa Izba Kontroli, która przeprowadziła inspekcję w krakowskim „Opakomecie”. Stąd zwróciłam uwagę na to, co „Konspol” nazywa „rzekomymi specjalnymi przywilejami”, którymi cieszył się w tej firmie. Bo ilość opakowań, które dostali stanowi zaledwie 0,43 proc. dwuletniej produkcji „Opakometu”. Spróbujmy to policzyć z innej strony. „Opakomet” nie pobierał od „Konspolu” i sześciu firm polonijnych odpisów dewizowych za dostarczone opakowania blaszane, choć np. od przedsiębiorstw przemysłu mięsnego pobrał o 40 proc. więcej dewizowej należności, niż mu przysługiwało, a od „Polmosu” aż 18 razy więcej! W ogóle w przypadkach zgłoszeń krajowych odbiorców stawiał warunek bezwzględnego przekazu odpisów dewizowych, a jeśli dostawa opakowań miała być pozaplanowa, to żądał odpisów wielokrotnie wyższych. Natomiast by zapewnić ciągłość sprzedaży zaprzyjaźnionym firmom „Opakomet” utworzył w rozdzielniku specjalną kategorię pod nazwą „różni odbiorcy” i tworzył kwartalnie nadmiernie wygórowane rezerwy blachy. Rezerwy te np. w 1985 roku stanowiły aż piątą część produkcji „Opakometu”. W 1984—85 roku owym siedmiu firmom łącznie „Opakomet” sprzedał z tych specjalnych rezerw 759 ton opakowań. Z tego 600 ton otrzymał „Konspol”. I jak tu nie mówić o specjalnych względach?

*

Kolejną niewątpliwie autorytatywną instytucją kontrolną jest Bank Gospodarki Żywnościowej, który udzielił kredytu „Drobiarzowi” i w związku z tym sprawdził „cel przeznaczenia środków finansowych dla spółki „Konspol”.

„Konspol” podaje, że 50-milionowy kredyt, który mu „Drobiarz” przekazał był oprocentowany (a ponoć nieprawdą jest, że nieoprocentowany, jak ja napisałam) i to wysoko, kredyt został zwrócony (nie przeczę), a „Drobiarz” z tego tytułu odniósł dodatkowo „pokaźnych rozmiarów korzyści”, bo zarobił na marżach handlowych i pobrał — jako jedyny z udziałowców — dywidendy. Inspektorzy BGŻ w notatce służbowej z 25.09.1983 r. napisali: „W czasie bytności w Biurze nie przedsta-

---

# TO JUŻ 110 LAT

18 sierpnia br. upływa 110-rocznica oddania do użytku linii kolejowej z Tarnowa do Muszyny, a właściwie do Leluchowa, przedłużonej do Orłowa (obecnie CSSR) i dość długo zwanej Tarnowsko-Leluchowską Koleją Państwową. Połączyła Sądecczyznę z „wielkim światem” i stała się ważnym czynnikiem postępu społeczno-ekonomicznego naszego regionu.

Najwięcej starań o budowę nowej linii kolejowej podejmowali tarnowianie: burmistrz A. Bandrowski, jego zastępca Karol Polityński, ks. infułat Michał Król, radca Józef Pędracki i fabrykant Ferdynant Hoesch, którzy dwukrotnie (1868—1869), jeździli w sprawach budowy do Wiednia, gdzie nawet zostali przyjęci przez cesarza Franciszka Józefa. Największe zastrzeżenia wobec planów budowy zgłaszało ministerstwo finansów, które — biorąc pod uwagę warunki terenowe — obawiało się wysokich kosztów tej inwestycji. Zadecydowały jednak względy wojskowe, gdyż nowa linia kolejowa mogła połączyć zachodnią Galicję z Węgrami i resztą monarchii.

Ogólne kierownictwo budowy sprawował Johann Poschacher von Arelshoeh, generalny inspektor kolei. Linia Tarnowsko-Leluchowska była trasą długości 146 km, którą wybudowano w trudnym terenie.

Odcinek z Grybowa do Ptaszkowej, o dużej różnicy wzniesień (Grybów leży 300 m wyżej od Tarnowa i 500 m nad poziomem morza, jeszcze wyżej leży Ptaszkowa) — mimo deszczowych lat 1875 i 1876 oraz wyjątkowo trudnego terenu, wybudowano w ciągu 28 miesięcy, i to razem z tunelem w Kamionce (170 m długości). Niewątpliwie największym osiągnięciem budowniczych było wzniesienie kamiennego wiaduktu w Grybowie, o 7 arkadach, długości 130 m i 22 m wysokości. Z uwagi na malowniczą trasę, odcinek Grybów — Ptaszkowa zwano polskim Semmeringiem.

Na całej trasie zbudowano także kilka żelaznych mostów — na Kamienicy (70 m długości) oraz na Popradzie — w Starym Sączu (160 m), w Piwnicznej (140 m) i Muszynce (60 m). W Żegiestowie został wybudowany tunel pod górą Kiczorą. Koniec trasy znajdował się w Leluchowie, w odległości 7 km od Muszyny, na wysokości 460 m n.p.m. Niedługo później pociągi dochodziły do Orłowa, podówczas należącego do królestwa węgierskiego.

Uroczyste otwarcie Kolei Tarnowsko-Leluchowskiej nastąpiło 18 sierpnia 1876 r., w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa. Odbioru dokonał Wilhelm Noerdling, generalny dyrektor kolei austriackiej i wybitny znawca technicznych zagadnień kolejnictwa. Nowa linia od razu uzyskała opinię najlepszej w całej Galicji. Przy jej obsłudze zatrudniono początkowo wielu Niemców, usuniętych po 1867 r. z Węgier; m. in. naczelnik stacji w Bobowej nie znał języka polskiego.

Od 1 września 1876 r. na nowo otwartej linii obowiązywał stały rozkład jazdy. Początkowo kursował tylko jeden pociąg pasażerski z wagonami 1, 2, i 3 klasy, który z Tarnowa wyjeżdżał o godz. 13,39, zaś do Muszyny przyjeżdżał o godz. 21,50; z powrotem: godz. 3,40 — 11,44. Czas jazdy z Tarnowa do Leluchowa wynosił więc 7 godzin 51 minut. Dziś pociąg osobowy przebywa całą trasę w ciągu 4 godz.

**JÓZEF DŁUGOSZ**

wiono podstawowej umowy Biura ze spółką „Konspol", określającą cel oraz warunki spłaty przekazanych środków. Z umowy przedwstępnej z dnia 14.01. 1983 r., zawartej pomiędzy „Konspolem" a Krajowym Biurem „Drobiarz" wynika, iż Biuro przystąpiło jako udziałowiec w wysokości 1/6 w stosunku do kosztorysu zakładu przeznaczonego do produkcji garmażerii drobiowej, wędlin i konserw". W trzy dni później „Drobiarz" wystąpił ze spółki. Co oznacza, że przez cały czas przynależności nie było mowy o jakichś procentach, dywidendach, marżach, zarobkach itd. „Konspol" zapłacił dopiero po kontroli i po awanturze, jaka odbyła się w związku z udzieleniem tej pożyczki.

„Drobiarz" zarobił więc na tej transakcji — co „Konspol" skrupulatnie wyliczył — prawie 12 milionów złotych. Owszem, ale stracił 50 milionów kredytu, które mu bank po tej kontroli cofnął — o czym już „Konspol" jakoś nie wspomniał.

Podobnie było ze współpracą z PGR Leśniczówka w województwie siedleckim. W odpowiedzi na wyjaśnienia „Konspolu": kurniki stały tam puste nie przez ponad rok, lecz przez dwa miesiące i nieprawda, że nie produkowały wcale drobiu, bo Siedleckie Zakłady Drobiarskie dostarczyły najpierw pisklęta gęsi do odchowu, jednocześnie PGR hodował kury nioski, a następnie kaczki. Dopiero potem wszedł „Konspol". Nieprawda, że Siedleckie Zakłady Drobiarskie zerwały współpracę. Przysłały tylko pismo, że produkcja będzie ograniczona, z tym, że jeśli producent dostarczy wcześniej harmonogram produkcji, to SZD będzie to realizować w całości.

Wiem to z akt dochodzenia w sprawie niegospodarności PGR Leśniczówka, prowadzonego przez WUSW w Siedlcach. Dyrektor PGR Leśniczówka i główny księgowy mieli po pierwsze kłopoty z tego powodu, że zamiast ściągnąć 51 milionów należności od „Konspolu" woleli zaciągnąć 25-milionowy kredyt w banku i płacić za to 2 miliony zł odsetek. Zarzut jednak upadł, bo „Konspol" po wszczęciu dochodzenia zaraz zapłacił należność, nie zaistniała więc szkoda w mieniu, co jest niezbędną przesłanką bytu tego przedsiębiorstwa. Drugim kłopotem dyrektora i głównego księgowego PGR były rozdawane bez ewidencji na lewo i prawo brojlery z fermy drobiu. Obliczono tego co najmniej 512 tysięcy złotych. I ten zarzut upadł, bo „Konspol" (też po wszczęciu dochodzenia) przelał na konto PGR 312 tysięcy złotych „na wydatki o charakterze reprezentacyjnym i na cele reklamowe". Z tym, co zostało, dyrektor i główny księgowy nie przekroczyli progu karalnej niegospodarności (czyli więcej niż 150 tysięcy zł „na głowę"). Dochodzenie zostało więc umorzone.

Dla jasności dodajmy, że żona dyrektora PGR Leśniczówka pracuje (jak ten sam podał do protokołu) jako dyrektor w „Konspolu". A samego dyrektora PGR właśnie za efekty współpracy z „Konspolem" Zespół Orzekający Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej w Siedlcach, po rozpatrzeniu sprawy, wydalił z szeregów PZPR.

Współpraca z Rolniczymi Spółdzielniami Produkcyjnymi z województwa opolskiego, którą „Konspol" nazywa „społecznie i gospodarczo korzystną", Izba Skarbowa z Opola w wystąpieniu pokontrolnym określa bez ogródek jako wręcz „szkodliwą gospodarczo". M. in., spółdzielniom tym „Konspol" był przez dłuższy czas winien ponad 25 milionów złotych.

Z kolei Prochowickim Zakładom Drobiarskim (woj. legnickie) „Konspol" był winien za zaległe dostawy jeszcze w czerwcu 1986 roku ponad 40 milionów złotych.

Tyle odpowiedzi na sprostowanie „Konspolu". Jeszcze raz podkreślam — nie idzie tu o przekreślenie „Konspolu", ma przecież dorobek. Idzie o sposób działania, o naruszanie przepisów, obchodzenie i naginanie prawa. Słowem o te mechanizmy, które w sektorze nieuspołecznionym, w tym także na styku z sektorem uspołecznionym sprzyjają pojawianiu się przestępczości.

Żeby już zamknąć sprawę dodam, że wszystkie wymienione fakty „Konspol" znał, chociażby z protokołów i wystąpień pokontrolnych. Dlaczego, mimo że nadesłano tak obszerne sprostowanie, o nich nie wspomniał? Dlaczego nie wykorzystał miejsca na łamach „PiŻ" na rzetelne przedstawienie obrazu? No cóż, nie chcieli skorzystać, każdy może dysponując naświetleniem sprawy z różnych stron, wyciągnąć wnioski.

*

Przejdźmy wreszcie do wspomnianej przeze mnie na początku kampanii prasowej na rzecz „Konspolu". Ciekawe, co teraz miałby do powiedzenia redaktor Tadeusz Biedzki z „Przeglądu Tygodniowego", który popełnił aż dwa kolejne, odznaczające się ogromnym ładunkiem emocjonalnym, artykuły na temat spółki. W pierwszym pt. „Coś z niczego" („PT" nr 20 z 18 maja br.), a pisanym najwyraźniej na klęczkach, zachwyca się, że „zrobili wszystko bez priorytetów, bez dotacji, nawet bez złotówki kredytu (...) przede wszystkim dzięki głowom, potem dzięki rękom". Ten właśnie zachwyt zainspirował mnie do pokazania, że z „Konspolem" nie wszystko było właśnie tak, lecz czasami trochę inaczej. Na to red. Biedzki zareagował pisząc „Z hukiem i na oślep" („PT" nr 27 z 6 lipca br.), że ja na „Konspol" napadam „z furią iście kobiecą". Argument jest w istocie niezwykle elegancki, bo co tu płeć ma do rzeczy. Przecież furia może być iście męska — rzadziej: pozycja na klęczkach.

Nie będę z red. Biedzkim polemizowała; niech przeczyta to, co napisałam wyżej o „Konspolu". Wyjaśnień „Konspolu" nie polecam do przeczytania, bo zdaje się, że zna je lepiej ode mnie. Wskazuje na to zdumiewająco podobny układ jego tekstu, te same argumenty i sposób ich podania. Nawet słownictwo. Można by się jeszcze zastanowiać, skąd takie podobieństwo, bo wiem, że tekst red. Biedzkiego został zesłany do drukarni dokładnie w tym samym dniu rano (25 czerwca), w którym dopiero po południu przyszło do naszej redakcji pismo z „Konspolu". Ale to już sprawa red. Biedzkiego, „Przeglądu Tygodniowego" i spółki.

Nie będę również polemizowała z Piotrem Aleksandrowiczem, redaktorem „Przeglądu Tygodniowego" występującym na łamach „Sztandaru Młodych" (nr 109 z 6 czerwca) z gorącą obroną „Konspolu" w felietonie pt. „Interes". Z ogólnego ple-ple na temat „polskiego kotła" i „mentalności naszego społeczeństwa", które „jest wypisz wymaluj jak pani redaktor" konkretne jest jedno zdanie: „Paradoks aktu oskarżenia w wykonaniu dziennikarki polega na tym, że te i inne posunięcia („Konspolu") były wykonane zgodnie z prawem tyle, że jej się nie podobają". Skąd się panu wzięła ta pewność, co do zgodności z prawem i czy nadal jest pan tego zdania, redaktorze Aleksandrowicz?

Inaczej wszedł w tę sprawę red. Jerzy Loch, który w artykule pt. „Tęsknota za konsekwencją" („Polityka" z 14 czerwca) najpierw pisze rzeczy ogólnie znane na temat niezasłużonych kłopotów firm polonijnych (wielokrotnie wcześniej pisało o nich „PiŻ", w tym ja też poruszałam ten temat), a potem rzuca nagle, że „Klinicznym przykładem z ostatnich dni jest artykuł Iwony Jurczenko-Dzieniak, która nie odwiedzając nawet firmy, której poświęciła sporych rozmiarów paszkwil..." itd.

Wydawało mi się — choć bez żadnej uzasadnionej przyczyny — że cały ten długi artykuł został napisany dla tego jednego zdania. Ale wkrótce potem red. Loch wystąpił w rozmowie z redaktorem naczelnym „PiŻ" jako pełnomocnik firmy „Konspol" (zastrzegł, że „prywatny pełnomocnik"). Ba, do redakcji przyszło nawet pismo „Konspolu" podpisane przez pana Locha z upoważnienia prezesa spółki.

No cóż, sojuszników, pełnomocników itp., jak widać ma „Konspol" wielu. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkich dotychczas poznałam. Ale mimo to myślę, że żyjemy w państwie praworządnym.

**IWONA JURCZENKO-DZIENIAK**

# Rzecz o metodzie

Czytelnikom, w tym także przedstawicielom najwyższych organów władzy i administracji państwowej, należy się jeszcze jedno wyjaśnienie w sprawie „Konspolu". A ściślej, w sprawie sprostowania.

Art. red. Iwony Jurczenko-Dzieniak ukazał się w nr 22 „Prawa i Życie" z datą 29 maja br.

Pełnomocnik prezesa „Konspolu", p. Jerzy Loch odezwał się telefonicznie 19 czerwca i umówił prezesa Pazgana na rozmowę z zastępcą redaktora naczelnego „PiŻ" na 23 czerwca, zapowiadając, że przyjdzie on z tekstem sprostowania. Prezes na spotkanie nie przyszedł, informując, że zatrzymują go inne zajęcia. Natomiast 25 czerwca otrzymaliśmy tekst sprostowania, datowany 23 czerwca, a podpisany przez prezesa Kazimierza Pazgana. 27 czerwca wysłany został z redakcji list (polecony) precyzujący konkretnie, jakie fragmenty czy zdania sprostowania nie odpowiadają wymogom ustawy prawa prasowego (nie są rzeczowym sprostowaniem). List został zakończony zdaniem: „Oczekuję szybkiej odpowiedzi, ponieważ uważam, iż należy jak najszybciej opublikować Pańskie sprostowanie w poprawionej formie".

W odpowiedzi 4 lipca doręczone zostało pismo „Konspolu", podpisane — z upoważnienia prezesa Pazgana — Loch, wyrażające zgodę na usunięcie większości wskazanych fragmentów, sugerujące pozostawienie bądź zmianę dwóch zdań i wnioskujące wstawianie nawiasów z wielokropkami w miejscu skrótów. List zapowiadał skontaktowanie się z redakcją przedstawiciela, upoważnionego do ewentualnej dyskusji z redakcją.

Istotnie, 4 lipca (piątek) odezwał się telefonicznie mężczyzna podający się za pełnomocnika; ponieważ redaktor naczelny był poza redakcją, do rozmowy nie doszło; pełnomocnik nie podał ani nazwiska, ani numeru telefonu.

7 lipca (poniedziałek) rano redaktor naczelny wysłał list do prezesa Pazgana postulując szybkie zgłoszenie się pełnomocnika. Pełnomocnik — Jerzy Loch — odezwał się w godzinę później telefonicznie (jak wynika z tego, niezależnie od pisma) i spotkanie zostało umówione na 7 lipca o godz. 12.30. Przyszli na nie w imieniu „Konspolu" Tadeusz Matuszewski oraz Jerzy Loch. Uzgodniono ostateczny tekst sprostowania; redaktor naczelny poinformował, że ukaże się ono w numerze datowanym 26 lipca (numer datowany 12 lipca był w druku; numer datowany 19 lipca już przygotowany i wysłany do drukarni).

Dlaczego o tym wszystkim tak szczegółowo i publicznie informuję?

Otóż 15 lipca zatelefonowano do nas z gabinetu wiceprezesa Rady Ministrów dr. Józefa Kozioła, z pytaniem o sprostowanie „Konspolu". Okazało się, że prezes Pazgan wysłał wicepremierowi 23 czerwca br. (a więc tegoż samego dnia co pierwsze pismo do redakcji) odpis sprostowania wraz z listem, w którym czytamy m. in.:

„Stosownie do obowiązującego prawa prasowego przekazaliśmy Redakcji Tygodnika „Prawo i Życie" tekst sprostowania, domagając się jego opublikowania. **Ze względu na zwłokę spowodowaną brakiem stanowiska Redakcji co do terminu opublikowania naszego sprostowania** (podkr. redakcji), pozwalamy sobie przesłać jego kopię z prośbą o zapoznanie się z nim jako przedstawiającym stan prawny i faktyczny naszego przedsiębiorstwa".

A więc tegoż dnia kiedy prezes Pazgan wysłał pierwszy tekst sprostowania do redakcji, poinformował wicepremiera, że redakcja wykazuje brak stanowiska. Jest to naruszenie dobrych obyczajów, powszechnie obowiązujących stosunków, w tym prawnych wynikających m. in. z ustawy „Prawo prasowe". Jest to wprowadzenie w błąd wiceprezesa Rady Ministrów (a także — mamy sygnały innych przedstawicieli władzy i administracji państwowej) — w jakim celu? Czy nie po to, by stworzyć zasłonę dymną nad niektórymi metodami działalności „Konspolu"?

Jeśli prezes Pazgan jest przekonany, że to wszystko, co stwierdził w sprostowaniu (a które mimo metod prezesa opublikowaliśmy w poprzednim nr „PiŻ") jest prawdą, czy musiałby uciekać się do kłamstwa? Myślę, iż lektura odpowiedzi Iwony Jurczenko-Dzieniak jest pod tym względem dostatecznie wymowna. I na koniec refleksja: czy prezes Pazgan nie pomyślał, że jaskrawe — nazwijmy to delikatnie — rozminięcie się z prawdą, nie podważy jego, i zarządu spółki, wiarygodności już nie tylko w sprawach sprostowania?

**Redaktor Naczelny**
**„Prawa i Życia"**

# Kwiaty dla Babci

Odwiedzam Babcię (jak powszechnie nazywają panią **WERONIKĘ DANIELEWSKĄ** mieszkańcy Nowego Sącza) w dniu jej 97 urodzin. Właśnie Babcia ma gości; z życzeniami i kwiatami przybyli do kiosku przy alei Batorego — wiceprezydent Krzysztof Tuleja oraz dyrektor Oddziału Wojewódzkiego RSW „Prasa-Książka-Ruch", Władysław Sołtys wraz z delegacją pracowników. Życzenia, podziękowania, kwiaty i wzruszenie wszystkich.

— Jestem najstarszą kioskarką w Sączu — mówi z dumą pani Weronika. — A może nawet w całej Polsce... Pracuję bez przerw i urlopów od Wyzwolenia.

*— Jak Babcia zamierza spędzić dzisiejszy dzień Urodzin?*

— Jak zwykle — w moim kiosku. Przyszłam tu o wpół do szóstej, zamknę dopiero o wpół do ósmej wieczorem. Dzień jak co dzień, ciekawe tylko, skąd ludzie wiedzą o moich urodzinach? Od samego rana przyjmuję życzenia i gratulacje. Czy to ładnie tak liczyć kobiecie lata? Domyślam się, że jest to „sprawka" dyrektora Sołtysa. Zawsze o mnie pamięta. Nie ma wielu chyba takich szefów — myśli o wszystkich starszych pracownikach, dba o nich, odwiedza, interesuje się naszymi sprawami. Lubi starych ludzi.

„Gości" wciąż przybywa. Co drugi kupujący w kiosku zatrzymuje się na dłużej, by powiedzieć jakieś serdeczne słowa, rośnie stos kwiatów ofiarowanych pani Weronice. Babcia szczodrze obdziela przyjaciół i znajomych słodyczami, zaprasza do odwiedzin w spokojniejszej porze: — Dla dzieci zawsze mam w zapasie cukierki. Chętnie tu przychodzą, proszą o wpisanie paru słów do pamiętników. Trochę mnie to krępuje...

*— Jak wytłumaczyć fakt, iż w czasach, gdy narzekamy na brak wzajemnej życzliwości — Babcia zbiera tyle dowodów sympatii?*

— Och, kochana — ludzie są dobrzy. Pracuję ponad 40 lat i nie zdarzyło mi się oglądać czyjejś naburmuszonej twarzy. Najważniejszy jest uśmiech — wówczas odpłacają tym samym. Nie muszę się o nic martwić — ludzie sami proponują, że załatwią mi to czy tamto. U mnie też mogą otrzymać poszukiwane gazety, nawet sprzed miesiąca. Tyle lat tu jestem, nic dziwnego, że zdążyliśmy się poznać wzajemnie. Dokucza mi czasem popularność, jak jakiejś aktorce — śmieje się pani Weronika. — To przez prasę i fotografie, jakie zamieszczano w gazetach. Niekiedy przychodzą przyjezdni i przyglądają mi się — porównując czy to ta Babcia z fotografii, czy nie. Czy to takie dziwne, że ktoś lubi pracować?

*— Czy Babcia nigdy nie odpoczywa?*

— A cóż to znaczy — odpoczywać? Mam siedzieć w domu i rozmawiać z telewizorem? Lubię popatrzeć w niedzielne popołudnie (w niedziele zamykam kiosk o szesnastej) na stare polskie filmy. Ale najlepiej czuję się tutaj — w pracy, wśród ludzi.

*— O czym Babcia marzy?*

— Chcę w tym roku odwiedzić Lwów, miasto, w którym się wychowałam. Proponowano mi nawet podróż „Pociągiem Przyjaźni", ale musiałabym wówczas korzystać także z samolotu, by pojechać w rodzinne strony. Wolę chodzić po ziemi, a i wiek już nie ten, by latać w powietrzu. Załatwiam więc sobie podróż przez „Orbis". Czasem urywam się na kilka dni i podróżuję — byłam w Lublinie, Janowie Lubelskim (tam się urodziłam) i w Zamościu. Nie widziałam jeszcze nowej, powojennej Warszawy. Muszę ją zobaczyć, ale to jeszcze nie teraz.

*— Co Babcia mogłaby poradzić tym wszystkim, którzy narzekają — na swój wiek, przepracowanie, kłopoty z codziennymi sprawami?*

— By przestali narzekać; w każdym wieku można czuć się potrzebnym, a swoją pracę trzeba lubić, wówczas wszystko jest łatwe i przynosi zadowolenie.

**Rozmawiała LUCYNA KASZUBA**

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

gdzie ledwie uchwytna jest granica między prostotą a prymitywizmem — sięga się przeważnie z filologicznego obowiązku, albowiem Kasprowicz stał się klasykiem. Trwałą wartość ma jego dorobek translatorski: przekłady greckich dramatów, utworów Szekspira, Rostanda, Byrona, Shelleya, Goethego, Ibsena, Hauptmanna.

Mniej znaną kartą była działalność patriotyczna poety — upominanie się o polskość Śląska porównywalne z działalnością Żeromskiego na Pomorzu; organizowanie uroczystości Mickiewiczowskich, udział w konsolidowaniu środowiska pisarzy i formowaniu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Już to znamionuje naturę czynną, świadczy o żywym odzewie na ludzkie i światowe sprawy. Pewnie też i uporne dążenie ku lepszemu, rzadka wytrwałość i duchowa siła zespolona z poczuciem prawdziwie męskiej odpowiedzialności towarzyszyły Kasprowiczowi w niełatwym życiu — chłopcu z Szymborza — rektorowi uniwersytetu.

Był człowiekiem pełnym — przez wrażliwość na to, co wielkie i to, co małe, przez wytężone zmaganie ze złem i ciągłe szukanie niekłamanych ludzkich wartości: miłości, spokoju — nawet w słabościach i upadkach; przez to, że dramat własnego życia uczynił materiałem tej poezji i jej podskórną

# KASPROWICZ — CZŁOWIEK

treścią; przez to, że cierpiał, kochał, złorzeczył, pracował w sobie, by w końcu godnie i bez lęku spojrzeć w oczy nieuchronnego. *„Jestem, więc umrę”* — przez ile tragicznych zmagań dochodzi się do tej prostej świadomości, a przez nią — do zrozumienia praw bytu, do pogodzenia się ze światem? Jaki jest sens bojowania, gdzie granice odpowiedzialności za wszelką krzywdę i nieprawość?

Nie zawahał się Kasprowicz, by podjąć próbę własnej odpowiedzi na najtrudniejsze zagadnienia, najbardziej bolesne pytania. I została ta poezja jako świadectwo przemian ludzkiego wnętrza. Ten, który znalazł w sobie dość siły i odwagi, by stać się „adwokatem ludzkiej sprawy” — Prometeusz, Faust czy Mickiewicz — musiał być człowiekiem wielkiego formatu, bo, jak powiada Roman Loth w swoim odczycie na Harendzie: *jeśli cokolwiek zasługuje na miano humanizmu, to właśnie postawa, która bierze w obronę człowieka, bez względu na to, jaką cenę przyjdzie za to zapłacić.*

Być może w tym zawiera się ów ponadczasowy, uniwersalny pierwiastek twórczości Kasprowicza, być może jeszcze raz warto się potrudzić odczytaniem moralnego przesłania, jakie niesie jego poezja.

*

Po załamaniu się „wiary dziecinnej”, po latach przeczenia treściom chrystianizmu, wreszcie po ciężkich osobistych doświadczeniach (więzienie pruskie, tragedia nieudanego małżeństwa) — dojrzała w Kasprowiczu potrzeba wypowiedzenia gorzkiej prawdy o wielkim upadku człowieka, o rozkładzie moralnych wartości; dojrzała myśl upomnienia się o szczęście w imieniu swoim i całej ludzkiej gromady. Cykl „Ginącemu światu” to apokaliptyczna wizja dnia sądu ostatecznego. Los człowieka w „Dies irae” to los „wygnańca z Raju, tułacza nieszczęśliwego”, który niesie przez wieki brzemię winy zbyt ciężkiej na ludzkie barki. Został oszukany i potępiony przed czasem, skazany na wieczną rozpacz i nie kończącą się mękę; wewnętrznie rozdarty niepokojem, a jednak z miłością w sercu.

Historia świata okazuje się historią cierpienia, jedynym wyjściem jest zgoda na ból i śmierć. Bunt bluźnierstwa w „Dies irae” samotny buntownik, przedstawiciel cierpiącej zbiorowości — żałosnego pochodu nieszczęsnych istnień ku zatraceniu — przechodzi w obliczu boskiej obojętności do ukorzenia się przed Szatanem uosabiającym zdradę — prapoczątek zła. Wyraża ten rozpaczliwy gest całą ludzką bezsiłę i nędzę, ostateczne zwątpienie, ale i świadomość jakiejś wyższej konieczności. Tą koniecznością jest pogodzenie się z bólem, przyjęcie praw bytu. Wtedy przeobraża się wnętrze:

*Nieokiełznana gnała go tęsknota*
*za widmem bolu,*
*który sam jeden*
*wszechmocny posiada głos,*
*który sam jeden rozpieśnia*
*duszę słabego człowieka*
*w natchnioną pieśń.*

Myśl, że sztuka może się żywić cierpieniem i z niego wyrasta — wprawdzie nie ratuje człowieka z niemocy i samotności, ale nadaje jego istnieniu nową wartość, pozwala mówić: „Jestem!”

Już w innej epoce życia poety Maria Kasprowiczowa zapisała zdanie, które oświetla istotę tej przemiany:

*Mówił o cierpieniu jak człowiek, który obcując z nim często, nie tylko nie boi się go, lecz nauczył się nawet je kochać (...)*

Przerażenie bezmiarem zła i pokorne wyznanie przynosi ulgę rozdartej świadomości, śmierć przybliża się teraz jako współczujące uciszenie. Nie ma ucieczki od realności grzechu, rozpaczy i lęku:

*Dlaczego płaczesz?*
*Nędza jest wszędzie!*
*Nędza w miłości i nędza w cierpieniu!*
*(...) w twym sercu nędza.*

Po takim samooskarżeniu przychodzi nagle twardy imperatyw: „Łam się!” — twardy, ale niosący nadzieję wyrwania się z błędnego koła przez rozbicie „samolubnego Babilonu” w swoim wnętrzu (*„albowiem-ś sądził, że jesteś sam jeden i że nad ciebie nie może być — życia”*). Jeszcze jedno zmaganie musi się dokonać — zmaganie z samym sobą, by w jednostkowym istnieniu skruszyło się wszystko, „co było Życia wielkiego przeczeniem”. Dopiero wtedy objawia się przedwieczna prawda, że można „kochać — cierpieniem”. O wyzwalającej miłości śpiewa swój radosny hymn święty Franciszek, ten, który się nie ugiął przed Blichtrem i Próżnią, bosy poszedł kochać całe stworzenie, ludzką biedę.

*Przeze mnie, przeze mnie*
*rozpoznasz związek pomiędzy obłoku*
*rozsłonecznioną urodą*
*a szmaragdową jętką, co nad wodą*
*(...) i nad wieczności zagadką przelata,*
*nad życiem i śmiercią ziemi.*

W „Księdze ubogich” wyraźnie jawi się powinność ciągłej wędrówki:

*Albowiem czas mój jest krótki —*
*Rychło zapadnie krąg słońca...*
*I oto idę w tej spiece*
*Nie spoczywając do końca.*

Nie wypaliła się jeszcze ciekawość świata, chęć poznania, nie „wyjałowiła się” dusza i nie nuży wędrówka, w której można nawiązać serdeczny, rozumiejący dialog z drzewami, wodą, słońcem i mgłą; w prostych znakach odczytać wiekowe prawa natury i bytu — już ze świadomością, że człowieczy rozum nie obejmie całości, nie rozezna do końca tego alfabetu. Skończył się tylko czas „wadzenia z Bogiem” — w zgodzie na to, co nieuchronne, przyszło też pogodne uspokojenie:

*I dzisiaj ja sam uśmiechnięty,*
*Gdy krzyczą: „W żelazo się okuj!”*
*Jak ongi miecz niosłem walczącym,*
*Tak dzisiaj niosę im spokój.*

Taki stan ducha nie jest odżegnaniem się od niegdysiejszych zmagań, wojujący nie czuje skruchy, nadal opiera się pokusie snu i bezczynu, jednak teraz odnajduje sens swojej drogi w cichym miłowaniu świata, w oddawaniu „maluczkim i przeubogim” tego, co w duszy najszlachetniejsze. Po twardej szkole życia, po bolesnych próbach i doświadczeniach — zaprasza ludzi w gościnę do swego wnętrza, czuje, że dojrzał, by uczyć ich odwagi, siły, ale i pokory.

Człowiek może być bogaty nawet swoim ubóstwem i sam w sobie winien szukać skarbów, choć już nie podejmuje tytanicznej walki, choć ulega słabościom i wyznaje:

*Częstom próbował się oprzeć*
*Na krokwiach dziadowskich ducha —*
*Pokusa była za mocna,*
*Podpora moja za krucha.*

Zdawać by się mogło, że trudno o większą prostotę i szczerość, tymczasem u schyłku życia jawi się nam Kasprowicz jeszcze mocniej zrośnięty z tym wszystkim, co w ostatnich latach było „jego światem”, wciela się w postać wędrownego grajka, który rzępoli na skrzypkach swoje „nieuczone nuty”, śmieje się z ludzkiej próżności i własnej biedy, weseli się na przekór nieszczęściom i klęskom, podkpiwa z księdza kanonika i górali próbujących przechytrzyć Pana Boga. Czasem z mroków snu wyłoni się matczyna postać, by przypomnieć, że człowiek stworzony jest dla cierpienia, by uczyć zachwytu dla cudów natury; czasem Janosikowe wyczyny zatrudnią wyobraźnię. Teraz naiwne się wydaje *„walenie pięścią w ziem i nieboskłony”* młodego burzyciela, który przypatrzył się okropieństwom wojny — dziwnie bezsilny i mały jest człowiek w swoim buncie. To, co ginie, widać, musi ginąć, bo *„gdzie nie ma śmierci, nie może być zmartwychwstania”.*

— *Może to zmęczenie poety* — mówi o tej postawie Roman Loth — *może spojrzenie z drugiej strony, skąd nie warto już ingerować w bieg rzeczy.*

„Mój świat” wydano już pośmiertnie — na świadectwo wytrwałości człowieka-poety, który nie spoczął do końca, pozostał wierny przesłaniu wpisanemu w los Marchołta: *„ma iść człowiek mocny, a nie słaby, śród swojego tu rozłogu”.*

ANNA SZOPIŃSKA

Andrzej B. Krupiński

# Jubileusz Henryka Burzca

*Taniec zaczyna się od pieca —*
*Studium rzeźby od Burzca.*
**Jan Sztaudynger**

Trzeba było obszernej sali Galerii BWA przy zakopiańskiej ulicy Krupówki 41, poprzedzającego ją hallu oraz sali wystawowej stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska”, aby pomieścić rzeźby, obrazy i dokumentację fotograficzną czterdziestu lat działalności twórczej Henryka Burzca. Nagle, niemal z dnia na dzień pomieszczenia owe zaludniły się wyprowadzonymi w drewnie postaciami naturalnej niekiedy wielkości, obrazującymi — najogólniej rzecz ujmując — los współczesnego człowieka, los Polaków, los wszystkich ludzi świata. Oto stają przed nami ludzie dotknięci kataklizmem wojny, postacie napiętnowane latami pobytu w obozach koncentracyjnych, tragiczne matki, symbol Hiroszymy. Pojawiają się też nasi wielcy, którzy odeszli: książę czy też król piastowski, Karol Szymanowski, Janusz Korczak, dr Sokołowski. Ale są też przedstawienia idei i rzeczy wzniosłych, pięknych: pierwszej miłości, macierzyństwa, rodziny, pracy. Oto cały świat wywołany Panaburzcową pracą, wyobraźnią i umiejętnością ożywiania w sposób artystyczny a przekonywający dobieranych z całą pieczołowitością kloców drewna. Jego twórca zaś chodzi po tym lesie rzeczy i idei, spogląda na swe dzieła z taką samą uwagą, z jaką przygląda się żywemu człowiekowi, bez wyższości, z pokorą właściwą ludziom rozumnym, humanistom.

Henryk Burzec jest najstarszym chyba i jednym z najwybitniejszych rzeźbiarzy, którym przyszło żyć i pracować pod Tatrami. Urodził się 21 lutego 1919 roku w Międzyrzecu Podlaskim. Po ukończeniu szkoły powszechnej trzy lata uczył się w szkole stolarskiej w Brześciu. W roku 1936 zjawił się w Zakopanem, by podjąć dalszą naukę w tutejszej Szkole Przemysłu Drzewnego, gdzie w dwa lata później otrzymał nagrodę za szczególną pilność w nauce rzemiosła, przyznaną mu przez Izbę Rzemieślniczą. A był już wówczas autorem znakomitych rzeźb w drewnie, m. in. „Głowy filozofa”, „Bacy z owieczką” i „Świętej Barbary”, wykonanych pod kierunkiem Romana Olszowskiego i Antoniego Kenara. Niestety, dalszą naukę przerwał wybuch drugiej wojny światowej i okupacja hitlerowska. Podjął znów studia w 1945 roku, wstępując do krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Tam profesorami jego byli Czesław Rzepiński, Konrad Strzednicki, Karol Estreicher, Andrzej Jurkiewicz, a przede wszystkim Xawery Dunikowski. To właśnie profesor Dunikowski pierwszy dostrzegł niezwykły talent młodego adepta rzeźby i — jak wspomina po latach Henryk Burzec — nauczył go „ukazywania w lapidarnej formie siły wewnętrznej, duchowej...”. On też zaangażował Burzca do pracy przy realizacji Pomnika Czynu Powstańczego na Górze św. Anny. Było to przedsięwzięcie o niezwykłej doniosłości ideowej i artystycznej, tym ważniejsze dla młodego rzeźbiarza, że wykonywane według koncepcji i pod kierunkiem samego Xawerego Dunikowskiego. Ale pomnik na Górze św. Anny wykonywano wyłącznie w kamieniu i żelbecie, ręka Burzca zaś ukształtowana była do pracy w drewnie przede wszystkim. Wszak tylko w drewnie można osiągnąć „lekkość zjednoczenia przestrzeni z formą plastyczną”. Ponadto „już sam surowiec, jego faktura i naturalne ukształtowanie pobudza wyobraźnię, zmusza do poszukiwań, w jaki sposób, nie naruszając istoty materii będącej niegdyś żyjącym drzewem — ukazać w artystycznym kształcie cząstkę natury myślącą i czującą — c z ł o w i e k a”. W tym też czasie odkrył Henryk Burzec, iż właśnie drewno jest specyficznie polskim tworzywem.

Po owym krótkim epizodzie pracy w kamie-

# Notatnik KULTURALNY

LUCYNA KASZUBA

W Galerii Współczesnej Sztuki Ludowej w Nowym Sączu — do 10 września można oglądać dzieła bukowińskich artystów ludowych. Poprzednio zebrane tu eksponaty podziwiali goście „Sabałowych Bajań" w Bukowinie Tatrzańskiej.

Otwarcie ekspozycji połączono z występem grupy muzyków z zespołu „Mali Wierchowianie", a **Franciszek Szlofiksz** zaprezentował gawędę góralską.

Trudno omawiać tę wystawę — nie ma tu bowiem lepszych i gorszych prac, każda zasługuje na uwagę. Bakcyl tworzenia w skórze, drewnie, metalu, komponowania barwnych wzorów na tkaninach obejmuje w Bukowinie Tatrzańskiej całe rodziny; wśród autorów prac powtarzają się nazwiska Kuchtów, Szlofiszów i Koszarków. Piękne są nabijane metalowymi guzami pasy bacowskie oraz bogato zdobione „opaski", metalowe, przypominające koronkę parzenice, spinki, skórzane torby, jakich darmo szukać w sklepach „Cepelii", góralskie stroje, rzeźby i płaskorzeźby. **Adam Kuchta**, znakomity muzyk, przymista zespołu „Podhale", z którym przed laty zjeździł pół Europy, jest autorem wielu pięknych prac: spinki zdobionej koralami (która wzbogaca strój panny młodej) wykonany przez **Małgorzatę Głodziak**), wspaniałego rogu myśliwskiego oraz oryginalnej torby, z wytłaczaną w skórze sceną z polowania. Zwraca uwagę płaskorzeźba — nietypowa szopka w złocistym odcieniu — dzieło **Zygmunta Kuchty**, zestaw sztućców i ozdobnych naczyń z mosiądzu **Jana Koniecznego**, zdobiona okuciami skórzana kaseta **Franciszka Koszarka** i płaskorzeźby **Władysława Koszarka.** O artystycznych talentach świadczą także: wykonana przez **Franciszka Szlofiksza** kapliczka oraz model — dzieło jego syna **Antoniego**, strojo męskie bogato zdobione haftami, które zaprezentował **Stanisław Budzyński**, góralskie pasy **Józefa Wilczka** czy piękna broń z okuciami **Józefa Koszarka.**

Tę wystawę trzeba koniecznie zobaczyć, by przekonać się, że prawdziwa ludowa sztuka nadal się rozwija bez sztucznych podziów, jeśli tylko ludziom natura nie poskąpiła talentów.

● W Małej Galerii BWA w Nowym Sączu — do 22 sierpnia czynna jest wystawa malarstwa i grafiki **Jana Dudy.**

Jan Duda pochodzi z Limanowej. Kilka lat temu ukończył Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu i osiedlił się w Tymbarku. Chętnie maluje akty (zdobył nawet III nagrodę za akt w Ogólnopolskim Konkursie ogłoszonym w Łodzi) i uprawia oryginalną, barwną grafikę. Na wystawie prezentuje interesujące czterozdanowe kompozycje opowiadane w symbolicznyj sposób o człowieku. Oderwane od czasu postacie, przybierające rozmaite odcienie tła, z którego się wyłaniają — powtarzają odwieczną historię miłości, braku zrozumienia, wieczych ludzkich poszukiwań i samotności. Zupełnie inne są grafiki, gdzie dominuje abstrakcja; i tutaj jednak można dostrzec pod powierzchnią barwnych znaków delikatne czerwowane kształty postaci, owal twarzy czy szkic krajobrazu. W pracach olejnych (niekiedy nieco wydumanych) — mrocznych i smutnych główną rolę odgrywa cień oraz światło; ich przeciwstawienie nie przydaje pogody pesymistycznym kompozycjom, wśród których zwraca uwagę akt kobiecy oraz portret z znakomitami — ostrzeżenie przed nadkomanią.

● Z Francji powróciły niedawno uczestniczki **Lachy". Dzieci z zespołu prowadzonego przez Marię Waśko miały pracowite wakacje. Przez trzy tygodnie przebywały we francuskim miasteczku Matha, gdzie odbywał się Międzynarodowy Festiwal Dziecięcych Zespołów Regionalnych. Niemal codziennie dawały po dwa koncerty i zyskały sporo sympatii u festiwalowej publiczności. Festiwal ten nie ma charakteru konkursu — jest przeglądem, który ma podtrzymywać ludowe tradycje i umożliwić kontakty dzieciom ze wszystkich stron świata — o powodzeniu decydowały więc okiaski. „Małe Lachy", występujące obok zespołów z Ekwadoru, Grecji, Węgier, Jugosławii, Kanady oraz USA — odniosły sukces. Zostały nawet zaproszone do udziału w telewizyjnym programie, w którym również zaprezentowały sądecki folklor.**

● **Zakładowy Dom Kultury NZPS „Podhale"** przez całe lato wycza pomieszczań wypoczywającym w Nowym Targu dzieciom z kolonii. Organizuje dla nich dyskoteki, projekcje filmów oraz spotkania z interesującymi ludźmi. Do najciekawszych należało niewątpliwie spotkanie z **Jerzym Bieleckim.** Emerytowany dyrektor Technikum Mechanicznego był w latach wojny więźniem Oświęcimia i bohaterem najbardziej sensacyjnej ucieczki. Przebrany w mundur SS-mana zdołał szczęśliwie wydostać się za bramę obozu, wyprowadzając także młodą żydowską dziewczynę. Po wojnie zamieszkał w Nowym Targu i dopiero kilka lat temu spotkał się z towarzyszką ucieczki. Planowane są następne spotkania z bohaterem tych wydarzeń, które jakiś czas temu przypomniano w telewizyjnym programie.

W sierpniu odpoczywają w Nowym Targu dzieci z Gdańska, zaproszone tutaj przez Zakład. W tym czasie mali nowotarzanie przebywają na koloniach nad morzem. Młodzież ze Szkoły Przyzakładowej wyjechała na obóz do Lubczyna, nad jezioro Dąbie. Żeglarze z Klubu zakładowego „Szekla" pływają po mazurskich jeziorach własnym jachtem „Szafran", a jeden z członków Klubu uczestniczy właśnie w „Operacji — Żagiel" i na jachcie „Dunajec" płynie do Szkocji.

● Na ostatnie dni sierpnia **Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu** przygotowuje imprezę „Pożegnanie wakacji". Będzie to okazja do zaprezentowania umiejętności artystycznych oraz osiągnięć dzieci i młodzieży z pobliskich wiosek. „Pożegnanie wakacji" odbędzie się w Domu Kultury w Mostkach; rozpocznie je wielki konkurs plastyczny, później będą zawody sportowe, turnieje, koncerty wakacyjnych piosenek, prezentacje recytatorów oraz zabawa dla wszystkich uczestników imprezy.

● **W nowosądeckim Skansenie** otwarto nową wystawę: w Dworze z Rdzawy można oglądać słynne bondarskie korceki. Przypomnijmy, iż Skansen jest otwarty dla zwiedzających codziennie oprócz poniedziałków; od wtorku do piątku — w godzinach: od 8.30 do 16, w soboty i niedziele — w godzinach: od 9.30 do 17.

● **Muzeum Lenina w Poroninie** zaprasza na ekspozycję stała „Lenin na Podhalu". Ponadto — do końca sierpnia czynna jest ta wystawa rysunków **Andrzeja Krupińskiego**, zatytułowana „Drzewa, zabytki, ludzie".

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Zygmunt Adamkiewicz

## Pozdrowienia z wakacji

**Na świadectwach odleciały**
**roześmiane twarze**
**jak motyle na łąki zielone**
**jak jaskółki na nieba wysokie**
**lecą**
**kreśląc błękitne miraże**
**puszczone wolno jak żagle białe**
**na wody głębokie**

**Na rozstajnych drogach**
**gitary śpiewają**
**chłopiec do dziewczyny**
**list na liściu pisze**
**pozdrowienia z wakacji**
**jak lato gorące niesie wiatr**
**z aromatem kwitnącej akacji**
**lubinu i bławatów co kwitną na łące**
**liliowych dzwonków i czerwonych maków**

Fot. ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

niu, który przetrwał przecież materialnym śladem w pomniku przypisywanym bez reszty Mistrzowi Dunikowskiemu, powrócił Burzec do drewna i jest mu wierny po dziś dzień. Alisi zdobyte wówczas doświadczenie pozwoliło mu na realizowanie w latach sześćdziesiątych szeregu samodzielnych już monumentów i wielkich rzeźb plenerowych wykonanych w żelbecie. Powstał więc między innymi pomnik Krwawej Wigilii w Ochotnicy Dolnej, wielka kompozycja przestrzenna przed Urzędem Miasta w Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej oraz „Tancerka", „Biegaczki", „Motacz" i „Lot" zdobiące place Miecza.

Wielkie to były przedsięwzięcia. Jednakże pomimo fizycznych rozmiarów — nie uważam ich za dzieła dla Henryka Burzca najważniejsze. To tylko jeden z etapów jego drogi twórczej. Bardziej cenię sobie — jakiś, że i ich twórca również — rzeźby wykonane w drewnie. W nich bowiem zawarł wszystko, co stanowi o nim jako o człowieku i artyście: umiłowanie i zrozumienie człowieka wraz z jego dramatami i radościami, smutkami i nadziejami. Jednocześnie uświadamia nam Burzec, iż życie ludzkie to nie tylko suma zdarzeń tragicznych, jest w nim przecież miejsce i na miłość, radość, nadzieję. Dostrzega on i te strony życia, jest pełen optymizmu wyrażonego między innymi w „Rodzinie", „Macierzyństwie" czy „Wolnej Afryce".

Sztuki Henryka Burzca uczyłem się w czasnym wnętrzu jego pracowni w drewnianym domku przy ulicy Piaseckiego, należącym niegdyś do Teodora Axentowicza, znakomitego malarza polskiego (1859—1938). Spoczywają tam zwykle w niesłychanym zagęszczeniu rzeźbiarskiej materii, zdają się rozsadzać niewielkie pomieszczenia, krzyczeć usilną natarczywością pracy ich twórcy. Dopiero w przestrzenności sal wystawowych odzyskują swe naturalne kształty, wielkość i indywidualny wyraz. Okazuje się wówczas, iż to, co do niedawna jeszcze było Epą, topolą, pełnokrwistym jaworem — pod delikatnymi dotknięciami dłuta, naporem myśli twórczej stało się symbolem ludzkiej egzystencji, formą bardzo biologiczną, niekiedy amorficzną, pod powłoką której grają mięśnie, płynie żywa krew. Tworzenie czyli rzeźbienie okazuje się być dla Henryka Burzca „poznawaniem zagadkę, w których przed tysiącami lat kształtowała się cywilizacja", ta praca pozwala mu „umocnić się w przeświadczeniu, iż człowiek wszędzie jest taki sam, przeżywa podobne rozterki, obawy i radości". Rzeczywiście, cóż byśmy wiedzieli o człowieku, gdyby nie sztuka, w tym również sztuka rzeźbiarska Henryka Burzca.

Życie każdej wystawy, choćby najwspanialszej jest krótkie niczym mgnienie oka. Zwiedzający przychodzą i odchodzą. Niekiedy któryś z nich zabierze z sobą jakąś głębszą refleksję, pamięć któregoś z dzieł. Świadomość tego każe artyście ubiegać się o trwalsze, codzienne życie jego dzieł, w przeznaczonej dla nich galerii. Być może znajdą one w przyszłości oprawę w przekształconym w stałą galerię niegdysiejszym domu Axentowicza, może w innym miejscu. Oby stało się to jednak jak najszybciej. Tego i również dzisiejszej aktywności twórczej na dzisiejszych kilkadziesiąt lat życzę Jubilatowi przede wszystkim.

JERZY SKOTNICA

# TOBRUK

(2)

Wkrótce po wyokrętowaniu, jeszcze w nocy, obiegł wszystkie pododdziały następny rozkaz: — *Od świtu, aż do godz. 10, teren jest pod obserwacją nieprzyjaciela. Nie wolno podnosić się ani zmieniać pozycji.* Pomiędzy godz. 10 a 17 tamtejsze powietrze wibruje od upału i widoczność ograniczona jest do 300 metrów, a na dalszą odległość występuje zjawisko, właściwe pustyniom: „fata-morgana". W miarę skracania się dnia — okres braku widoczności również ulegał skróceniu, tak że w październiku wszelki ruch zamierał w Tobruku na całe dnie.

Ufortyfikowania Tobruku ciągnęły się pierścieniem o promieniu ok. 14 km po okolicznych wzgórzach, z których najwyższym był Medauar, 209 m n.p.m. Wzgórze to było w rękach niemieckich, wróg miał stąd doskonały wgląd w teren twierdzy. Australijczycy, po zamknięciu się w Tobruku, utracili Medauar skutkiem nagłego ataku niemieckiego i w ten sposób w łańcuchu naszych umocnień powstał 6-kilometrowy wyłom. Na odcinku „wyłomu" fortyfikacje zostały wykonane systemem polowym — rowy dobiegowe, stanowiska ogniowe i schrony wypoczynkowe wkopano w teren i zabezpieczono workami jutowymi, napełnionymi piaskiem. Zużyto setki tysięcy worków. „Ziemia niczyja" malała tam do 100 metrów, podczas gdy na innych odcinkach miała nawet i 4 km.

Z nastaniem dnia mogliśmy się rozejrzeć po otoczeniu: za nami było otwarte morze, kilkadziesiąt metrów w prawo i lewo ciągnęła się plaża, na której zostaliśmy wyładowani. Plażę zamykał wysoki brzeg. Ślad nie pozostał po bytności okrętów wojennych i wyładunku wojsk. Na horyzoncie czerniły się wzniesienia, a wśród nich najwyższe — Medauar — około 10 km na zachód od nas. Około 9 godz. widoczność zanikła. Podjechał do nas samochód australijski, z którego wyrzucono konserwy, kompoty i suchary. Niestety, nie było wody, chleba ani ziemniaków. Potem padła komenda: — *Kompania! Wkładać buty, maszerować w formacjach plutonowych.*

Po około 2 godzinach marszu doszliśmy pod urwisko, a następnie ścieżką pod sam wierch: był to pierwszy taras. Na brzegu tarasu woda wyżłobiła jaskinie, w których z łatwością mógł się pomieścić cały batalion wojska. W takiej jaskini panował miły chłód i półmrok. Zaczęły się dyskusje nad tym, co było i co będzie. O zmroku otworem do jaskini zaczęli po drabinie wchodzić Australijczycy. Jaskinia się zapełniła, lecz na krótko, gdyż te same samochody, które z linii przywoziły Australijczyków — teraz zabierały nas na linię. Jeszcze w grocie, oficerowie przekazali sobie obowiązki — tak, że od razu po wyładowaniu na pozycjach bojowych przystąpiliśmy do pełnienia służby. Całe luzowanie przebiegło nadzwyczaj sprawnie i szybko, toteż dowódca Brygady, gen. Kopański, otrzymał od dowódcy twierdzy list z wyrazami uznania.

Sektor, który powierzono Brygadzie polskiej do obrony — rozciągał się na przestrzeni 18-kilometrowego czoła pierwszej linii. Obejmował zachodnią rubież twierdzy, w następującym ugrupowaniu: odcinek zachodni, nadmorski — batalion Australijczyków, który na razie został podporządkowany dowództwu polskiemu, za nim batalion Czechów, rejon „wyłomu" — 3 batalion, dalej 12 pułk ułanów i 1 batalion oraz 2 batalion, kończący polski sektor.

Naprzeciwko Australijczyków, Czechów i 3 batalionu polskiego — znajdowała się 27 dywizja włoska, „Brescia", w rejonie „wyłomu" dwa pułki niemieckiej piechoty zmotoryzowanej z 21-dywizji pancernej Rommla. Naprzeciwko 2 i częściowo 1 batalionu — 17 dywizja włoska „Pavia". W odwodzie dywizja włoska „Trento". Na zapleczu sektora polskiego usytuowano artylerię: 1 pal, kompanię p-panc., moździerzy i ckm-ów, oraz saperów i wojska specjalne.

W rejonie „wyłomu", gdzie były najtrudniejsze warunki, Australijczycy zmieniali się co tydzień — a nasz 12 pułk kawalerii zajmował te pozycje przez 10 tygodni, zanim został zluzowany przez 3 batalion.

Nasza kompania zajęła pozycję w rejonie punktu obserwacyjnego „Bianca", mając wgląd na zbocze Medauaru i przedpole 12 pułku ułanów. Wraz z nami znajdował się też obserwator artyleryjski. Punkt miał połączenie telefoniczne z dowództwem batalionu w forcie „Pilastrino".

Do codziennych zajęć należały: obsługa punktu obserwacyjnego „Bianca", wykonywanie rozkazów ogniowych, gdyż plan ogniowy był koordynowany przez dowództwo i codziennie zmieniany, następnie obsługa przejścia przez pola minowe oraz nocne patrole „ziemi niczyjej". Raz dziennie kompania była zaopatrywana w kubek wody chlorowanej na żołnierza, suchy prowiant i ciepłą strawę, przynoszoną w termosach; jednocześnie dostarczano rozkazy i komunikat.

Całe noce wykorzystywaliśmy na kopanie i wzmacnianie stanowisk obronnych i schronów — gdyż bliskość Medauaru wykluczała jakiekolwiek prace w dzień. Pracy było mnóstwo, bo Australijczycy pozostawili po sobie masę broni maszynowej: włoskiej, niemieckiej i angielskiej oraz pomieszaną amunicję — trzeba to było segregować, czyścić i porządkować, widząc i słysząc przy tym wszystko co się wokół działo, a samemu być niewidzialnym.

Druga rocznica wybuchu wojny — 1 września — zaznaczyła się tylko wzmożonymi nalotami na stanowiska naszej artylerii oraz zaskakującym, huraganowym ogniem artylerii niemieckiej na nasze pozycje. Trudno powiedzieć, czy Niemcy wiedzieli, że naprzeciwko mają Polaków. Wiadomo, że później już wiedzieli — mówili o tym jeńcy.

Z frontu wschodniego przychodziły coraz to pomyślniejsze komunikaty. Tempo posuwania się hitlerowców na kierunku Moskwy malało z dnia na dzień, nazwa Możajsk nie schodziła przez długie dni z komunikatów, jakie były powielane w Tobruku. W naszym plutonie już nie tylko kpr. Murawski, ale i zawodowi sceptycy zaczęli wierzyć, że Hitler Moskwy nie zdobędzie. Kapral Murawski, który przed 1 wojną światową wyemigrował do Francji jako górnik, był obrońcą twierdzy Verdun, w okresie wojny domowej w Hiszpanii walczył po stronie czerwonych przeciwko gen. Franco, a po objęciu przez niego władzy w Hiszpanii jako komunista musiał się chronić w Legii Cudzoziemskiej. W 1940 r., kiedy Legia Cudzoziemska w Syrii poddała się rządowi kolaborantów z Vichy — wstąpił do Karpackiej Brygady i znalazł się w naszym plutonie. Nie miał ani przez chwilkę wątpliwości, że Niemcy stracą zęby pod Moskwą. Powtarzał stale: — *Pod Verdun Niemcy też tak pchali się i pchali, a ilu ich zginęło. Pod Moskwą będzie to samo.*

W połowie października dowództwo twierdzy odebrało następujący telegram: *Do obrońców oblężonego Tobruku. Wszystkim żołnierzom, od wielu miesięcy walecznie odpierającym ataki faszystów niemieckich i włoskich, przesyłamy pozdrowienia i życzenia wytrwania, oraz ostatecznego zwycięstwa. Obrońcy Sewastopola.*

Dowódca twierdzy Tobruk, gen. Morshead, polecił odczytać ten telegram wszystkim żołnierzom twierdzy. Była to wzruszająca chwila dla obrońców Tobruku.

Nazajutrz radiostacja dowódcy twierdzy nadała telegram: *Do walecznych Obrońców oblężonego Sewastopola i Odessy...*

*(Dokończenie nastąpi)*

ROMAN KOSTANECKI

# KAMIONKA WIELKA

(2)

Po I rozbiorze Polski w 1772 r. Kamionka znalazła się w zaborze austriackim i dekretem gubernianym z 6 maja 1785 r. przejęto ją jako królewszczyznę do dóbr starostwa nowosądeckiego. 8 września 1811 r. kupił ją w drodze licytacji Jerzy Hoffman, a od niego przez cesję nabył Józef Hebenstreit. Wówczas było już we wsi około stu domów.

Za austriackich rządów prowadzono wybór przez gromadę na okres trzech lat wójta i zaprzysiężonych dziesiętników, którzy mieli być pomocni dziedzicowi m. in. przy załatwianiu różnych spraw administracyjnych i sądowych. Ludność wsi dzieliła się na kmieci, zagrodników i komorników. Kmiecie byli zobowiązani pracować przeważnie bydłem, a zagrodnicy wykonywali tzw. robociznę pieszą. Wymiar pracy pańszczyźnianej ciągle się zwiększał. Dochodziło do tego, że na swoim pracowano jedynie w niedzielę lub nocami.

15 maja 1848 r. zniesiona została w Galicji pańszczyzna, ale dola chłopów w Kamionce niewiele się poprawiła, bo z powodu kamienistych gleb i niskiej kultury rolnej osiągali mizerne zbiory. Robociznę pańszczyźnianą zastąpiła najemna. Z prowadzonej od 1850 r. przez ówczesnego proboszcza Michała Mieszczaka kroniki parafialnej wynika, że w połowie XIX wieku panowała w tej wsi ogromna bieda: *„Nie było osobnego cmentarza i do roku 1850 chowano umarłych przy kościele, starałem się więc o to, aby nowy cmentarz uzyskać i dopiąłem tego... Kościół zastałem prawie nie do opisania w nędznym stanie... Dach był od wielu lat tak zły, że się wszędzie lało... Mury zewnątrz kościoła opadnięte z wapna i brudne, nierówne, odrażający czyniły widok..."*

W latach 1853—1857 mieszkał w Kamionce Wielkiej Szczęsny Morawski, dziejopis Sądecczyzny, który w tym czasie administrował majątkiem swego brata Adama. Od 1854 r. następowały dość często zmiany właścicieli. W tym to roku panią dworu była Marianna Hebenstreitowa, ale już w 1872 r. Klara Gadomska. W 1876 r. odnotowano w parafialnej kronice, że *„organy kościelne zostały zrestaurowane kosztem kolatora Wincentego de Pacieski"*, a kolatorem tradycyjnie był właściciel wsi. W 1882 r. Kamionka stanowiła już własność Klary Racięskiej, a w 1898 r. następnemu proboszczowi wsi *„prezentę na to probostwo podpisał kolejny właściciel wsi dr Edward Korczyński, c.k. radca dworu i profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego"*.

W 1870 r. zamieszkiwało Kamionkę Wielką 1069 osób. We wsi było 151 domów. W 1918 r. wieś liczyła już 1450 mieszkańców. Ten przyrost ludności powodował ogromne przeludnienie wsi, a wskutek gruntowych podziałów, gospodarstwa stawały się coraz mniejsze, coraz trudniej było z nich wyżyć.

Ważnym wydarzeniem stało się otwarcie w 1876 r. tarnowsko-leluchowskiej kolei żelaznej, której stację zlokalizowano w Kamionce. Przy budowie linii kolejowej trzeba było przebić tunel przez górę Czarną Kępnicę. Budowa tunelu i kolei przyczyniła się do rozwoju kamieniołomu w stoku góry między tunelem a stacją — był on eksploatowany do lat sześćdziesiątych XX wieku i dawał zatrudnienie wielu mieszkańcom wsi. Otwarcie linii kolejowej umożliwiło podejmowanie pracy przez ludność zarówno na kolei i w warsztatach naprawczych, jak również w innych zakładach na terenie Nowego Sącza oraz okolicznych miejscowości. Możliwość transportu kolejowego przyczyniła się również do rozwinięcia przez Piotra Kurdziela eksploatacji drugiego kamieniołomu w stoku Czarnej Kępnicy. Z koleją wiąże się otwarcie 1 listopada 1889 roku urzędu pocztowego. Poczta umieszczona była początkowo na stacji kolejowej, a naczelnik stacji pełnił obowiązki urzędnika pocztowego

Rozwój szkół ludowych spowodował zainteresowanie chłopów kształceniem dzieci, również w szkołach średnich i wyższych. Słowa zachęty do dalszej nauki kierował do ludności w Kamionce organista Traciłowski, który sześcioro swoich dzieci posłał do szkoły średniej. W latach 1885—1914 uczęszczało do szkół średnich 11 osób z Kamionki, przeważnie dzieci ziemian, bogatych chłopów, kolejarzy i gajowych; były wśród nich dwie dziewczyny: Maria i Stanisława, córki organisty. Pierwsza uczyła się w Seminarium Nauczycielskim, a druga w szkole handlowej w Nowym Sączu. Piotr Królewski, Leon Ćwikiel i Aleksander Traciłowski nie ukończyli nauki w gimnazjum na skutek wybuchu I wojny światowej. Wstąpili jako ochotnicy do Legionów Polskich. Królewski padł na polu walki, Ćwikiel awansował w wojsku i był w latach międzywojennych oficerem WP, a podczas II wojny światowej walczył pod Monte Cassino. Traciłowski po wystąpieniu z legionów pracował w administracji woj. śląskiego.

Pierwszymi wiejskimi nauczycielami byli organiści, zwani również bakałarzami. W Kamionce byli nimi: Pasiut, Bujarski, Chmielowski, Kampiński, Wesołowski, Zieleń i Traciłowski. W drugiej części wsi uczył organista Gottwald. W 1832 r. zorganizowano w budynku plebańskim prymitywną, jednoizbową szkółkę parafialną. Dopiero w 1876 r. wybudowano dla szkoły oddzielny budynek, który miał służyć dzieciom z całej wsi. Szkole nadano imię Władysława Jagiełły. Była to szkoła trzyklasowa, składająca się z dwóch izb lekcyjnych. Budynek ten, wielokrotnie remontowany, przetrwał do dnia dzisiejszego i stanowi pomieszczenie Urzędu Gminy oraz biblioteki gminnej. Pierwszym nauczycielem i kierownikiem tej szkoły był Władysław Józefowicz. Kierował nią przez 46 lat. Jego następcą przez rok był Michał Fyda, a następnie przez 22 lata Stanisław Danielski. *(c.d.n.)*

# UZUPEŁNIENIE

Po przeczytaniu w „Dunajcu" artykułu pt. „Bitwa o Narwik", moi koledzy z Krakowa oraz Nowego Targu prosili mnie, bym uzupełnił artykuł Władysława Bartosza. Otóż do Brygady Strzelców Podhalańskich zostało skierowanych kilku chłopaków z Kadry Narciarskiej, którą szkoliłem w latach 1932—1939. Kpr. **Jan Majerczak**, zapowiadający się świetny narciarz oraz kajakarz, przeszedł granicę, by dostać się do polskiej armii na Zachodzie. Uczestniczył w walkach o Narwik. Widząc, że hitlerowska obsada dwu bunkrów uniemożliwia brytyjskim siłom przedostanie się do Narwiku, niepostrzeżony podczołgał się do tych bunkrów i wiązkami granatów obydwa rozwalił. Z radości przestał się kryć i został skoszony z trzeciego, zamaskowanego bunkra. Gdy siły alianckie już weszły do Narwiku, kolegom z Brygady udało się ściągnąć Janka, jeszcze żywego, z pola i przenieść do ambulansu. Został przewieziony samolotem do Londynu, gdzie go zoperowano i mógł już poruszać się o szczudłach. Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie uczciło jego wyczyn Krzyżem Virtuti Militari, a dowództwo brytyjskie udekorowało go Krzyżem Zwycięstwa oraz sporą nagrodą pieniężną. To stało się pośrednią przyczyną jego śmierci, gdyż Janek nie był jeszcze całkiem zdrów, gdy za otrzymane pieniądze kupił sobie motor Harleja i właśnie z tym Harlejem wpadł do morza. Historię tę opowiedział mi kolega, który mieszka w Anglii, lecz co roku odwiedza kraj i rodzinę.

Miałem 18 kadrowiczów, którzy zagrożeni zabraniem na roboty do Niemiec skorzystali z naszej pomocy i w listopadzie 1939 r. poszli pod przewodnictwem swojego kolegi, który już był kurierem na trasie Szczawnica — Budapeszt, na Węgry. Szczęśliwie dotarli do Bazy „Romek", skąd dalej przez zielone granice do Francji. Ci, którzy mieli już za sobą służbę wojskową, znaleźli się w Brygadzie Strzelców Podhalańskich i oni pierwsi poszli w bój. Reszta się intensywnie szkoliła. Podhalańczycy byli wszędzie: w Tobruku, gdzie na minę wpadł mój najmłodszy ulubieniec **Adaś Pruchnicki**, pasierb mego kolegi Hurkały zginął jako lotnik nad Francją. **Stasiu Piecyk**, wspaniały skoczek narciarski, wpadł na minę w Hamburgu podczas inwazji na Niemcy. Reszta przeżyła wojnę, niektórzy zostali za granicą, czasem tylko napiszą do mnie parę słów. Dodam jeszcze, że przez rejon Szczawnicy przeszło 19 tysięcy żołnierzy, którzy dążyli na Zachód, by w walce pomścić przegraną 1939 roku.

FRANCISZEK CIESIELKA
SZCZAWNICA

# Rozmowa z Janem Tomaszewskim

Nawet ci, którzy niezbyt interesują się sportem, słyszeli, że był jednym z najlepszych bramkarzy na świecie, występował potem w zespołach zagranicznych, a obecnie jest trenerem i poważnie kandyduje do objęcia funkcji szefa naszej reprezentacji. Jego kandydatura jest gorąco popierana przez opinię publiczną, do czego niewątpliwie przyczyniły się mundialowe występy telewizyjne, podczas których zaimponował rzetelną fachowością. I właśnie od pomundialowych refleksji zaczynamy naszą rozmowę...

— Uważam — mówi Jan Tomaszewski — że ostatnie 4 lata były „grobowcem" polskiej piłki nożnej.

— *Po Mundialu wszyscy tak mówią. Wcześniej jednak ...*

— Mówiłem o tym wcześniej, że w Meksyku nie mamy żadnych szans.

— *Dlaczego?*

— Ciągle czynione były próby, w których uczestniczyło kilkudziesięciu zawodników, ciągle były jakieś zmiany. A przecież piłka nożna jest grą zespołową i musi być szkielet zespołu.

— *Tak było w drużynie Kazimierza Górskiego...*

— Właśnie Górski postawił na określonych zawodników i choć wszyscy wcześniej narzekali, że gramy słabo, to jednak praktycznie niemal tylko jedenastką zdobyliśmy trzecie miejsce. Ale ten szkielet powstał pół roku przed mistrzostwami i w pewnym momencie zaczęliśmy grać „na pamięć". A teraz wciąż zmiany, i przed Mundialem, i w trakcie. Jeżeli „system" Górskiego się sprawdził, to dlaczego nie kontynuowaliśmy tej linii?

— *Później kontynuatorem był Jacek Gmoch.*

— Owszem, wprowadzał nawet innowacje. To była właściwa droga, ale pod jednym warunkiem: Górski powinien jechać do Argentyny jako selekcjoner, swego rodzaju ojciech chrzestny, „mafioso". Bylibyśmy wówczas mistrzami świata! Bo Jacek miał naprawdę wspaniałe pomysły... Wcześniej ciągle podrzucali Górskiemu razem ze Strejlauem coraz to coś nowego. A Kazio, jak ten komputer, wybierał z tych pomysłów dwa, trzy i je stosował. A Jacek wprowadzał 50 pomysłów w ciągu godziny! I tu brakowało właśnie Górskiego, który by go utemperował, doradził, co wybrać, a co odrzucić. Pomijam już cechy charakteru Jacka.

— *Czy są zespoły konsekwentnie trzymające się jakiejś swojej linii?*

— Choćby RFN. Od lat nie zmienia systemu, taktyki. Prekursorem takiego sposobu gry był Schoen, potem kontynuował go Derwal, to samo robi teraz Beckenbauer. Niemcy nie starają się na siłę wymyślać coś nowego. Po prostu kontynuują to, co było dobre i wiele razy się sprawdziło.

— *Na Mundialu nie było u nas gry bez piłki, wychodzenia na pozycje.*

— Bo do tego potrzebna jest wytrzymałość, szybkość.

— *Przeszkadzał podobno klimat.*

— A innym nie przeszkadzał? Czy inne zespoły grały w maskach? Do błędów trzeba się umieć przyznać, a nie zwalać wszystkich niepowodzeń na sędziów, klimat, publiczność... Drużyna po prostu była nie przygotowana! Dlaczego? Otóż od lat nasi piłkarze w styczniu i lutym „ładują akumulatory", na bazie czego robią później szybkość i technikę. A tymczasem pan Piechniczek zabiera reprezentację na 2 miesiące do Ameryki Południowej. Nie jest to okres na rozgrywanie meczy!

— *Przecież mieliśmy na Mundialu dobrych zawodników...*

— Ale nie mieliśmy drużyny! Grałem kiedyś w reprezentacji świata, która przegrała z Anderlechtem, ponieważ nie była to drużyna, lecz kilkunastu — bardzo dobrych zresztą — zawodników. A piłka nożna jest grą drużynową. Gra się na pamięć! Tak grali np. w Górniku Zabrze Lubański i Szołtysik. A kto w naszej reprezentacji miał tak grać? Dochodziło przecież do sytuacji, że zawodnicy zderzali się ze sobą przy piłce!

— *Gdyby Pan został trenerem reprezentacji, jakich by Pan wybrał zawodników?*

— Takich, którzy zapewniliby walkę, wybieganie i zaangażowanie przez 90 minut gry. Zwycięstwa nie można zagwarantować, gdyż piłka nożna jest grą przypadków. Czasem trafią się cztery słupki, pięć poprzeczek, a przeciwnik zrobi tylko jedną kontrę i jest po zabawie. Ale trener musi zapewnić jedno: walkę przez pełne 90 minut! Żeby kibic opuszczający boisko mógł powiedzieć: przegrali, ale walczyli i nie można mieć do nich pretensji... Przecież słynny mecz w deszczu z RFN w 74 roku myśmy przegrali, ale nikt nie miał do nas o to pretensji. Bo przez cały czas walczyliśmy i pokazaliśmy postawę naprawdę godną reprezentantów kraju.

— *Wygląda na to, że wszystkiemu winien jest trener Piechniczek.*

— Nie chodzi tu o atak na jego osobę. Zresztą wypowiadałem się krytycznie na ten temat już wcześniej. Ale w końcu trener, podobnie jak dyrektor zakładu pracy, dostał „materiał" i miał wykonać określoną robotę. Skoro tego nie zrobił, dlaczego nie stawia się tych spraw jasno? Dlaczego nikogo się nie rozlicza? Proszę powiedzieć, co w ciągu tych czterech lat zrobiono? Mistrzostwa Europy przegraliśmy, żadnego poważniejszego meczu nie wygraliśmy, a największym sukcesem stało się zdobycie Pucharu Nehru w Indiach, w których to rozgrywkach pokonaliśmy bodaj po 1:0 takie piłkarskie „potęgi" jak Chiny i Indie. To mniej więcej to samo, jakby Andrzej Grubba wygrał ze mną w ping-ponga. Czym on miałby się chwalić? Że wygrał z Tomaszewskim?

Mówiłem o „ładowaniu akumulatorów" w styczniu i lutym. A tymczasem, zamiast pracować w klubach, zawodnicy jeżdżą po świecie. Jak nie do Ameryki Południowej, to do Indii, albo jeszcze gdzie indziej. A jakie tego efekty? Z zawodników, którzy „zaliczyli" Indie, tylko trzech czy czterech brało udział w przygotowaniach do Mundialu. W czasie tournée południowoamerykańskiego rewelacją jest Baran, który potem w lidze z różnych powodów gra słabiej, i na Mundial oczywiście nie jedzie...

Jedzie natomiast Władek Żmuda, którego notabene ja bardzo cenię, ale czy reprezentacja Polski to jest jakiś „caritas"?

— *Widzi Pan to wszystko trochę zbyt czarno. A można by powiedzieć też, że po prostu nie mieliśmy szczęścia.*

— Niestety, szczęście sprzyja silniejszym. W meczu z Brazylią potrafiliśmy grać na pełnych obrotach jedynie przez 25 minut. Ale tłumaczono tę porażkę, bardzo w końcu wysoką, obecnością na meczu kilkudziesięciu tysięcy brazylijskich kibiców, pod których presją rzekomo znajdował się sędzia. Wrócę jeszcze raz do mistrzostw w 74 roku... Graliśmy w Stuttgarcie z Włochami. Mogło być nam wszystko jedno, w końcu wyjście z grupy mieliśmy zapewnione, a Włosi musieli wygrać lub choćby zremisować. Na 30-tysięcznym stadionie 25 tys. miejsc zajęli kibice włoscy, ale... jakoś sędzia nie był pod ich presją i nie pomagał drużynie z Italii. Byliśmy lepsi i wygraliśmy. Francuzi na ostatnim Mundialu też nie przestraszyli się kibiców i potrafili wygrać z Brazylijczykami.

— *Gdyby to od Pana zależało, jakich zawodników wziąłby Pan obecnie do reprezentacji?*

— Przede wszystkim Bońka jako lidera, który mógłby pokierować nową drużyną. Jest to zawodnik inteligentny i potrafiący grać w piłkę. W grę wchodzi również Smolarek. W oparciu o tych dwóch zawodników można stworzyć dobry zespół, w którym znalazłoby się miejsce dla Urbana, Tarasiewicza, Rudego, Iwanickiego, Przybysia, Furtoka, Dziekanowskiego...

— *Ale przecież Dziekanowski nie sprawdził się w Meksyku!*

— Nie mógł się sprawdzić, gdyż — chociaż jest typowym napastnikiem — wystawiono go do drugiej linii. Dziekanowski jest dla mnie naprawdę fenomenalnym piłkarzem, ale wówczas gdy gra na środku napadu. Ma wtedy jednego, najwyżej dwóch zawodników do minięcia, potrafi się znakomicie ustawić i strzelić. Ale skoro wstawia się go do drugiej linii, to ten chłopak musi minąć już kilku zawodników i celnie podać, czego oczywiście nie potrafi, gdyż po prostu nigdy tego nie robił. Poza tym naprawdę nie rozumiem, dlaczego rozdzielono Barana i Dziekanowskiego, którzy stanowią najgroźniejszą chyba parę w Polsce, świetnie się rozumieją, są zgrani. A to jest szalenie ważne. Dam przykład ze swojej kariery... Kiedy widziałem, że jakiś zawodnik szedł na Gorgonia, byłem pewien, iż ten na prawą nogę nigdy go nie puści. I co ja robiłem? Ustawiałem się po lewej stronie bramki. A Jan Ciszewski komentował: proszę państwa, Tomaszewskiemu w ręce strzelili... A myśmy po prostu z Gorgoniem grali „na pamięć"! A teraz ja pytam: gdzie i jak miał się ustawić Młynarczyk, który z Majewskim grał po raz pierwszy od czterech lat?

— *Czyli nie można się opierać na „internacjonałach"?*

— To nie ma znaczenia. W reprezentacji muszą grać najlepsi. Bez względu na to, czy występują w kraju, czy za granicą. Ale muszą być spełnione warunki: udział we wszystkich meczach eliminacyjnych do Mistrzostw Europy i Świata, a także przynajmniej w ok. 10 meczach towarzyskich w ciągu roku. Tak postępują Duńczycy i inni. I ja bym puszczał zawodników za granicę. Przecież oni coś nowego do naszej piłki wniosą. Może trochę niemieckiej dyscypliny, może hiszpańskiego polotu. Ale muszą zostać spełnione warunki, o których wspomniałem.

— *Kontakty zagraniczne to nie tylko wysyłanie zawodników...*

— Oczywiście, trzeba grać z liczącymi się przeciwnikami. A z kim my graliśmy ostatnio? Z Tunezją, Finlandią, Turcją... Ludzie kochani! Co my, wówczas trzecia drużyna świata, mogliśmy skorzystać, grając z takimi drużynami?

— *Są jeszcze szanse, aby repreznta-cja się pozbierała?*

— To jest doprawdy ostatni dzwonek. Skoro teraz reprezentacja się nie pozbiera, staniemy się takim samym „kopciuszkiem", jakim byliśmy do 74 roku. A w najlepszym wypadku będziemy mieć parę ładnych lat „przerwy", podobnie jak Anglicy. Francuzi sklasyfikowali nas na 13 miejscu. Nawiasem mówiąc należałoby im za to wysłać telegram dziękczynny. A więc jeszcze się o nas mówi, chociaż najczęściej źle. Gorzej będzie, gdy przestanie się o nas mówić. Naszą szansą powinny stać się mistrzostwa Europy. Wiążą się z tym potem kontakty, zaproszenia na mecze.

— *Gdyby Pan objął reprezentację, kontynuowałby Pan linię Kazimierza Górskiego?*

— Oczywiście! I chciałbym z nim współpracować. Dlaczego nie korzystać z doświadczenia Górskiego? Skoro dał nam jakiś wzorzec zakończony sukcesem, to cały czas trzeba było tę linię kontynuować, jedynie ją wzbogacając i aktualizując. Powiem panu prawdę... Nam się rzygać chciało, gdy Kazio Górski bez przerwy powtarzał: „skupiamy, skupiamy tu grę i przerzut na drugą stronę, skupiamy, skupiamy tu grę i przeeerzut na drugą stronę..." Ale przyszły mistrzostwa i nasi przeciwnicy od 60 minuty ganiali po boisku wykończeni ze zmęczenia — właśnie od tych „przeeerzutów". I raptem się okazało, że jest polski styl gry, polska szkoła, że potrafimy grać i ofensywnie, gdyż strzeliliśmy 17 bramek, i defensywnie, gdyż mało bramek straciliśmy. Trener Górski jest w stanie swoim doświadczeniem pomóc każdemu trenerowi polskiemu, nie tylko zresztą polskiemu. Dlaczego więc z tego nie skorzystać? Owszem, ja chciałbym przerosnąć Kazia, ale... musi jeszcze wiele wody upłynąć, abym mógł posiąść tę wiedzę i doświadczenie. Na razie chciałbym się od niego po prostu uczyć.

Rozmawiał **ANDRZEJ SZYMAŃSKI**

# Święto w Maniowach

Sportowcy ze wsi Maniowy mają powód do radości — oddano tu do użytku nowy stadion wraz z okazałym budynkiem stanowiącym zaplecze gospodarcze Klubu LZS.

Historia Ludowego Zespołu Sportowego „Lubań" zaczęła się wkrótce po wyzwoleniu, kiedy to grupka zapaleńców z księdzem **Janem Osadzińskim** na czele zorganizowała drużynę futbolową, zgłaszając akces do zrzeszenia LZS. Kiedy trzeba było wystąpić na boisku — ksiądz ściągnął sutannę i przedzierzgał się w zawodnika, ku niemałemu zgorszeniu dewotek. Obok księdza trzon drużyny stanowili: **Franciszek Potoczek, Jan Piwowarski, Kazimierz Sitarz.**

W latach pięćdziesiątych bardzo aktywnie działała sekcja narciarska — zwłaszcza biegacze i skoczkowie. W następnym dziesięcioleciu powstał bardzo silny zespół hokeja na lodzie, który zapisał na swoim koncie sporo osiągnięć, plasując się przez kilka sezonów na czołowych miejscach wśród drużyn krajowej ligi wiejskiej.

Sukcesem piłkarzy było zajęcie wysokiego miejsca w rozgrywkach ligi okręgowej rundy jesiennej 1982 roku. Nie udało się jednak wejść do III ligi. Całkowita przebudowa wsi, przenosiny ludności do nowych osiedli wpłynęły ujemnie na intensywność treningów.

Przez następne lata toczono prawdziwą batalię o utrzymanie w starej wsi stadionu tkwiącego pośrodku wyrobisk żwiru na terenach przyszłego jeziora czorsztyńskiego. A kiedy wydawało się, że piłkarze będą musieli zawiesić swoją działalność, zdecydowano się zagospodarować nieużytki, którymi nikt się nie interesował. Rozpoczęto prace niwelacyjne, zwieziono setki kubików ziemi.

Dziś piękna płyta stadionu usytuowanego między trzema osiedlami prezentuje się bardzo korzystnie. Obok bieleją świeże tynki stylowego domku, w którym obok szatni, umywalni i magazynu na sprzęt znajdują się pomieszczenia do gry w ping-ponga i brydża oraz niewielki klub.

Słowa uznania należą się **Janowi Hagowskiemu,** prezesowi koła LZS, a także **Filipowi Sukiennikowi, Kazimierzowi Dudzie, Henrykowi Pawlikowskiemu.** Dużą pomoc okazał Urząd Gminy w Czorsztynie i osobiście naczelnik **Andrzej Dębski.** Z pomocą pospieszyli rodacy zza oceanu, a przedstawiciel Polonii, **Kazimierz Sitarz**, co roku spędzał wakacje przy budowie boiska

Otwarcie boiska było prawdziwym świętem dla całej ludności Maniów. W barwnym pochodzie z parkingu na stadion wzięli udział niemal wszyscy mieszkańcy wioski. Imprezy tego dnia zakończył wielki festyn, na którym bawili się zarówno młodzi, jak i starsi mieszkańcy wsi.

ANDRZEJ NIEMIEC

## Zaprosili nas

● Związek Podhalan Oddział Poronin, Wydział Kultury Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej na XII przegląd Zespołów Regionalnych „Porońińskie Lato '86".

● Zarząd Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Związku Esperantystów w Krakowie i Komitet Organizacyjny XXIV Polskiego Kongresu Esperanckiego na konferencję prasową oraz Kongres.

● Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem na premierę „Dr Faustusa" Christophera Marlowe'a.

● Piłkarze Spółdzielczego Klubu Sportowego „Sokolica" Krościenko na swoje zgrupowanie w Cyganowicach.

● Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Nowym Sączu na „Sądeckie Owocobranie", które odbędzie się w dniach 5—7 września. W programie: sesja naukowa nt. „Możliwości rozwoju ogrodnictwa w terenach górzystych" zwiedzanie wybranych gospodarstw ogrodniczych, wystawa ogrodnicza (poświęcona głównie środkom do produkcji ogrodniczej) i tradycyjne obrzędy dożynkowe.

ZMW **Młoda wieś**

# Młody radny — zaradny

**MARIAN FILIPOWICZ ma ponad 20 lat i życiorys, którym mógłby obdzielić kilku swoich rówieśników. Mieszka w Jasiennej, wsi oddalonej o 25 kilometrów od Nowego Sącza. We wsi jest sto gospodarstw, szkoła podstawowa, sklep spożywczy, remiza strażacka, kościół i klub młodzieżowy. Życie toczy się spokojnym, jednostajnym rytmem. Wczesnym rankiem chłopi-robotnicy wyjeżdżają do nowosądeckich przedsiębiorstw, skąd wracają popołudniem i zajmują się gospodarstwem. Rolnicy — jednozawodowcy uprawiają różne rodzaje zbóż i zmagają się z silnymi wiatrami, które łamią drzewa w powstających sadach.**

— Po skończeniu podstawówki — mówi Marian — chodziłem do liceum rolniczego w Trzycierzu, pięć kilometrów od Jasiennej. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z innym światem. Szeroko otwarły mi się oczy. Wiosną 1983 roku zostałem przewodniczącym szkolnego koła ZMW. To było prawdziwe przeżycie dla takiego chłopaka jak ja. Do tamtej pory byłem przeciętnym wiejskim nastolatkiem, który najczęściej jest niezbyt rozgarnięty. Praca społeczna, kontakty z ciekawymi ludźmi bardzo mnie zmieniły. To, że dzisiaj potrafię wysłowić się z sensem, myśleć szerszymi kategoriami — zawdzięczam przynależności do ZMW. Nie ma tu mowy o żadnej kokieterii. Po prostu taka jest prawda.

O tym, co się dzieje w ZMW, wiedziałem dużo wcześniej. Józef Mokrzycki i inni w pobliskiej Korzennej w grudniu 1980 roku zakładali organizację. Chodziłem na zebrania, przysłuchiwałem się. Stałem jednak z boku. Dopiero w liceum poszedłem na całego. Jeździłem na szkolenia, spotkania. Jaki tam ze mnie wtedy był działacz! Ale ciągle uczyłem się. Ku mojemu zdziwieniu zrobiłem błyskawiczną „karierę" w Związku. W listopadzie 1983 roku odbywały się wybory przewodniczącego zarządu gminnego w Korzennej. Zjawiłem się jako delegat z Trzycierza. Na sali pełno ludzi i ani jednego kandydata na przewodniczącego. Nagle ktoś zgłosił moją kandydaturę. Nauczycielka z liceum odradzała: — *Marian, matura za kilka miesięcy.* Znalazł się drugi kandydat. Odbyło się głosowanie. Wygrałem. Zupełnie niespodziewanie zostałem działaczem pełną gębą.

Matura się zbliżała i trzeba było posiedzieć nad książkami. Uczyłem się nieźle. Wziąłem udział w szkolnych olimpiadach wiedzy rolniczej. Zająłem drugie miejsce, w gminie też byłem drugi. W województwie podobnie. Na finały ogólnopolskie nie pojechałem. Ktoś zapomniał przysłać mi zaproszenie.

Zbliżały się wybory do rad narodowych. We wsi długo zastanawiano się, kogo wytypować na radnego. Radny wiejski ma ciężkie życie, bo na co dzień musi rozwiązywać poważne problemy. Długo debatowano, aż w końcu Jasienna wytypowała czterech kandydatów. Wśród nich znalazłem się i ja. Przeszedłem w wyborach. I tak mając niespełna 19 lat zostałem radnym.

Zaraz po wyborach, w lecie 1984 roku pojechałem na Kubę. Cóż to było za wspaniałe przeżycie! Cudowne krajobrazy, mnóstwo przyjaciół i te ciągłe powitania. Gdy wracałem, myślałem sobie, że młodego Filipowicza sołtys powita na skraju wsi. Niestety, nie zrobił tego. Do dzisiaj koresponduję z kubańskimi przyjaciółmi. Znalazłem nawet tłumaczkę i kupiłem słownik polsko-hiszpański. Próbuję jakoś pokonać barierę językową.

Potem jeszcze był wyjazd do Czechosłowacji i — proza życia. W małym drewnianym domu zostałem sam z rodzicami. Sześcioro sióstr i braci rozjechało się po kraju. Siostry wyszły za górników i mieszkają na Śląsku. Bracia w Krakowskiem pracują jako kierowcy. Ojciec ma 65 lat i jest schorowany, męczą go wrzody żołądka. W ubiegłym roku przeszedł poważną operację i do tej pory nie może się pozbierać. Nie wolno mu nosić ciężarów ani zbytnio się forsować. Matka, także po sześćdziesiątce, od lat cierpi na zapalenie stawów w obydwu rękach. Praktycznie jestem zdany tylko na siebie. Muszę obrobić 7 hektarów ziemi, oporządzić krowy, świnie, konia. Nie specjalizuję się w żadnej z upraw, bo klimat tu taki, że jeszcze w połowie maja mróz krzepko trzyma. Sadzi się i sieje wszystkiego po trochu. Wiatry u nas wieją bardzo silne i nawet nie można posadzić drzew owocowych, bo szybko się marnują.

Często pytają mnie, w jaki sposób daję sobie radę z pracą w gospodarstwie i zajęciami społecznymi? Jak się bardzo chce, to wszystko można pogodzić. W radzie narodowej ciągle wyczuwam nieufność starszych do młodych: że niby przychodzi taki pętak Filipowicz i ośmiela się zwrócić uwagę doświadczonym radnym. Początkowo bałem się zabierać głos na sesji. W końcu zdobyłem się na odwagę i zaproponowałem, żeby do planu perspektywicznego dołączyć drogę do Jasiennej, prowadzącą od szkoły do krańców wsi. Autobusy nie chcą tam jeździć, bo dziury. Od razu ożywili się radni z innych wsi i krzyczeli, że mają poważniejsze problemy. Jednak droga i tak weszła do planu. Mam nadzieję, że niedługo zaczną się na niej prace. Muszę tego pilnować, bo sąsiedzi nie dają mi spokoju. — *Mamy radnego, czy nie?* — słyszę codziennie. Na następnej sesji wspólnie z kolegami postulowaliśmy wprowadzenie dodatkowego kursu autobusu do Nowego Sącza. Do tamtej pory trzeba było jechać albo bardzo wcześnie rano, albo popołudniem. Udało się przekonać dyrekcję PKS; przystała na naszą prośbę. Spraw do załatwienia jest zawsze sporo, ale takiemu młodemu człowiekowi, jak ja, trudno przebić się z postulatami i wnioskami. Przykładowo przygotowuję mnóstwo materiałów na sesję i prawie nic z tego nie wynika. Gdzie tu sens? Pomimo dwuletniej mojej obecności w radzie narodowej nadal niektórzy hołdują zasadzie: młody — głupi i nie dają się przekonać, że nie mają racji.

Działalność w ZMW również przysparza sporo dodatkowych zajęć. W Korzennej organizujemy dla całej gminy kursy, turnieje tenisa stołowego, festyny dla dzieci. W Jasiennej wyremontowaliśmy 100-letnią chałupkę i powstał klub. Mamy sprzęt niezłej jakości. Bawimy się w kino. W Nowym Sączu wypożyczamy filmy i na własnym projektorze wyświetlamy ludziom w Jasiennej. Przy klubie powstał też zespół muzyczny. Ja gram na gitarze, koledzy na organach, gitarze i perkusji. Zagramy tu i tam, i pieniądze na utrzymanie klubu już są.

Praca społeczna daje mi rzeczywiście dużo zadowolenia i pozwala zapomnieć o kłopotach w gospodarstwie. Tak naprawdę to muszę zaczynać praktycznie od zera. Przydałoby się wziąć kredyt, ale jest wysoko oprocentowany. Trzeba postawić oborę, wyspecjalizować się na przykład w hodowli cieląt lub bukatów. Czasami przeraża mnie perspektywa najbliższych lat — nie wiem, czy podołam. Jeszcze teraz zachciało mi się studiować. Jestem na roku zerowym filii krakowskiej Akademii Rolniczej w Rzeszowie, na Wydziale Ekonomiki Produkcji i Obrotu Rolnego. Zamierzam studiować zaocznie. Te trzy dni w miesiącu zawsze uda się wygospodarować. Plany mam bogate. Zakosztowałem innego życia niż wiedli moi rodzice. Sporo widziałem. Czasami zastanawiam się, czy nie lepiej oddać gospodarstwo państwu. Rodzice dostaliby rentę, a ja bym gdzieś wyjechał. Kocham wieś, ale wiem, że innym żyje się lżej, wygodniej. Dlaczego ja mam się męczyć? Matka pociera popuchnięte ręce i wzdycha myśląc o tym, że gdy pójdę do wojska, to już tu nigdy nie wrócę: — *Co to będzie, synku?*

**BOLESŁAW BUDZICZ**

**„MŁODA WIEŚ" redaguje zespół; adres: Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Jagiellońska 21, 33-300 Nowy Sącz.**

# Nie stoimy w miejscu

— *Powiedz szczerze, co sądzisz o naszym Związku?* — zwrócono się do **Leszka Leśniaka**, przewodniczącego Zarządu Głównego ZMW, podczas spotkania w kole w Tabaszowej.

— Siłą każdego zorganizowanego ruchu jest to, że ludzie chcą być wśród podobnych sobie. Na czym zaś polega jego słabość? Na tym, że działacze mniej lub bardziej świadomie zabiegają o pozyskiwanie takich członków przede wszystkim, którzy przydatni będą nie tylko organizacji, ale i im samym jako czynnik ułatwiający karierę.

My, w ZMW, nie stawiamy barier przed tymi, którzy chcą przyjść do nas. Mówimy im: wystarczy, że chcesz. Dobrze, jeśli masz pomysł i coś ciebie boli. Jeśli nie zastanowimy się wspólnie, to buntu nie zamienimy na racjonalne działanie. To, że masz chęć wybić sołtysowi szyby, bo nie zgadza się na dyskotekę, nie jest jeszcze przeszkodą. To, że narzekasz, wątpisz, masz zastrzeżenia — też nam nie przeszkadza.

Z działaczami umawiamy się tak: masz prawo stosować metody, które uważasz za skuteczne. Jeśli trzeba, możesz zacząć nawet agitować przyszłych członków Związku siadając z nimi przy kuflu piwa i narzekając. Ale ważne, żebyś wiedział, jakich racji chcesz bronić i potrafił przy następnym spotkaniu zmusić ich do wysłuchania twojego zdania. Potem zaś pozyskać dla wspólnej sprawy.

Takie podejście — jak na razie — przynosi nam profity. Ludzie przychodzą do nas — przeciętnie w ciągu roku ok. 60 tys. nowych członków zasila szeregi organizacji. Nie mogę więc zgodzić się z tezą, że ZMW nie działa przykładem członków. Umiemy — choć nie wszędzie — ludzi podrywać, nie „kupujemy" ich wyjazdami, dotacjami, superatrakcjami.

Oczywiście, nie brak nam kłopotów, niedomagań, słabości. Próbujemy jednak poradzić sobie z nimi, w myśl hasła: w ZMW niemożliwe staje się możliwe. Kiedy nabrzmiał na wsi problem z niektórymi maszynami rolniczymi i widłami, to myśmy nie mówili, że rząd ma to załatwić, tylko namówiliśmy kolegów do zakładania spółdzielni wytwarzającej niezbędne narzędzia. W sprawie mieszkań zamiast biadolenia atakujemy ministra budownictwa, starając się wyciągnąć od niego wyeksploatowane maszyny, bo zaświtał nam pewien obiecujący pomysł ich wykorzystania. Uruchamiamy produkcję pustaków. Robimy najpierw to, co w ramach organizacji zrobić jesteśmy w stanie, a potem przypieramy do muru władzę faktami dokonanymi. I to przynosi efekty, ponieważ władza nie może być obojętna na sensowne i przynoszące profit społeczny poczynania.

Nie jest prawdą, że młodzi ludzie odwracają się od rzeczywistości. Tylko że dzisiaj można trafić do młodzieży wyłącznie rzeczową i na wysokim poziomie stojącą argumentacją. Poważnym i partnerskim traktowaniem.

ZMW chce być ruchem, który stale poszukuje nowych rozwiązań. To jest powodem m. in. naszego zainteresowania instytucjami i formami działania, które powstają niejako na obrzeżu naszej pracy. Ruchem ekologicznym na przykład, ruchem społeczno-kulturalnym, turystycznym. Powołaliśmy bibliotekę repertuarową, działa Teatr Wsi Polskiej. Zawiązujemy biuro inicjatyw gospodarczych. Nie wolno nam na moment nawet stanąć w miejscu. Nie wolno dać się wodzić za nos naszej, związkowej biurokracji. Tu i ówdzie niektórym działaczom uderzyła woda sodowa do głowy. Etatowy aparat musi reagować na krytykę z zewnątrz. Jeśli przestanie, będzie to oznaczać, że zaczyna z nami być źle.

**(leś)**

# Samoocena

Skończył się okres dyskusji nad programem wojewódzkiej organizacji ZMW. Jest on jakby fragmentem większej całości — ogólnozwiązkowego programu dla wsi, młodzieży wiejskiej. Jak należy ocenić przebieg i efekty kampanii? Zapytałem o to sekretarza ZW ZMW, **Annę Skwarło**.

— Bardzo dobrze się dzieje, że kampania — taki swoisty rachunek sumienia — odbywa się w ZMW co dwa, a nie co cztery lata. Oczywiście, od pracowników wymaga to dużego wysiłku, ale nie ma lepszej niż kampania możliwości przyjrzenia się, jak naprawdę działamy. Co udowodniła ostatnia kampania? Według mnie — przede wszystkim to, że warto inwestować w ludzi młodych — uczniów. W tej chwili wielu przewodniczących zarządów gminnych to absolwenci szkół rolniczych, gdzie ZMW ma mocną pozycję. Wynika z tego, że Związek dopracował się wreszcie oferty programowej dla szkół. Przykładem modelowym jest dla mnie gmina Korzenna, gdzie działa osiem szkół. Wszyscy przewodniczący, a także szef zarządu gminnego — to absolwenci szkoły rolniczej. Często zarzuca się, że w kampanii panował „wszystkoizm". W naszym województwie przebiegała ona pod sprecyzowanym hasłem: umacnianie miejsca i roli zarządu gminnego w systemie społeczno-politycznym gminy.

Co zrobiliśmy, aby pomóc zarządom gminnym? Mamy bardzo dobre koła — i tym się szczycimy, ale zarząd gminny był u nas do tej pory słabą jednostką. Z tego powodu zależało nam na wzmocnieniu jego pozycji, także przez przybliżenie problemów ZMW gminnym władzom. Aby zapewnić ich obecność uciekliśmy się do pewnego wybiegu: naczelnicy i sekretarze otrzymywali zaproszenia na zjazdy gminne z Zarządu Wojewódzkiego, z podpisem przewodniczącego. A potem organizowaliśmy spotkania szefów gminnych instancji z władzą. Spotkania — przyznaję — obowiązkowe dla szefów. Były opory — bądźmy szczerzy — ze strony naszych członków. Bali się tych spotkań. Okazało się, że nie wypadli najgorzej. Za wielki plus uważam fakt, że zarządami gminnymi kierują u nas ludzie bardzo młodzi. Nie mają jeszcze rutyny, a mogą się wiele nauczyć. Zresztą, od razu po zakończeniu kampanii w rejonie odbywały się szkolenia dla aktywu gminnego. Dużą pomocą służy nam Nowosądecka Wszechnica Umiejętności, której przewodzi wytrawny pedagog i działacz, **Józef Piotrowski**. Wspólnie z Nowosądeckim Ośrodkiem Postępu Rolniczego prowadziliśmy np. ogólnohumanistyczne kursy dla zespołów przysposobienia rolniczego. Tematykę rozszerzamy o sprawy ruchu ludowego, młodzieżowego. Kto jest w orbicie zainteresowań Nowosądeckiej Wszechnicy Umiejętności? Członkowie plenum Zarządu Wojewódzkiego, pracownicy etatowi, radni WRN i GRN.

Co w kampanii było najtrudniejsze? Może rozliczanie... Praktycznie od 1981 roku mamy „swoich" radnych i sołtysów. Rozliczenie ich z powierzonych obowiązków dowiodło, że ZMW w Nowosądeckiem dorasta do coraz ważniejszych spraw, do czynnego udziału członków ZMW w strukturach władzy. Nadal jednak musimy pracować z naszymi przedstawicielami, i to właśnie Zarząd Wojewódzki powinien wziąć na siebie ten obowiązek.

Trzeba uczciwie przyznać, że mamy koła, które jedynie wypełniają statystykę. Około 20 procent kół ogranicza się do spełniania podstawowych obowiązków statutowych, a i to niekiedy musimy wymuszać (składki). Kilkadziesiąt zebrań w kołach trzeba było powtarzać, bo nie udało się zebrać quorum. Jednak rygory regulaminowe egzekwowaliśmy skrupulatnie. Zależało nam głównie na wzbogaceniu kampanii o kilka elementów. Jednym z nich była dyskusja nad projektem ustawy o młodzieży. Mamy takie gminy, jak Gorlice, Bobowa, Łącko — gdzie praktycznie niepotrzebny jest instruktor terenowy. Robota tam wre. Ale z kolei weźmy Podhale: górale zrzeszają się chętnie jedynie w Związku Podhalan. Wobec innych organizacji zachowują dużą rezerwę. Tam potrzeba nam takich ludzi, którzy nie zawiodą raz uzyskanego zaufan[illegible]

**(kleks)**

Głos Glinika

# Odwiedziny u związkowców

Przewodniczącego Związku Zawodowego, **Jana Kokoczkę** zastaję nad stosami rozłożonych na biurku papierów — dokumentów, planów, propozycji i programów. — *Tak wygląda zwykły dzień pracy w Związku* — uśmiecha się przewodniczący, odbierając kolejny telefon. — *Zajmujemy się wielkimi i drobnymi sprawami ludzi, Zakładu i Związku. Obecnie przygotowujemy się do jesiennego Zjazdu Federacji Związku Zawodowego Górników w Rudzie Śląskiej. Pojadą tam ze mną: Stanisław Klimek, Anna Cembrzyńska i Krzysztof Augustyn. Będziemy chcieli na tym forum poruszyć problemy tzw. zaplecza górniczego, czyli zakładów produkujących na potrzeby górnictwa. Jesteśmy ciągle w cieniu przemysłu wydobywczego, choć bez podobnych „Glinikowi" przedsiębiorstw — górnictwo „dołowe" nie mogłoby egzystować. Zamierzamy ubiegać się o przyznanie nam części uprawnień wynikających z Karty Górnika. Średnie płace u nas wynoszą 22 tys. zł. Nie są to wynagrodzenia konkurencyjne w porównaniu z płacami w innych dużych zakładach. Chodzi nam jednak nie tylko o sprawy socjalne, lecz przede wszystkim — gospodarcze. By właściwie mógł funkcjonować przemysł wydobywczy — konieczne jest udoskonalenie powiązań między hutnictwem, przemysłem maszynowym oraz górnictwem. Ich potrzeb nie można traktować oddzielnie. Chodzi o to, byśmy mogli na czas, bez ekwilibrystyki przy zdobywaniu niezbędnych materiałów oraz surowców, wykonywać swoje zadania: dostarczać dobre maszyny i urządzenia dla górnictwa. Gdy cała sieć wzajemnych powiązań będzie szwankować — odbije się to na gospodarce narodowej. Gdy huty nie dostarczą nam swoich wyrobów w niezbędnej ilości — nie zdołamy planowo wywiązać się ze zobowiązań wobec przemysłu wydobywczego, a górnictwo — wykonać planów wydobycia węgla.*

Później — w listopadzie przedstawiciel Związku z Fabryki będzie uczestniczył w II Zjeździe OPZZ — ma się tam omawiać podobne problemy.

Związek Zawodowy zrzesza w „Gliniku" 4600 pracowników. Na bieżąco rozlicznymi sprawami zajmuje się 40 Komisji Wydziałowych. Związkowcy nie zapominają o ludziach starszych — emeryci i renciści tworzą tu 400-osobową grupę, której przewodniczy **Zdzisław Jasiczek.** Na co dzień — sprawami będących na zasłużonym odpoczynku pracowników zajmuje się pracujący na pół etatu w Związku emeryt, by żaden z ludzkich problemów nie umknął uwadze związkowych działaczy. Niedawno, by ożywić kontakty starszych z młodszymi pracownikami oraz poznać sytuację materialną i rodzinną emerytów i rencistów — rozesłano ankiety. Dzięki temu łatwiej będzie znaleźć tych, którzy potrzebują pomocy. — *Nie chcemy, by ludzie starsi czuli się odsunięci na boczny tor, by stracili kontakt z Fabryką* — mówi Jan Kokoczka. — *Wielu z nich osobiście odnosi ankietę, spotyka tu przyjaciół, kolegów, nawiązuje, odnawia znajomości. Organizując letni wypoczynek, także za granicą — nie zapomnieliśmy o zarezerwowaniu miejsc dla emerytów, choć niestety — nie skorzystali z tej oferty.*

W Wysowej odpoczywa właśnie 35-osobowa grupa gości z NRD, pracowników zakładów przemysłu elektrycznego w Werder, z którymi Związkowcy prowadzą wymianę wakacyjną. Przygotowano dla nich interesujący program: spływ Przełomem Dunajca, wycieczki do Krakowa i Wieliczki, Nowego Sącza oraz Gorlic. Goście poznają Fabrykę i jej historię, a na zakończenie pobytu wezmą udział w Wieczorze Przyjaźni.

Związek dba nie tylko o własne, zakładowe sprawy. Wiele czyni dla miasta. Ostatnio wraz z Komitetem Miejskim PZPR radzili, jak mądrze rozwijać działalność profilaktyczną i wychowawczą, zapobiegającą zjawiskom patologii społecznej i przestępczości. Wystąpili z inicjatywą utworzenia społeczno-milicyjnych patroli.

W odpowiedzi na apel Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych — związkowcy pragną przekazać na budowę sanatorium dla dzieci rolników przynajmniej 100 tys. zł. Sanatorium ma powstać w Rabce i w przyszłości będzie służyć także dzieciom pracowników „Glinika", wśród których wielu to przecież rolnicy.

# „Czarodzieje"

Najtrudniej chyba być dziś zaopatrzeniowcem. Tak twierdzi również **Michał Krzysztoń** z Działu Zaopatrzenia, którym kieruje inż. **Edward Marchut.**

— *Jaki powinien być zaopatrzeniowiec?*

— Przede wszystkim — twardy, nie zrażający się niepowodzeniami i pomysłowy. Tacy zresztą są ludzie w naszym Dziale. Pracuje ich tu blisko pięćdziesięciu. Wielu ma długi staż pracy i dawało sobie radę w różnych okresach, nawet najtrudniejszych dla przemysłu. Są to m. in.: **Zdzisław Hul, Edward Pasek, Józef Sowa** i **Stanisław Więcek.** Ja także mam za sobą 30 lat w tej branży.

— *Z czym macie największe kłopoty?*

— Ogólnie mówiąc... z zaopatrzeniem, ze znalezieniem na czas odpowiedniej ilości materiałów i surowców, o które nie jest łatwo.

— *Czy w ostatnim okresie sytuacja się poprawiła, czy też wymaga od Was coraz większej pomysłowości?*

— Trudno mówić o poprawie. Jeszcze kilka lat temu, gdy nie wszystkie zakłady pracowały pełną mocą — łatwiej przychodziło nam zdobywanie potrzebnych surowców czy elementów. Mieliśmy także do 1983 roku uprawnienia priorytetowe. Teraz jesteśmy traktowani jak każdy inny zakład i nie możemy liczyć na żadne ulgi. Trzeba wspomnieć, iż Fabryka produkuje ponad 2 tys. rozmaitych wyrobów, do wykonania których trzeba zdobyć 20 tys. różnych gatunków materiałów i surowców.

— *Mimo tych kłopotów — Fabryka znakomicie sobie radzi.*

— Wykorzystuje się wszystkie możliwości. Niektóre drobne elementy, które powinny być dostępne na rynku — muszą wykonywać na obrabiarkach nasi robotnicy. Chodzi głównie o tzw. drobnicę — np. śruby. W tym samym czasie można by na tychże maszynach wyprodukować inne przedmioty. Rozumiemy jednak, że te trudności wynikają z dbałości przedsiębiorstw o własne interesy, która każe im szukać zysków w eksporcie. Trudno je za to ganić, jednak przyczyniają tym kłopotów wielkoprodukcyjnym zakładom.

— *Na czyją więc pomoc możecie liczyć, gdy dostawy nie odpowiadają potrzebom?*

— Pomaga nam znacznie Gwarectwo „Polmag" w Katowicach, łatając zaopatrzeniowe braki. Nie spełniają natomiast zadowalająco swoich zadań pośredniczące centrale. Gdyby ich egzystencja była uzależniona od realizacji zamówień — sytuacja uległaby zmianie, a tak — przejmują zamówienia i rozsyłają do producentów, nie troszcząc się o wynik. Dobrze, że mamy rzetelnych kooperantów (takich jak np. Huty — „Bieruta" w Częstochowie, „Batory" w Chorzowie czy „Stalowa Wola"), na których możemy liczyć. Używamy materiałów hutniczych w dużych ilościach; gdybyśmy mogli zawierać bezpośrednie umowy z producentami, nawet wieloletnie — nie byłoby tylu zabiegów, kłopotów i nerwów. Od zaopatrzenia zależy przecież produkcja. Niestety, system rozdzielnictwa i reglamentacji nie pozwala na to. Wiele możliwości nie jest wykorzystanych. Powstają nowe zakłady, w każdym województwie utworzono „Bomisy" — przedsiębiorstwa trudniące się zbytem materiałów zbędnych na danym terenie, brakuje jednak dobrej informacji — powinna powstać centralna kartoteka, coś w rodzaju banku informacji, tak by szukając któregoś z materiałów czy elementów nie trzeba było wydzwaniać do wszystkich województw.

— *Co się Panu marzy jako zaopatrzeniowcowi?*

— Marzę, że przyjdzie czas, kiedy za pośrednictwem telefonu będzie można załatwić wiele spraw zaopatrzenia, że pracownik tego Działu nie będzie musiał przemieniać się w czarodzieja, by „wyczarować" np. ponad 100 ton brakującej stali. Wierzę zresztą, że tak się stanie...

# Rodzinne tradycje

**Mieczysław Augustyn,** choć od roku jest już emerytem, czuje się młodo. Nie zwolnił też tempa — z zamiłowaniem zajmuje się działką, gdzie hoduje piękne pomidory, pomaga synowi w budowie domu, majsterkuje, a nawet stara się układać z różnokolorowych pasm drewna artystyczne kompozycje.

Przez 19 lat pracował w Kuźni Fabryki. — *Gdy tylko wróciłem po wojnie z Austrii, dokąd wywieziono mnie w czasie okupacji na przymusowe roboty — stawiłem się w Fabryce, wraz z wielu innymi gorliczanami. Tutaj pracował mój ojciec Szczepan, który był kowalem. Zwykłą koleją rzeczy — przejąłem po nim zawód, nie zastanawiając się czy to ciężka, czy lekka praca. W 1945 roku wszystko było zniszczone, panowała bieda. Ludzie pracowali bez żadnych norm, często bezinteresownie; chcieliśmy jak najszybciej uruchomić zakład i rozpocząć normalne życie. Ruszyliśmy z produkcją urządzeń wiertniczych dla kopalnictwa naftowego. Każdy z nas czuł się potrzebny, wręcz niezbędny, a dobrze wykonana praca cieszyła bardziej niż wszelkie osobiste sukcesy. Szkoda, że nie zdążyłem już zakosztować udogodnień, jakie wprowadzono w nowej Kuźni, wybudowanej pod koniec lat siedemdziesiątych. Pracowałem wraz z kolegami w starym, przedwojennym budynku, gdzie często temperatura dochodziła do 70 stopni. Gdy zaczęło szwankować zdrowie — chciano wysłać mnie na rentę. Nie zgodziłem się, lecz musiałem przejść do administracji. Było mi ciężko przystosować się do innych warunków. Tam w Kuźni pozostali koledzy i przyjaciele. Praca, choć trudna i wyczerpująca dawała wiele satysfakcji, czuło się wzajemną więź, a efekty codziennego wysiłku były konkretne i widoczne. Przeszedłem wreszcie w 1977 roku na rentę, a niedawno — na emeryturę. Trudno rozstać się z zakładem, w którym upłynęło człowiekowi wiele lat życia. Tutaj pracowali także moi dwaj bracia, a teraz — córka. Tak więc została zachowana rodzinna tradycja.*

Mieczysław Augustyn nie czuje się zapomniany w „swojej" Fabryce. Gdy chorował — z radością przyjął gości: delegację pracowników i związkowców z „Glinika". Żałuje tylko, że takie wizyty bywają rzadko, ale rozumie, iż w zatrudniającym kilka tysięcy ludzi zakładzie jest wielu emerytów, rencistów oraz chorujących od czasu do czasu pracowników, którzy również z niecierpliwością oczekują na odwiedziny. Zakład zapewnia dobrą opiekę także rekonwalescentom i starszym schorowanym ludziom. Pan Mieczysław niejednokrotnie wyjeżdżał do sanatoriów. — *Bez trudności można otrzymać skierowanie* — mówi. — *Korzystamy z możliwości sanatoryjnego leczenia wraz z żoną. Ostatnio byliśmy w sanatorium górniczym w Świnoujściu i może wybierzemy się znów w tym roku. Jest tam znakomita opieka lekarska i świetne warunki. Ten, kto pragnie podreperować zdrowie — może wiele skorzystać.*

Dzięki rozlicznym zainteresowaniom, zamiłowaniu do majsterkowania i wielkiej pogodzie ducha — pan Mieczysław nadal żyje pełnią życia. Nie ma czasu się nudzić. Często zastanawia się jednak, dlaczego wielu młodym brakuje zapału, z którym przystępowali do pracy jego rówieśnicy. Martwi go, że coraz mniej następców znajdują fachowcy wykonujący ciężkie prace. —*Młodzi mają inne podejście do życia, niż starsze pokolenie. Cóż, wychowali się już w innych warunkach, w łatwiejszych czasach i obawiają się trudności, choć bez nich trudno osiągnąć cokolwiek i znaleźć satysfakcję...*

# To i owo

„Glinik" i jego pracownicy nieraz dawali już wyraz trosce o wspólne dobro. Z wdzięcznością przyjęli niedawno cenny dar mieszkańcy Gorlic: Fabryka ufundowała i ofiarowała miejscowemu Zespołowi Opieki Zdrowotnej karetkę reanimacyjną. Podziękowania dla Dyrekcji, Rady Pracowniczej, Związku Zawodowego oraz Załogi nadesłał dyrektor ZOZ-u, dr **Tadeusz Cieniawa.**

▲ Dobre prognozy na przyszłość można snuć po zapoznaniu się z ostatnimi danymi dotyczącymi wynalazczości w zakładzie. W pierwszym półroczu 1986 r zgłoszono już 264 projekty racjonalizatorskie wartości 190 mln zł i 6 wniosków patentowych, a uzyskano 4 patenty. Opracowano również 2 wzory użytkowe. Te wyniki zapowiadają wzrost prac racjonalizatorskich i wynalazczych w porównaniu z dwoma minionymi latami. Tylko w ubiegłym roku — w ciągu 12 miesięcy zgłoszono ponad 480 projektów wartości nieco ponad 200 mln zł i 10 wniosków patentowych oraz zanotowano 10 uzyskanych patentów. Opracowano także 4 wzory użytkowe. Przed rokiem grupa racjonalizatorów i wynalazców, którzy przedstawili swoje prace i projekty, liczyła 363 osoby — tylko w ciągu 6 miesięcy tego roku w ich gronie znalazło się blisko 200 osób.

▲ Z Warszawy, z Centrum Zdrowia Dziecka przesłano do Dyrekcji Fabryki podziękowanie za dar członków Klubu Honorowych Dawców Krwi. Pracownicy „Glinika", przebywający w Warszawie na wycieczce, zwiedzali również Centrum Zdrowia Dziecka i oddali tu 10 210 ml krwi, która umożliwi przeprowadzenie większej ilości operacji ratujących życie dzieciom z wrodzonymi wadami serca.

## ZGUBY

**SPYRKA** Jan, zam. Stronie 203, zgubił prawo jazdy kat. ABCET, wydane przez Naczelnika Gminy Łukowica. D-21374

**ZAGAJSKI** Józef, zam. Trzetrzewina 191, zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Urząd Gminy w Chełmcu. D-21373

**JANGTA** Tadeusz, zam, Stary Sącz, ul. 22 Stycznia 6 b, zgubił prawo jazdy kat. AB, nr 9325/74, wydane przez Wydział Komunikacji Nowy Sącz. S-29941

**DYGOŃ** Andrzej, zam. Moszczenica 175, zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Urząd Gminy Moszczenica. D-21371

**DARLECKA** Wiesława, zam. Nowy Sącz, Westerplatte 24/48, zgubiła legitymację służbową nr 257, uprawniającą do zniżki na przejazdy środkami komunikacji państwowej, wydaną przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu.

**POPIELA** Marek zam. Nowy Sącz, ul. Barska 7/27 zgubił prawo jazdy kat. BC nr 804085, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu. S-21289

## USŁUGI

**MECHANICZNE** czyszczenie dywanów i wykładzin najnowszym agregatem firmy KARCHER. Wykonuje usługi terminowo i solidnie w domu klienta. Sowiński, Nowy Sącz, tel. 219-60.

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 14 maja 1986 r. nr rej. SA. II. 152/86, **Henryk Waligóra,** syn Mieczysława, ur. 15.08.1942 r. zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 19 grudnia 1985 r. o godz. 23,10 w Nowym Sączu przy ul. Jagiellońskiej, będąc w stanie po użyciu alkoholu nie chciał opuścić na żądanie ekspedientki pomieszczenia sklepu „Waśko" utrudniając pracę i zakończenie działalności sklepowej, czym zakłócił porządek publiczny oraz w czasie legitymowania na żądanie funkcjonariusza MO odmówił podania swych danych personalnych, został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów stanowiących wykroczenie z art. 51 § 1 i art. 65 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 1 kw i 25 § 1 kw i 31 §2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 25.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 50 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 1 dzień aresztu — 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego. Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-6558

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 15 maja 1986 r. nr rej. SA. II-817/86, **Krystyna Baran,** córka Władysława, ur. 22.12.1962 r. zam. w Ubiadzie nr 81, obwiniona o to, że dnia 21 stycznia 1986 r. w Wielogłowach jako kierowniczka sklepu naruszyła przepisy określające zasady sprzedaży towarów przez sprzedaż personelowi placówki wyrobów cukierniczych, została uznana winną popełnienia zarzucanych jej czynów stanowiących wykroczenie z art. 1 ust. 1 i 6 ust. z dn. 25.09.1981 r. „O zwalczaniu spekulacji" i na podstawie art. 1 ust. 6 w.w. ustawy w zw. z art. 25 §1 kw i art. 31 § 2 kw wymierzono jej jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 20.000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę aresztu w wymiarze 40 dni, licząc jako równoważnik kwotę 500 zł za 1 dzień oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionej.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł. K-6557

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej w Zakopanem z dnia 17 czerwca 1986 r. nr rej. SA. II. 6120-325/86, **Andrzej Mąka,** syn Józefa, ur. 30.05.1966 r. zam. Leśnica 75, obwiniony o to, że dnia 24 stycznia 1986 r. około godz. 15,30 w Szaflarach na drodze publicznej kierował motocyklem marki MZ, nr rej. NSU-5066, będąc w stanie po użyciu alkoholu i kierował motocyklem bez wymaganych uprawnień, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 87 §1 kw i 94 § 1 kw w zw. z art. 69 „Prawa o ruchu drogowym" z dnia 1 lutego 1983 r. i na podstawie art. 87 § 1 i 3 kw w zw. z art. 31 § 1 i 2 kw oraz 9 §2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 30 000 zł z zamianą jeśli egzekucja grzywny okaże się bezskuteczna na 60 dni zastępczej kary aresztu, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w kwocie 500 zł, oraz jako karę dodatkową zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 30 miesięcy oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości przez ogłoszenie go w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł. K-6556

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza z dnia 14 maja 1986 r. nr rej. SA. II-153/86, **Jan Ciureja,** syn Adama, ur. 28.01.1966 r. zam. Nowy Sącz, obwiniony o to, że dnia 8 stycznia 1986 r. o godz. 15.30 w Nowym Sączu w restauracji „Ludowa" przy ul. Lwowskiej, będąc w stanie po użyciu alkoholu, wszczął awanturę z Ob. Tadeuszem Pasitem, w wyniku czego zostały rozbite dwa kufle oraz jedna popielniczka na sumę 300 zł, czym zakłócił porządek w miejscu publicznym i tok pracy personelu restauracji został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i art. 124 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw i 25 § 1 kw, 31 § 2 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 35.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na zastępczą karę 70 dni aresztu, przyjmując jako równoważnik 1 dzień — 500 zł oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionego i zwrot równowartości wyrządzonej szkody na sumę 300 zł.

Ponadto orzeczono zapłatę kosztów postępowania w kwocie 150 zł. K-6559

Orzeczeniem Kolegium Rejonowego ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 18 marca 1986 r. nr rej. 477/86, **Janusz Semla,** syn Zygmunta, ur. 21.05.1962 r. zam. Brzana 90, obwiniony o to, że dnia 2 lutego 1986 r. około godz. 13.30 w Bobowej woj. nowosądeckie, w miejscowej restauracji „Bobowianka" będąc w stanie po użyciu alkoholu, wspólnie z Wiesławem Semlą, Andrzejem Semlą, Jerzym Semlą oraz Józefem Święsem używając słów wulgarnych wszczęli awanturę z nieznajomym mężczyzną, uderzając go i kopiąc po całym ciele oraz rozbijając 15 kufli o łącznej wartości 2.700 zł i 6 popielnic o łącznej wartości 840 zł czym wywołali zgorszenie oraz zakłócili porządek publiczny został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu stanowiącego wykroczenie z art. 51 § 2 kw i na podstawie art. 51 § 2 kw w w. z art. 25 § 1 kw w zw. z art. 37 kw wymierzono mu jako karę zasadniczą grzywnę w wys. 40.000 zł z zamianą na zastępczą karę aresztu 80 dni przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie 500 zł, nawiązkę w kwocie 10.000 zł na rzecz PKPS Gorlice, wyrównanie szkody w kwocie 900 zł na rzecz GS „Samopomoc Chłopska" w Bobowej, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego oraz zapłatę kosztów postępowania w wys. 150 zł.

Ponadto prawomocnym orzeczeniem Kolegium ds. Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim z dnia 8 maja 1986 r. nr rej. SA.II. 6120/308/86, wskutek odwołania wniesionego przez obwinionego od orzeczenia wydanego przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlice orzeczono utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji z dnia 18.03.1986 r. sygn. 477/86. K-6655

## PRZETARGI

**Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu ogłasza, że W DRODZE II PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO sprzeda pojazdy:**

1. Ursus C-4011, nr rej. NST-239E, rok prod. 1969, st. zużycia 61 proc., cena wywoławcza 153.075 zł
2. przyczepę D-47A, nr rej. NSA-836P, rok prod. 1978, st. zużycia 70 proc., cena wywoławcza 44.565 zł
3. przyczepę D-47A, nr rej. NSA-282P, rok prod. 1978, st. zużycia 65 proc., cena wywoławcza 51.992 zł
4. Star 27 (bez silnika), nr rej. NSA-250B, rok prod. 1968, st. zużycia 80 proc., cena wywoławcza 15.000 zł

Powyższe samochody i urządzenia można oglądać w dniu 28.08.1986 r. w godz. 8—14 w garażach GS „SCh", ul. Zjednoczenia 95a.

Przetarg odbędzie się w dniu 29.08.1986 r. o godz. 10 w świetlicy GS „SCh", ul. Sobieskiego 13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do Banku Spółdzielczego w Starym Sączu na konto 664-131 lub NBP O/Nowy Sącz na konto 49009-938, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu lub wycofania samochodu z przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

K-7315

## KOMUNIKATY

Unieważnia się zgubioną pieczątkę: Polskie Towarzystwo Lekarskie Koło w Nowym Targu ul. Szpitalna 12 tel. 24-00 34-400 Nowy Targ.

K-7295

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska" w Nowym Sączu Zakład Gospodarczy 38-300 Gorlice, ul. Bardiowska 1 unieważnia zaginiony list przewozowy nr 17011 z 11.03.1986 r. na przesyłkę płyty pilśniowej oklejanej tetefolem, otrzymanej w wagonie nr 21013378 z Zakładu Płyt Piślniowych w Krośnie Odrzańskim.

K-6955

# NAUKA, PRACA, WYCHOWANIE

**RODZICE — OPIEKUNOWIE — MŁODZIEŻ**

**Znakomite warunki nauki, pracy, wypoczynku — w 13-33 OCHOTNICZYM HUFCU PRACY w Jaworznie, ul. Grunwaldzka 274 pracującym na rzecz:**

**Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Chrzanowie**

**Kandydatom zapewniamy:**

— możliwość ukończenia dwuletniej Zasadniczej Szkoły Budowlanej w zawodach:

— murarz-tynkarz
— zbrojarz-betoniarz
— malarz budowlany
— cieśla budowlany

a dla nie posiadających ukończonej szkoły podstawowej kontynuowanie nauki w Podstawowym Studium Zawodowym o kierunku „ogólnobudowlanym".

Istnieje także możliwość zdobycia dodatkowych kwalifikacji w zawodach

— spawacz elektryczny lub gazowy
— kierowca
— operator sprzętu budowlanego

Każdy uczestnik hufca przechodzi szkolenie obronne z zakresu samoobrony ludności, zgodnie z programem OHP.

Wynagrodzenie za pracę kształtuje się na poziomie około 15.000 zł — miesięcznie.

Ponadto uczestnikom zapewnia się:

— bezpłatne zakwaterowanie w pokojach 3-osobowych
— całodzienne wyżywienie (płatne 50 proc.) oraz opiekę lekarską
— zwrot kosztów podróży 1 raz w miesiącu
— ubranie organizacyjne, robocze, możliwość korzystania z działalności turystycznej, sportowej, kulturalnej, oraz wczasów krajowych i zagranicznych.

Warunkiem przyjęcia jest dobry stan zdrowia i wiek 17—21 lat, oraz następujące dokumenty:

— dowód osobisty lub skrócony odpis aktu urodzenia z potwierdzeniem o stałym zameldowaniu,
— książeczka wojskowa lub zaświadczenie o rejestracji przedpoborowej,
— wkładka zaopatrzenia,
— ostatnie świadectwo szkolne.

JEŚLI CHCESZ ZOSTAĆ UCZESTNIKIEM NASZEGO HUFCA — ZGŁOŚ SIĘ OSOBIŚCIE LUB NAPISZ:

**NASZ ADRES**
Komenda 13-33 OHP
32-5190 **Jaworzno**
ul. Grunwaldzka 274 — telefon 637-16

**Dojazd:**

— pociągiem do Katowic — z Katowic autobusem WPK Nr. 300, 300 „Bis" do przystanku Jaworzno—Komuna Paryska
lub
— pociągiem do stacji Jaworzno-Szczakowa, stamtąd autobusem WPK Nr 307, 311 do przystanku Jaworzno-Komuna Paryska.

K-5844

**DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół:** Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Krzysztof Kamiński, Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch", Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków, al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

A-9

# na ekranie TV

## PIĄTEK — 15 VIII

**PROGRAM I**

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii — „Urwisy z Doliny Młynów"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Film dla 2 zmiany — „List do redakcji" (2)
16.50 Program dnia
16.55 „Mieszkać"
17.15 „Tele-express"
17.30 Studio Lato
19.00 „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Monitor rządowy"
20.30 „List do redakcji" (2)
21.25 „Żniwa '86"
21.35 DT — komentarze
22.00 „Zawsze po 21-szej"
22.40 Kronika Samolotowych Mistrzostw Europy
22.55 „Bez próby"
23.55 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

16.55 Program dnia
17.00 „Miłość w sąsiednim pokoju" — film prod. CSRS
18.15 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Pieniądze szczęścia nie dają"
19.30 Dziennik
20.00 „Klejnoty kultury"
20.30 „Jarmark"
21.15 „Filmowe role Jana Kiepury"
21.55 „Na mnie możesz liczyć"
22.10 „Wiek marzeń" (3)
23.45 „Stan krytyczny"
0.15 Wieczorne wiadomości

## SOBOTA — 16 VIII

**PROGRAM I**

8.25 Program dnia
8.30 „Tydzień na działce"
9.00 Kino teleferii: — „Domek na prerii"
9.40 „Piłkarska kadra czeka"
10.05 „Korea dziś" — reportaż
10.15 „Lamaizm w Mongolii" — reportaż
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
12.10 „W świecie ciszy"
12.40 „Warszawski panteon" — film dok.
13.05 „Za kierownicą"
13.35 „Samo zdrowie"
13.50 „Morze wokół nas"
14.30 „Krzyż Walecznych za odwagę" — wojskowy program dok.
15.00 DT — wiadomości
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Bertolt Brecht i Kurt Weill — „Mahagonny"
17.00 „Na krawędzi słowa"
17.30 Losowanie Dużego Lotka
17.40 „Bursztynowy słowik"
18.00 „Galeria 37 milionów" — Biennale grafiki w Krakowie
18.30 „Promocje" — Telewizyjny Klub Młodych
19.00 Dobranoc „Nowe przygody Bolka i Lolka"
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Ostatni pociąg z Gun Hill" — western produkcji USA
21.30 „Czas" — magazyn publicystyczny
22.00 „Siedem dni na świecie"
22.10 DT — wiadomości
22.15 Wiadomości sportowe
22.50 „Olsztyńskie Noce Bluesowe"
23.20 Kino nocne: „Pewnego letniego dnia" — polski film kryminalny

**PROGRAM II**

16.15 Program dnia
16.20 „Kurs pływania na desce"
16.30 Komedie 7 stolic „Kapelusz pana Anatola" — film prod. pol.
18.00 Gość „Dwójki"
18.30 Kronika
19.00 „Na bezdrożach Amazonii"
19.30 Dziennik
20.00 „Wielkie mecze"
21.00 „Góralskie tańce"
21.30 „Tydzień w polityce"
21.40 „Jej powrót" — polski film fab.
22.50 „Studio hi-fi"
23.20 Wieczorne wiadomości
23.25 „Muzyka na dobranoc"

## NIEDZIELA — 17 VIII

**PROGRAM I**

7.50 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii
10.20 „A na polach żniwa" (2)
10.30 DT — wiadomości
10.35 „S.O.S. gór, lasów i łąk"
11.25 „A na polach żniwa" (2)
11.55 „Zawód — oficer śledczy" (2)
13.05 „Siedem anten"
13.50 Telewizyjny Koncert życzeń
14.35 „A na polach żniwa" (3)
15.00 DT — wiadomości
15.05 Telewizyjny film dokumentalny
15.35 „A na polach żniwa" (4)
16.00 „Lato w Studio 1"
18.20 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Powrót do Edenu" (14)
20.50 „Pegaz"
21.40 „Churchill i Rosjanie" — publicystyka międzynarodowa
22.15 Sportowa niedziela
22.50 „Bibira, mięsożerne kwiaty" — recital Jacka Skubikowskiego
23.20 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

10.30 Film dla niesłyszących „Powrót do Edenu" (14)
15.20 „Grunwaldzkie miecze" — wojskowy program dokumentalny
15.50 Program dnia
15.55 „5-10-15"
16.40 „Jutro poniedziałek"
17.15 Godzina z Leonardem Pietraszakiem
18.10 „Wzdłuż Odry'
18.40 Światowa orkiestra „Jeuesses Musicales" — reportaż filmowy
19.30 Dziennik
20.00 „Młodzi i film"
20.30 Studio Sport
21.30 Wielkie filmy małego ekranu „Kolumbowie" (3)
22.30 Festiwal muzyki — Łańcut '86
23.00 Wieczorne wiadomości
23.05 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego

## PONIEDZIAŁEK — 18 VIII

**PROGRAM I**

17.10 Program dnia
17.15 „Tele-express"
17.30 Studio Lato
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 „Rozmowa na telefon" (1)
20.15 Włodzimierz Perzyński „Strach na wróble"
21.35 „Żniwa '86"
21.45 DT — komentarze
22.05 „Rozmowa na telefon" (2)
22.20 Telewizyjny film dokumentalny „Muzy nocnego stróża"
22.45 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

16.55 Program dnia
17.00 Komedie 7 stolic „Nie ma sprawy" — film produkcji węgierskiej
18.00 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Piękni i wspaniali"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Gwiazdy wielkiego sportu"
20.45 Wieczór Socjalistycznej Republiki Rumunii w Telewizji Polskiej
21.45 „Zatrzymane w kadrze"
22.05 „Czarne chmury" (7)
22.55 Wieczorne wiadomości

## WTOREK — 19 VIII

**PROGRAM I**

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie TDC
9.25 Kino teleferii: „Dżokej Monika"
10.00 Dt — wiadomości
10.10 Kronika XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.20 Film dla 2 zmiany „Zaginął bez śladu" (4)
17.00 Program dnia
17.05 „Prosty rachunek"
17.15 „Tele-express"
17.30 Studio Lato
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zaginął bez śladu" (4)
21.05 DT — komentarze
21.25 Telewizyjny Informator Wydawniczy
21.40 „Wisła" — reportaż
21.55 „Zza wachlarza pani Wandy"
23.10 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

16.55 Program dnia
17.00 Komedie 7 stolic „Jak wydać naszą mamę za mąż"
18.20 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Wideomuzyka"
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Młodzi i film"
20.45 „Nieznany front"
21.15 Panorama kina radzieckiego „Czułość"
22.30 Wieczorne wiadomości

## ŚRODA — 20 VIII

**PROGRAM I**

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie TDC
9.35 Kino teleferii: „Dżokej Monika"
10.00 DT — wiadomości
10.10 Kronika XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.20 Film dla 2 zmiany „Brumteles"
17.10 Program dnia
17.15 „Tele-express"
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.40 Studio Lato
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86
21.30 DT — komentarze
21.50 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '86
23.20 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

16.55 Program dnia
17.00 Komedie 7 stolic „Nic tylko płakać" — film fab.
18.15 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 Koncerty Chopinowskie
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
20.15 „Dookoła świata"
21.00 Studio sport
22.00 „Ekonomia na co dzień"
22.30 Wieczorne wiadomości

## CZWARTEK — 21 VIII

**PROGRAM I**

8.55 „Domator"
9.00 Teleferie: „Don Kiszot z Manczy"
9.50 „O Aniczce, Hubercie i słomianym kapeluszu" — film animowany
10.00 DT — wiadomości
10.10 Kronika XIII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży
10.20 Film dla 2 zmiany „Iskra"
16.50 Program dnia
16.55 „Wyspa Rembazy" — wojskowy program historyczny
17.15 „Tele-express"
17.30 Studio Lato w tym: „Sonda"
19.00 Dla dzieci: „Zajęcza nocka"
19.30 Dziennik
20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86
21.30 DT — komentarze
21.50 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86
23.20 DT — wiadomości

**PROGRAM II**

16.55 Program dnia
17.00 Komedie 7 stolic „Ujrzeć Neapol"
18.20 „Wakacje..."
18.30 Kronika
19.00 „Kto to powiedział" — teleturniej
19.30 Dziennik
20.00 „Zwiedzamy Polskę"
21.15 Z kart literatury francuskiej „Pokraka"
20.15 „Variete, variete"
22.50 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

puszczenie, że może nie wrócić już do Koborowa."

— To się kobita we mnie wklepała! — mruknął do siebie Dyzma i pomyślał, że chociaż to mile łechcze ambicję, jednak może się z czasem stać niewygodne.

„Leon wysłał doń depeszę gratulacyjną. Boże, gdybyż on przyjął propozycję Leona i został ze mną. Myślałam o ewentualności zamieszkania w Warszawie.

Nie, to jest niepodobieństwo. Bałabym się wyjść na ulicę, by nie spotkać cioci Przełęskiej czy kogoś z dawnych znajomych.

Nie umiałabym im spojrzeć w oczy, a jednak nie potrafiłabym tym bardziej zrezygnować z widywania jego."

Na następnej stronie była jeszcze krótsza notatka:

„Nie spałam całą noc. Boże! Przecież on teraz może stać się bogaty!!!

Czy mnie kocha?

Gdy go pytałam odpowiedział krótko: „Tak".

A to może znaczyć bardzo wiele. Może też nic nie znaczyć..."

Nikodem przewrócił kartkę i spojrzał w okno.

W końcu alei ujrzał zbliżający się samochód. Wracał Kunicki.

Szybko wstał, złożył pamiętnik Niny i wsunął go do szuflady na dawne miejsce, po czym, starając się zachowywać jak najciszej, wyszedł na korytarz i zbiegł ze schodów.

W samą porę, bowiem drzwi frontowe właśnie się otwierały i ujrzał w nich sylwetkę z rozkrzyżowanymi ramionami.

Wpadł w objęcia Kunickiego.

— Kochany, kochany panie Nikodemie! Nareszcie, nareszcie! Serdeczne gratulacje! Czy otrzymał pan moją depeszę? I jakże? Organizuje pan ten bank z rozmachem! Prasa pisze o panu z najwyższym uznaniem! Serdecznie winszuję. Sam pan najlepiej wie, że mu życzę wszystkich pomyślności.

— Dziękuję.

— Niechże pan siada, kochany panie Nikodemie, kochany panie prezesie! Ja mam dla pana pewną propozycję.

Usadowił Dyzmę w fotelu i zapytał:

— A może pan chciałby wypocząć?

— Nie. Nie zmęczyłem się.

— No, to dzięki Bogu. Tedy niech mnie pan zechce wysłuchać. Z góry proszę, by pan nie dawał natychmiastowej odpowiedzi, jeżeli ta odpowiedź ma być odmowna. Dobrze?

Nikodem uśmiechnął się i przymrużył oko.

— A jakbym tak zgadł, co mi pan chce zaproponować? Co?

— Chyba niemożliwe? — zastanowił się Kunicki.

— A pan chciałby, żebym ja został nadal administratorem. Nie?

Kunicki zerwał się i znowu chwycił Dyzmę w objęcia.

Zaczął obszernie motywować swój plan, aż udowodnił jak dwa razy dwa — cztery, że Nikodem powinien zgodzić się.

— Przecie prezes banku, kochany panie Nikodemie, to nie urzędnik państwowy, ale szef przedsiębiorstwa, może dowolnie dysponować swoim czasem...

Nikodem udawał, że się waha, lecz po kilku minutach zgodził się, pod tym jednak warunkiem, by Kunicki nie chwalił się nikomu, że pan prezes banku zbożowego jest u niego administratorem.

Warunek oczywiście został przyjęty z całym zrozumieniem jego nieodzowności.

Gdy rozmawiali o tym, wróciła pani Nina.

Nie powiedziała nic na powitanie, lecz wyraz jej szeroko otwartych oczu był tak wymowny, że Kunicki musiałby nie mieć za grosz zmysłu spostrzegawczego, gdyby tego nie zauważył.

Możliwe jednak, że nastrój, w którym się znajdował z racji nadspodziewanej zgody Dyzmy, zbytnio zwracał jego uwagę na szczęśliwy obrót sprawy, gdyż z miejsca i hałaśliwie zaczął opowiadać żonie, jak bardzo się cieszy z tego, że kochany pan Nikodem nie porzuca Koborowa na łaskę losu, że, owszem, będzie czuwał nad jego interesami i obiecał często tu zaglądać.

— I ja bardzo się cieszę — powiedziała krótko Nina, po czym przeprosiła ich i poszła się przebrać, gdyż obiad w niedzielę podawano o drugiej.

*(Ciąg dalszy nastąpi)*

## Listy z zbójnickie

### (z Francyji)

Niedawno w kraju Napoleona, bok i haniek bywał, zaleciało mi się francuskiej baciarki. Bo wiycie, jako to gwarzom, kto po świecie chodzi, tego świat uwodzi. Myślim se, i jo popróbujlem tej francuskiej miłości. Wypatrzyłek dziywczynke cornom, urodnoma, piyknie w biedrach uociąłszą, ani nie wiem, czyje to dziywce było. Choć jek prosty górol, ale ku dziywczoju te się umiem brać. Ku mim tras się ino brać ostro. Pokwoliłek Boga, przypatrzołek się jej w oczy i padom do niej twardo:

— *Wołojom do mnie Jasiek, ty nie mozes godać: Jaśiek. Zalubiłeś się we mnie, ale chyba nie na śmierść?*

— Przecie jo cię, chłopec, piyrwy raz na ocy widzem!

— *Co się dziwce tropis, wie pałochas mnie dziś, bedzies jutro mitować, przecie kiesi, kaśsi na cymsi te mitowanie dostrzeje, jaka tes na cielony awiesek pod kołami.*

— Nie kcem, Jaśnicku!

— *Coz to, sie cieszy cie miyłość cy co? Dyć w celej Francyje kiudom ty wasą francuską miłość, a ciebie to wrodzi...*

— Nie kcem, ostow mnie!

— *Zalubiłeś się we mnie, cy nie?*

Chebak nie ogłupiała, przecieć Polok, a kozdy Polok to pijok.

— *E te bałamuty łobojedy, coz oni ci te napowiadoli. Wiem, gwarzom o wos: „pijany jak Pojok". Ale to była łuksa historyja, bo to była taki ze cytorna Napoleona, co wojny inc Polokami wygrywał, bo Francuzi więcej ze klimokami i dziyrolami narobili jako z siabelki i flinta, była wte wojna w Hiszpanii. Wojska polskie a i syćkie cysarskie, jako to wojoci, wiecór przed bitwą wypajdali sie okrutnie. Dawiuńcko, kie trąbka zagrała na wojae, jus Polacy bijli do bitki, a łobojedy drzymali w namiotach i po rowach tys. Wte zaroz po wygranej bitwie przyset Napoleon i tak do syćkich przepadziok: — Cobyś wygrywać trza być pijanym jak Polacy, a nie takie zinjoki jakoście wy rodacy, ani do bitki ani do wypitki!*

*Skarcybykiem bidne jak cie nie ustedie napośród gościńca obłapiot cie bede*

## HOROSKOP

**BARAN:** wstańcie jak najwcześniej, żeby teraz bez szkody wyjść z tego gaiłmatiasu — musisz coś stracić, zdecyduj tylko, co to ma być.

**BYK:** nie dawaj się prosić, nie udawaj, że nie czekasz na ciekawą propozycję — jeśli się zdecydujesz, a warto, możesz bardzo wiele zyskać.

**BLIŹNIĘTA:** koniecznie musisz trochę odpocząć, spróbuj wygospodarować kilka wolnych dni i korzystaj.

**RAK:** przypomnij sobie najlepsze chwile, to powinno podtrzymać cię na duchu — za kilka dni powinno się wydarzyć coś ciekawego.

**LEW:** jak najszybciej musisz odrobić wszystkie zaległości, odkładane sprawy nie dają ci spokoju, ale nie nie robisz, żeby to wreszcie skończyć — dobre widoki na przyszłość.

**PANNA:** nie obrażaj się, nie traktuj drobnych docinków tak bardzo poważnie, lepiej pośmiej się z samego siebie — a może w tym co mówią inni jednak coś jest?

**WAGA:** pogoda ducha nie powinna cię opuszczać, czego się dotkniesz, najprawdziwsze zaczęcia się w sukces — wykorzystaj tę dobrą passę.

**SKORPION:** lubisz być w centrum uwagi, lubisz, kiedy ludzie traktują cię z powagą i nauważają twoje zalety — nie popadaj tylko w przesadę.

**STRZELEC:** nie myśl o wielkich bogactwach, bo do tego jeszcze bardzo daleko — znatanów się natomiast nad swoimi sprawami sercowymi, coś się komplikuje.

**KOZIOROŻEC:** nie bądź z siebie za bardzo zadowolony, bo to może spowodować do zatracenia poczucia rzeczywistości — jeśli jesteś z siebie dumny, to rób wszystko, żeby ten stan trwał jak najdłużej.

**WODNIK:** wszystkie twoje przypuszczenia już niedługo się sprawdzą — nie mów wtedy, że miałaś rację, tylko natychmiast doszukaj swoje postępowanie do sytuacji.

**RYBY:** uważaj na to, co będzie się działo w najbliższej przyszłości, nie wolno ci przegapić sytuacji, kiedy będzie znakomita okazja do załatwienia wszystkiego tego, co chciałeś kiedyś zrobić, tylko zabrakło ci odwagi.

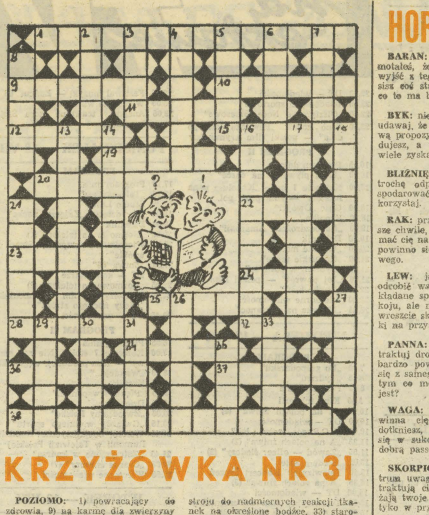

## KRZYŻÓWKA NR 31

**POZIOMO:** 1) powracający do zdrowia, 9) na karmę dla zwierzyny w lesie, 10) zwistość wymowy, 11) duże miasto Zagłębia Ruhry, 12) jeden ze zmysłów, 14) podstawowe źródło fosforu w przyrodzie, 19) stosuje się ją jako utrwalacz zapachów, 20) staroprecka monota, 22) — i jego drużyna, 23) większa od ulczki, 24) gałunek śledzia, 25) trud, znój, 28) lokum koczowników, 33) w cyrku, 34) dwustronny rachunek w księgowości, 36) bez znaczenia w morzu, 37) autor „Kandyda", 38) dziwaczno, wybryk.

**PIONOWO:** 2) reżyser filmu „Czarne chmury", 3) grecka Victoria, 4) aplikant jurysta, 5) zastępuje wełnę, 6) góralska kurtka, 7) metropolia Lotaryngii, 8) rabat, 13) specjalista od planowania przestrzennego miast, 14) broń dawnej straży pałacowej, 16) nieodmienna część mowy, spełniająca w zdaniu rolę wyrazu poniżającego, 17) miejsce bohaterskiej śmierci Leonidasa, 18) stosowanie przemocy w celu zaskaczenia, 21) jeden z zabójców Cezara, 29) nad Drwęcą Warmińską, 27) matecznik, 29) zmierzch, 30) odgłos chorągwi na wietrze, 31) szczególna skłonność ustroju do nadmiernych reakcji tkanek na określone bodźce, 33) starożytny pisak, 35) uczestniczka redyku.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 22 sierpnia br.

**Rozwiązanie krzyżówki nr 29**

**POZIOMO:** 1) siarka, 8) katarakta, 9) szaraga, 10) wendeta, 11) nerwica, 12) ślamazara, 17) Asmara, 21) ringo, 22) termin, 26) katamaran, 31) obsesja, 32) ruletka, 33) Korsyka, 34) Tanganika, 35) ustawa.

**PIONOWO:** 1) sasanka, 2) anagram, 3) krupier, 4) stawka, 5) branka, 6) ukleja, 7) kabala, 8) karaś, 13) liaia, 14) mieć, 15) Zair, 16) rani, 18) saga, 19) alga, 20) arka, 23) ekspres, 24) mistyka, 25) Niagara, 26) karela, 27) talent, 28) metraż, 29) rwanie, 30) norka.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 29, drogą losowania nagrody otrzymują: **Michał Bazielich** ze Starego Sącza i **Marian Szlachcic** z Wysowej.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

---

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

# KARIERA NIKODEMA DYZMY

— 42 —

„No zobaczymy" — pomyślał z zaciekawieniem i zaczął czytać:

„Poznałam dziś nowego człowieka. Nazywa się dziwnie: Nikodem Dyzma. Jest w tym brzmieniu coś tajemniczego i niepokojącego. Ma opinię silnego człowieka. Wydaje mi się słusznia. Wyglądałby dobrze z batem Nietzsche'go w ręku. Po prostu emanuje zeń maskulinizm. Może zbyt brutalny, może zbyt sympatyczny, lecz tak potężny, że musi sugestionować. Kasia powiada, że on jest brutalne i trywialny. W pierwszym ma rację. Co do drugiego, nie wyrobiłam jeszcze sobie zdania. Podoba mi się."

Nikodem uśmiechnął się, wyjął notes i starannie zapisał wszystkie słowa niezrozumiałe.

„No, co dalej..."

Dalej było kilka stron zajętych opisem jakiegoś snu i szczerości z Kasią. Tu zatrzymał się, gdyż znowu była wzmianka o nim:

„Ona tego nie rozumie. Nienawidzi pana Nikodema, gdyż jej stosunek do życia jest zawsze patologiczny. Czuje, jestem poza swoją kobiecością? Przecież po to istnieje. Właśnie mój intelekt, moje wyrobienie artystyczne, słowem, wszystko ma służyć mojej kobiecości, nie odwrotnie. Coś dziwnego, że działa na mnie — przyznaję — nie tylko psychicznie, lecz i fizycznie obecność mężczyzny. Mój Boże, czyż ja wiem, może rzeczywiście gdyby to był inny człowiek zdrowy i normalnie męski człowiek, równie silnie działałby na mnie."

„Widzisz ją! — pokręcił głową Nikodem bylle notki, to już ją wystarczy".

Wyjrzał przez okno i przekonał się, że może czytać bezpiecznie.

Było teraz kilkanaście kart świeżo zapisanych, gdyż atrament nie zdążył jeszcze ścemnieć.

„Dziś wyjechał do Warszawy, wezwany przez premiera. Jakże dziwnym uczuciem jest tęsknota. Wprost wypija spokój duszy. Czy będzie mnie tam zdradzał? Nie wiem, tak dalece go nie znam! Gdy o nim myślę, utwierdzam się w przeświadczeniu, że treścią jego istoty jest jakaś tajemnica, tajemnica, która zamknęła go jak koncha. Kto wie, czy pod tajemniczym cieniem promieni koncha kiedykolwiek się otworzy? I czy wreszcie otwarta, nie przerazi mnie.

Nie wiem. Właściwie mówiąc, nic o nim nie wiem, poza tym, że pragnę go każdym nerwem i niemal każdą myślą. On tak mało mówi, tak mało i tak prosto, że doprawdy można by go posądzić o brak inteligencji, gdyby nie codzienne dowody, że pod szeroko skłepionym czołem trwa nieustanna praca nieprzeciętnego mózgu. Kasia twierdziła, że on nie jest kulturalny. Nieprawda. Jest może nieucywilizowany, może ma pewne braki w wychowaniu, brak — przyznaję — zastanawiające. Jeżeli chodzi o byłego oksfordczyka. Może to być jednak również dobrze specjalna maniera. Coś w rodzaju manifestacyjnego lekceważenia form dla tym mocniejszego podkreślenia wagi, jaka się przywiązuje do treści. To samo widocznie jest w jego sposobie ubierania się. Jest niewątpliwie dobrze zbudowany, a tylko dzięki ubraniu wygląda niezgrabnie. Zastanawiałam się nad tym, czy jest ładny? Raczej nie. Czyż chodzi mi o jego urodę? Raczej, hipnotyzuje mnie swą niskością. Wolałabym, by miał ładne ręce. Wysyłam dziś długi list. Brak mi bardzo jego obecności."

Na drugiej kartce rękopis zaczynał się od dłuższego zdania w języku francuskim, po czym Nikodem przeczytał:

„Stało się nieszczęście. Myślałam, że zemdleję, gdy przeczytałam dziennik. Drżę na samo przy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)